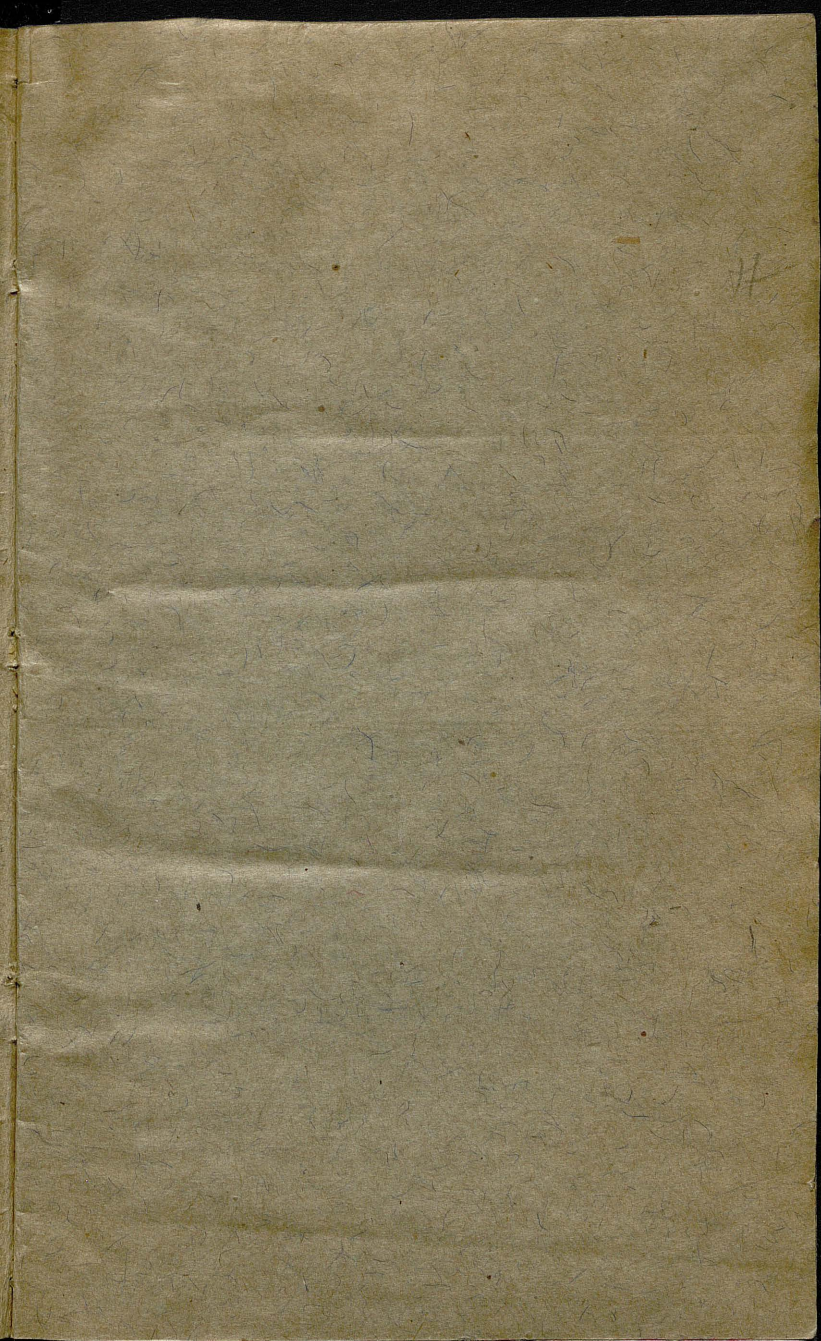


BIBLIOTEKA
Zakład im. Ossolińskich

133295

295



EWELINA

CZYLI

WYJŚCIE MŁODEJ PANNY NA SCENĘ ŚWIATA.

ROMANS Z DZIEŁ MISS BURNEY

TLUMACZONY

PRZEZ T. HOŁONKIEWICZA.

TOM CZWARTY.

WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM TH. GLÜCKSBERGA

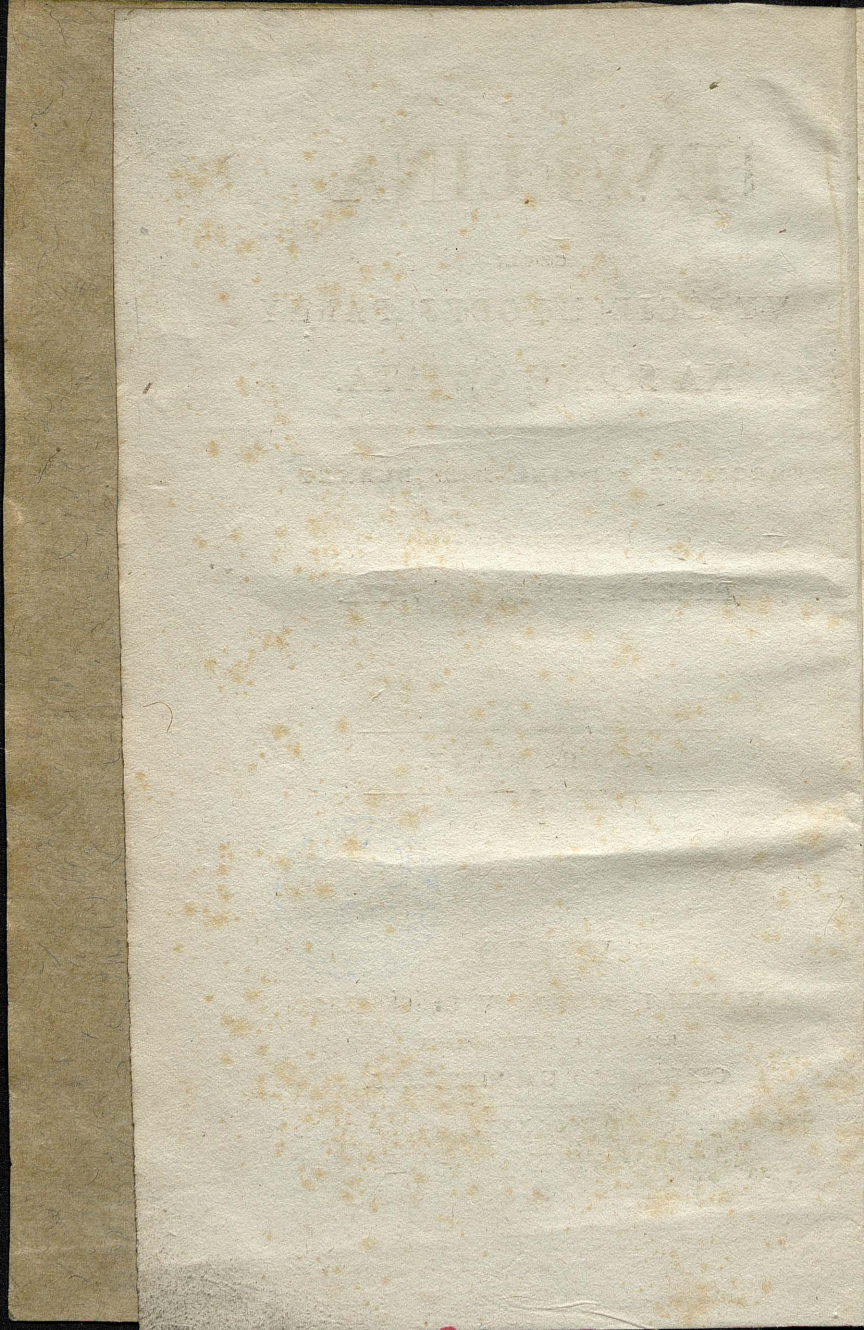
KSIEGARZA I TYPOGRAFA

CESARSKIEGO UNIWERSYTETU.

M DCCC XXX.

133295





OBRAZY
DOMOWEGO POŻYCIA.

ZBIÓR ROMANSÓW
Z NAJLEPSZYCH AUTORÓW TŁUMACZONYCH.

XII.

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury przeznaczoną liczbę exemplarzy. Wilno, dnia 12 Lutego 1830 roku.

Cenzor, Leon Borowski.

EWELINA.

LIST LXVIII.

EWELINA DO P. WILLARSA.

Clifton, 23 Września.

Po ostatnim liście przepędziłam wprawdzie jeszcze dwa dni szczęśliwe; atoli tak byłam rozerwana, iż nie mogę ich przyłączyć do osnowy mego dziennika.

Dzień dzisiejszy, mniej spokojny, był przeznaczony do ostatecznego rozstrzygnięcia zakładu, i dla tego cały dom stawał w poruszeniu. O godzinie piątej wieczornej miała się zacząć gonitwa. Milord Merton dla większej akuratności przybył zaraz po śniadaniu i więcej nas nie opuścił. Bardzo nad tém pracował, aby

zobowiązać damy do sprzyjania jego zakładowi, i, jako mistrz w swej sztuce prawdziwy, wymagał, aby się za nim pierwszej oświadczyły, aniżeli strony potykające dadzą się widzieć. Jedna Lady Ludwika przyjęła to przełożenie; Pani Selwyn odezwała się, iż nigdy przeciwko tym nie będzie, którym życzy zwycięstwa; a Pani Bomont nie chciała do żadnej strony należeć. O mnie, zwyczajem Milorda Mertona, zupełnie zamilczano; nic nie ma wyraźniejszego nad grubiaństwo, z jakim on względem mnie postępuje w obliczu Lady Ludwiki.

Aby Panu dowieść, iż sama tylko obecność tej damy, utrzymuje go na wodzy i w wielkiem dla niej uszanowaniu; przytoczę jedną o nim anegdotę, która się dzisiaj przydarzyła. Zrana zostałam się w sali gościnnej, dokąd przypadkiem przyszedł i Milord Merton: sądził, że tam znaj-

dzie swoje kochankę, i już do niej mówił, lecz postrzegłszy mnie tylko samę, natychmiast zwrócił się ku mnie, zapytując się, gdzie wszyscy wyszli. Odpowiedziałam mu krótko, że nie wiem. Wtedy, zamknąwszy drzwi, z miną i grzecznością wcale różną od zwyczajnych jego sposobów postępowania, zbliżył się i rzekł do mnie: «Jakże się cieszę, o! moja piękna, że nakoniec znajduję sposobność, mówić z nią bez świadków! Długo podobnej zręczności szukałem; lecz jakby wszystko przeciw mnie sprzysięgło się, nie zostawiono mi ani chwili, którąbym tobie poświęcił.» Na dobitek zuchwałego tego komplementu, ścisnął mnie jeszcze za rękę.

Wystawiona na ciągłą ze strony tego człowieka pogardę, naturalnie musiałam się zdumieć taką mową; rzuciłam na niego wzrokiem surowym i nic mu nie odpowiedziałam.

«Gdybyś nie była tak okrutną, mówił dalej, mogłabyś już dawno dopomóc mi w wynalezieniu środków widzenia się z sobą; nie wiesz, jak mnie tu szpiegują: Lady Ludwika nie spuszcza mnie z oczu i zawczasie każe mi już smakować w rozkoszach życia gospodarskiego, szczęście przynajmniej, że to nie długo będzie trwało.»

Wzgardą i gniewem cała przejęta, usiłowałam przerwać czémprędzej tę rozmowę. Lecz, nadeszła wnet Pani Bomont i uwolniła mnie od tego kłopotu, a Milord Merton, nie tracąc przytomności, zwrócił się ku niej, w głos krzycząc: «Dzień dobry Pani, gdzie jest Lady Ludwika? widzisz Pani, że bez niej ani chwili przeżyć nie mogę.» Nie można było do wyższego stopnia posunąć bezczelności.

P. Cowerley przybył na obiad, a około godziny piątej nadjechał P. Lowel z innymi gośćmi. Miejscem wyznaczoném do

wyścigów, w ogrodzie Pani Bomont, była ulica szpalerowa, wysypana żwirem, długa na dwadzieścia prętów. Gdy się widzowie zgromadzili, dwie staruszki, mające odbyć popis, stanęły na placu. Wiek podeszły, śmieszna przeciwność między ich słabością, a wyobrażeniem biegu szybkiego do jakiego były przeznaczone, wzbudziły we mnie czucie politowania, a które w innych nie dawało się bynajmniej postrzegać: owszem biedne te kobiety śmiechem głośnym były przywitane. Jeden Milord Orwill różnił się od nich surowością swej twarzy, która go przez całe to widowisko nie odstępowała; łatwo było poznać, jak bardzo był niekontent z nierozsądnej konduity przyszłego swego szwagra.

Nic nie było niedorzeczniejszego nad krzatanie się dwóch zakładników; było także wiele zakładów między widzami.

Ze wszystkich stron pytano się: «Za kim jesteś? za czyją stroną trzymasz?» Milord Merton i P. Cowerley niezmiernie byli weseli i szumiący, a co było skutkiem kielichów za pomyślny wypadek spełnionych. Z wielkim wrzaskiem kazali dwóm starszkom stanąć w szrankach i dodawali odwagi obietnicami.

Na dany znak ruszyły: lecz, uderzywszy się jedna o drugą, obie upadły. Zakładnicy czémprędzej je podnieśli i dawszy im coś do posilenia się, zachęcali do dalszego zawodu. Zaledwo kilka kroków uczyniły, niewiasta należąca do strony P. Cowerleja okropnie upadła. Małoco nie skoczyłam na jej ratunek; lecz zatrzymał mnie Milord Merton. P. Cowerley, któremu ten wypadek nie najlepszą czynił nadzieję, użył wszelkich sił dla postawienia staruszki na nogach; lecz ona dalej biedz nie mogła, i po małych sprzeczkach, do

których łączyły się razem przekleństwa P. Cowerleja, jednogłośnie palma była przyznana Milordowi Mertonowi.

Poszliśmy wszyscy na herbatę, a ponieważ wieczor był bardzo piękny, udano się do ogrodu na przechadzkę. Milord Merton więcej hałasował aniżeli kiedy: Lady Ludwika pyszniła się ze zwycięztwa, które jej kochanek odniósł, a P. Cowerley z wielką trudnością mógł swoje zmartwienie ukryć.

Milord Orwill był zawsze zamyślony i sam jeden się przechadzał: tak więc rozumiałam, że będę zostawiona samej sobie; lecz inaczej się stało.

Milord Merton nadęty swoim powodzeniem, a bardziej jeszcze rozgrzany trunkiem rozpoczął nanowwo swoje natrętne żarty, nawet niezważając na obecność Lady Ludwiki, która dotąd była mu przyczyną, iż zaniedbywał dla mnie zwyczajnej na-

wet grzeczności. Przyczepił się do mnie jednej, prawił mi różne nedorzeczne komplementa i chciał gwałtem wziąć moją rękę, którą cofnęłam, dając wyraźny znak niechęci. Milord Orwill patrzył na nas z twarzą surową, a Lady Ludwika rzucała na nas wzrokiem złości i pogardy.

Nie mogłam dłużej przenieść zuchwałości Milorda Mertona, i, aby się od niego uwolnić, udałam, że jestem strudzona, i chciałam powrócić do domu. Zbiegł mi drogę i biorąc za rękę, powiedział, że jest *panem dnia dzisiejszego*, i nigdy nie pozwoli, abym go opuściła.

«Muszę jednak opuścić; odpowiedziałam.

— Jesteś Pani, rzekł, cudném stworzeniem, i nigdy jeszcze nie widziałem jej tak piękną jak dzisiaj.»

Pani Selwyn uznała za rzecz potrzebną wmieszać się do tej sprawy i powiedziała do Lorda: «Im piękniejsza jest Panna, tém

więcej Wpan tracisz przez porównanie;
a zatém dobrze zrobisz, kiedy zdaleka od
niej będziesz.

P. COVERLEY. Prawdziwie, jestto rzecz
niesprawiedliwa, Milordzie, abys w je-
dnymże dniu miał rozrządzać i najstarszą
z bab, i kwiatem młodych panien.

P. LOWEL. Kwiatem młodych panien!
otoż sposób wyrażenia, który mi się zdaje
nie najszcześliwszy, a który na wszelki
przypadek nie bardzo jest pochlebny dla
Lady Ludwika. Będę winszował, jeżeli ona
przebaczy tę pomyłkę, którą śmiało mo-
żna nazwać solecizmem w grzeczności.

PANI SELWYN. A jakże, rozumiesz Pan,
nazwą drugie damy ten błąd, który do-
piéro popełniłeś? (P. Lowel utaił na to
odpowiedź.)

P. COVERLEY. Lady Ludwika zna rze-
telność mego ku sobie przywiązania, lecz
czy to moja wina, że mi się nie udają epi-

grammata? podobno nigdy ja w nich dowcipu nie znalazłem.»

Ciągle musiałam walczyć z Milordem Mertonem i usilnie prosiłam, aby mnie uwolniono od niego. Pani Selwyn, z właściwemi sobie przycinkami, nie raz mu powtórzyła, aby się natychmiast oddalił; Pani Bomont niemniej była obrażona nieprzyzwoitým jego postępowaniem i radziła mu, aby myślał o pojednaniu się ze swoją kochanką, a zaprzestał wyrządzać mi przykrości. Lady Ludwika oświadczyła, iż się już zupełnie pojednała, gdyż bardzo jest temu rada, że się pozbyła grubijanina, i dodawszy, że mu dała odprawę; na większe jego ukaranie, wzięła brata za rękę, prosząc, aby ją prowadził.

«O! czemu ja równie nie mam brata, rzekłam głośno, któryby się ujął za wyrządzone mi przykrości!» Odezwanie się to mimowolne, było skutkiem stanu bez-

wstydnego, w jakim się znajdował ów Merton. Uważając to Milord Orwill, opuścił swoje siostrę i zapytał się mnie, czyli go nie zechcę zaszczyścić przybraniem za swego brata, i, nie czekając odpowiedzi, odprawił Milorda Mertona, mnie zaś przedstawując Lady Ludwice, powiedział, że będzie miał staranie *o obiech swych siostrach*; podał rękę jednej i drugiej i odprowadził nas do domu. Milord Merton do tego stopnia swoich nóg nie był pewnym, że najmniejszego nam oporu zrobić nie mógł.

Skorośmy przyszły, podziękowałam Orwillowi niskim ukłonem. Lady Ludwika dotknięta postępowaniem swego brata, jakie dla mnie okazywał; prócz tego obrażona postępkami Milorda Mertona, gryzła sobie usta i milcząc przechadzała się po pokoju z twarzą, na której się malowała duma i największa niechęć. Milord

Orwill chciał, ażeby poszła do sali gościnnej «Nie, odpowiedziała, sam idź do niej z twoją mniemaną siostrą;» i natychmiast poszła na wschody do swego pokoju.

Zmieszało mię takie grubijaństwo i dumma; dotknęło to nawet Orwilla, lecz, tyle miał przytomności umysłu, że natychmiast do czego innego zwrócił mowę:

«Czy dobrze spełniłem, rzekł do mnie, moje względem Pani obowiązki: może powinienbym siebie oskarżać, że wcześniej ich nie uskuteczniłem?»

— Milordzie! zawołałam z mimowolnym wzruszeniem; od ciebie to tylko jednego odbieram grzeczność w tym domu..... każdy obchodzi się ze mną, jeżeli nie z pogardą, to dumnie.»

Żałowałam, iż użalenie się moje nie było cokolwiek umiarkowańszem, zwłaszcza, że się zdawało w tej chwili jedynie zmierzć do Lady Ludwiki. W tém właśnie

rozumieniu wziął je Milord Orwill. «Nieba! zawołał, czy podobna odmawiać twej, Pani, łagodności i twoim przymiotom najwyższego szacunku i uwielbienia! Nie mogę, nie śmiem nawet wyrazić do jakiego stopnia mój gniew dochodzi.

— Rozpacz mnie obejmuje, Milordzie, żem się stała powodem; lecz potrzebuje opieki, gdyż dotąd bardzo mało nawykłam znosić poniżenia.

— Kochana Panno Anwill, pozwól być twoim przyjacielem; przyjmij mię za swego brata, a przy tym nowym zaszczycie niech mam prawo ofiarować ci moje usługi: a we wszelkich zdarzeniach będę miał sobie za chlubę dawać Pani dowody mojego poważenia i uszanowania. »

Wprzód, nim się mogłam zdobyć na odpowiedź, kompanija powróciła. Ponieważ nie pierwiej chciałam widzieć Milorda Mertona, aż póki by się nie przespał, goto-

wałam się więc odejść do mego pokoju. Orwill, jakby zgadując, zapytał się, czy odchodzę? odpowiedziałam, iż to зда-
wało się mi rzeczą najlepszą. «Jeżeli mam
z Panią mówić *po bratersku*, rzekł, są-
dzę, że Pani masz słuszną przyczynę; ale
racz przytém uważać, iż nie zawodzę jej
ufności, gdyż daję rady przeciw własne-
mu nawet interesowi.»

Wkrótce potem wyszłam pisać list do
ciebie, szanowny Panie! Miałabym wiel-
kie prawo użalania się na grubiaństwo
Mertona, gdyby ono się nie przyłożyło
do utwierdzenia we mnie uczucia szacun-
ku dla Milorda Orwilli.

LIST LXIX.

CIAĞ DALSZY LISTU EWELINY.

30 *Września.*

Mam Panu odkryć nadzwyczajne zdarzenie, które obszérne otwiera pole do wniosków.

Dnia wczorajszego, wieczorem, byliśmy na zgromadzeniu balowém. Milord Orwill dostarczył biletów dla całej naszej kompanii; zaszczyt z nim tańcowania, który mi uczynił, wszystkich bardzo zadziwił. Każdy dzień odznacza się nowym dowodem jego grzeczności; w rzeczy samej, nie opuszcza Lord żadnej sposobności, aby mnie mógł nazwać *swoją przyjaciółką, siostrą.*

Milord Merton ofiarował Lady Ludwice bilet, który ona z pogardą odrzuciła: ciągle zostaje w gniewie na swego kochanka; i ani razu nie mógł otrzymać zaszczytu z nią tańczenia. Przez cały wieczór

siedziała na jedném miejscu i nie raczyła ani słowa przemówić. Postępowanie tej damy ze mną zawsze jest toż samo: oziębłe i dumne; w oczach jej maluje się pogarda. Bez Milorda Orwilla mój pobyt w Clifton byłby najsmutniejszy.

Połączyli się z nami w sali balowej, P. Cowerley, P. Lowel i Milord Merton; na twarzy ostatniego malował się czas pokuty; ustawicznie pilnował Lady Ludwiki i używał wszystkich sposobów dla jej uspokojenia, ale nic nie wskórał.

Milord Orwill bał otworzyć: tańczył menueta z młodą Panną, która tym bardziej ściągnęła uwagę na siebie, że pierwszy raz widzieć się dała. Jest piękna, fizyonomii łagodnej i ujmującej.

Lady Ludwika była ciekawa dowiedzieć się o niej; P. Lowel doniósł, że się nazywa Panna Belmont, że ma znaczne majątki; i od dnia wczorajszego do wód przybyła.

Uderzyło mię to nazwisko, i to tym bardziej, gdy się dowiedziała, że ta Panna była *jedynaczką i dziedziczką P. Jana Belmonta*. Tak przynajmniej P. Lowel upewniał Panią Bomont.

Łatwo Pan sobie wyobrazisz, iż to odkrycie było dla mnie grotem piorunowym; Pani Selwyn, postrzegłszy moje pomieszenie, zbliżyła się do mnie, wmawiała mi spokojność i oświadczyła, iż sama dójdzie tej tajemnicy.

Dotychczas nie wiedziałam, że Pani Selwyn jest wiadoma moich interesów; dzisiaj dopiero odkryła mi, że bardzo dobrze znała moją matkę, i że jej są wiadome wszystkie nasze nieszczęścia.

Długo się wypytywała P. Lowela o tę młodą Pannę, aż nareszcie dowiedziała się, że według powziętych wiadomości, przybyła tu z podróży razem odbytej z P. Janem Belmont, który także jest w Lon-

dynie: mieszka u swojej ciotki, nazwiskiem Pani Paterson, i mówią, że jest pewną osiągnięcia wielkiego dziedzictwa.

Nie umiem Panu opisać, jakie wrażenie sprawiła na mnie ta wiadomość. Co to się wszystko ma znaczyć? Byłaż kiedy wzmianka o powtórny zaślubieniu P. Belmonta? Mogę rozumieć, aby przysposobił za córkę osobę obcą, odrzucając prawe swe dziecię? Nie wiem, jak mam myśleć, i ginę wśród natłoku uwag okropnych.

Pani Selwyn więcej jak godzinę bawiła w moim pokoju. Podaje mi radę, abym się natychmiast udała do Londynu, a znalazłszy ojca, abym go prosiła o rozwiązanie całej trudności. Nadto mam mieć wielkie, jak mi mówi, podobieństwo do mojej matki, tak, że P. Belmont na pierwsze widzenie bez wahania się pozna. Ja atoli ani teraz, ani na przyszłość nie pocznę bez otrzymania rad twoich szanowny Panie.

Nic Panu nie mówię o wczorajszym wieczorze; jeden tylko przedmiot całkowiec mię dzisiaj zajmuje, a który nadto jest ważny, abym o czémkolwiek inném myśleć mogła.

Prosiłam Pani Selwyn, aby wszystko w najściślejszym zachowała sekrecie; przyrzekła mi i polegam na jej rozsądku, że mojej prośby nie zawiedzie

Milord Orwill postrzegł zapewne moje niespokojność: lecz nie mam wcale zamiaru uwiadamić go o przyczynie. Szczęście, że się nie znajdował z nami, kiedy P. Lowel udzielał nam swoich wiadomości.

Pani Selwyn oświadczyła, że, jeślibyś Pan przyjął projekt wyjazdu do Londynu, ona gotowa byłaby mi towarzyszyć. Wolałabym, ażeby mię uwolniła od tej przysługi: gdyż po stokroć razy byłoby dla mnie przyjemniej odbywać tę drogę pod opieką Pani Mirwan.

Być zdrow, mój najukochańszy Panie; jestem pewna, że wkrótce otrzymam jego odpowiedź, i dla tego z największą niecierpliwością pańskiego listu wyglądam.

LIST LXX.

CIĄG DAŁSZY LISTU EWELINY.

1 Października.

Przygotuj się, szanowny Panie, posłuchać historyi nowego wypadku, który cię wprawi w największe zadumienie.

Wczoraj, zrana, kiedy najspieszniej wyprawiałam list do Pana, przyszła do mnie Pani Selwyn i Milord Orwill z projektem do wód na przechadzkę. Jakoż wyszliśmy. Lord mię pod rękę wzięwszy prowadził, a jego przyjemna rozmowa rozproszyła na moment moję niespokojność i nieznacznie przywróciła w mej duszy pokój.

Znalazłam u źródła P. Makartneja, któremu piérwej, niżeli zaczął ze mną mówić, dwa razy się skłoniłam; kiedy zaś potém do nas się zbliżył, przepraszałam go za niedotrzymanie danego słowa. Winna mu byłam tę grzeczność: ale mogłoby się było bez niej obejść, mając za świadka obecnego Milorda Orwilla: mierzył on nas oczyma i zdawał się na każde moje słowo podwajać uwagę. Jednakże będąc przekonaną, że nierozważnie względem P. Makartney postąpiłam, kilku słowami starałam się mój błąd poprawić i te były dostateczne tak do mego usprawiedliwienia się, jako też do zasłużenia u niego na wdzięczność.

Prosił mię, abym mu pozwoliła widzieć się jutro z sobą; lecz już teraz nie byłam tyle nierostropną, ażebym miała narażać siebie na nowe kłopoty; otwarcie mu tedy odpowiedziałam, iż teraz nie zależy

odemnie przyjmować wizyty i dla nieobrażenia jego, dałam przyczyny.

Przez ciąg tej rozmowy, Milord Orwill uważał mię ze szczególném poruszeniem, które na jego się twarzy żywo malowało. Chciałam z nim mówić, ale nie wiedziałam od czego zacząć; lecz on uśmiechając się uprzedził mnie zapytaniem, czy P. Markartney nie gniewa się, iż mu nie dotrzymałam danego słowa.

« Bynajmniej; odpowiedziałam.

— I jakże się Pani z nim pojednałaś? Pani możesz mi się zwierzyć, gdyż, jako brat, sędzę siebie być upoważnionym do zasiegania wiadomości o tém, co się jej tycze.

— Niech i tak będzie, Milordzie; ale jeżeli o taką rzecz idzie, którąby nie warto było jego utrudzać?

— Mniejsza o to! zawsze będę utrzymywał się przy moich prawach; nawet do

nich się odwołuję uniewinniając moje pytanie następne : kiedy myślisz Pani widzieć się znowu z P. Makartnejem?

— Nie wiem, Milordzie.

— Rozważ tylko Pani dobrze; bo ja nie ścierpię, aby *moja siostra* miała potajemne schadzki.

— Zmiłuj się, Milordzie, nie używaj podobnych wyrażen, one mi są bardzo przykre.

— Bynajmniej tego nie pragnę; ale nie uwierzysz Pani, jak mię mocno to wszystko zajmuje, co się do niej ściaga, a nawet wszelkie jej czynności.»

To oświadczenie, jedno z najszczególniejszych, które mi dotąd Milord Orwill uczynił, zakończyło na ten raz naszą rozmowę; nie miałam odwagi ją przedłużyć.

P. Makartney nalegał na mnie powtórnie, abym przyjęła wypłatę długu przezeń zaciągniętego. Gdy o tém ze mną rozmawia, przybywa do źródeł, wśród li-

cznego grona, ta młoda panna, którą wczoraj posirzegłam na balu. Na jej widok zbladł P. Makartney, zabrakło mu głosu i sam nie wiedział, co czynił. Ja także zmieszałam się tłumem rozmaitych myśli, które się w tym momencie cisnęły mi do głowy. Skąd pochodzi, myślałam sobie, to nadzwyczajne jego poruszenie? Wkrótceśmy się oddalili: pożegnałam P. Makartneja; lecz on będąc pogrążony w swojem dumaniu, bynajmniej na to nie dawał baczności.

Powracając do Clifton, zajęchała Pani Selwyn do księgarni, gdzie chciała kupić książek, których przeglądaniem gdy się ona zabawiała, Milord Orwill zapytał mię, na kiedy odłożyłam widzenie się z P. Makartnejem.

— Nie wiem, odpowiedziałam, czy go obaczę; ale to pewna, że za jedną chwil-

kę z nim rozmowy oddałabym wszystko na świecie.»

Wymówiłam te słowa z prostą szczerością, i nie dając żadnej uwagi na wyrazy, których użyłam.

«Wszystko na świecie! powtórzył Lord Orwill; i przedemnaż to Pani tak mówisz?

— Tak jest, Milordzie; nie lękałabym się tego samego powtórzyć przed każdym, ktoby tylko chciał słuchać.

— Proszę Pani przebaczyć, nie mam co na to powiedzieć.

— Nie sądź mię, Milordzie, nadto surowo. Nigdy nie ważę moich słów, a te, które mi się z ust wymknęły, mniejby Pana zadziwiały, gdybyś mógł wiedzieć, w jakiej ja teraz zostaje niepewności.

— A widzenie się z P. Makartnejem czy mogłoby Panią uspokoić?

— Dwa słowa byłyby dla mnie dostateczne.

— Czemuż nie jestem godzien wiedzieć ich ważności!

— Ach! Milordzie, gdyby tylko na tém zależała trudność, łatwobym ją usunęła: bądź Pan przekonany, że gdyby mi wolno było mówić, z chlubą uprzedzałabym wszystkie jego zapytania; lecz do mnie nie należy wyjawiać sekretów P. Makartneja; Pan nadto jesteś sprawiedliwym, ażebyś miał tego po mnie żądać.

— Przyznaję się, że sam nie wiem, co mam o tém wszystkiém myśleć: wpośród tej tajemniczej postaci, panuje szczególna otwartość i szczerość, która mię uspokaja i każe mieć nadzieję, iż Pani niczego nie masz do wyrzucenia sobie.» Po chwili tak się znowu odezwał: «Powiadasz więc Pani, że to widzenie się jest istotnie potrzebném do jej spokojności?

— Bynajmniej tak nie mówię, Milordzie; lecz jedynie życzę sobie tego widzenia się,

ponieważ konieczne przyczyny czynią je potrzebném.

— Więc dobrze! będziesz Pani widzia-
ła P. Makartneja; sam to ułatwię. Jestem
przekonany, że Panna Anwill do cnotli-
wych tylko życzeń jest zdolna. Nie będę
więcej nalegał, ale zaufam czystości jej
zamiarów: chociaż nie wiem o pobud-
kach, ślepo jednak będę Pani posłuszny
i przyłożę się mojami usługami do zado-
sycuczynienia jej żądaniom.» To rzekłszy,
odszedł do Pani Selwyn będącej w księ-
garni: podziękowania moje i oświadcze-
nie wdzięczności szły, iż tak rzekę, za nim.
Wkrótce powróciliśmy do siebie.

Milord Orwill, zaraz po obiedzie wy-
szedł i powrócił przed samym już wie-
czorem. Piérwszy raz jeszcze, jak tu je-
stem, był tak długo nieobecny. Nie u-
wierzysz, szanowny Panie, jak wiele mi
przez ten czas zbywało, i wtedy się po-

strzegłam, że jemu tylko samemu winnam szczęście, którego używam w domu Pani Bomont.

Ponieważ mam zwyczaj zawsze na ostatku iść do stołu, Milord Orwill oczekiwał na mnie, póki nie zostałam jedna, a wtedy spytał mię, czyli dnia jutrzejszego będę w domu.

Odpowiedziałam, że tak się spodziewam.

«Czy chcesz Pani, abym jej przyprowadził gościa?»

— Jakto? Milordzie.

— Tak jest; zabrałem znajomość z Panem Makartnejem i przyrzekł być u mnie jutro o godzinie trzeciej. »

Co to za człowiek ten Milord Orwill! Nie przyznaszże Pan, że w nim sama grzeszność panuje?

Dzisiaj zrana mieliśmy dosyć gości, ale Lord obrał godzinę, w której damy zajęte są gotowaniem, a sala gościnna bywa za-

zwyczaj próżna. Pani Bomont jeszcze do siebie nie odeszła, kiedy dano jej wie-
 dzieć o przybyciu P. Makartneja: Milord
 Orwill kazał go prosić i gospodynię do-
 mu przeprosił za tę śmiałość.

Wprowadzono P. Makartneja: czuł on
 równie jak ja, z niejakiem pomieszaniem,
 komu się ta wizyta oddawała: atoli Mi-
 lord Orwill przyjął go jako znajomego, i
 prowadził z nim rozmowę, póki tylko Pani
 Bomont była obecną, a nawet czas niejaki
 po jej oddaleniu się. Ta delikatność uwol-
 niła mię od kłopotu, którego bym doświad-
 czyła, gdyby nas był poprostu zostawił.

Ja udałam, że jestem zajęta czyta-
 niem, a Milord Orwill wychodząc podał
 także książkę P. Makartnejowi, prosząc,
 aby ją tymczasem przebiegł; oświadcza-
 jąc, że sam musi odpisać na list, który
 zwłoki nie cierpi, i przyrzekł natychmiast
 powrócić.

Zaledwo drzwi zamknął, kiedy P. Markartney nanowwo zaczął na mnie nalegać, abym przyjęła pieniądze, które jemu by-
łam ofiarowała. Rzeczy ważniejsze, ani-
żeli te pieniądze, do czego innego myśl
moję zwracały i przeto nic nie odpowie-
działam. «Za pozwoleniem, czy znasz Pan,
rzekłam, tę panienkę, którąśmy dnia wczor-
ajszego widzieli u źródła?»

— Czy ją znam! i bardzo niestety! Dla
czegoż Pani o to mnie pytasz?

— Proszę cię, Panie, zaspokoj moję cie-
kawość: kto ona jest?

— Postanowiłem wprawdzie zachować
to w sekrecie; lecz dla Pani nie mogę nic
odmówić. Ta dama... jest córką P. Jana
Belmonta.... córką mego ojca!

— O nieba sprawiedliwe!... (zawoła-
łam wspierając się na jego ramieniu);
więc Wpan jesteś... *moim bratem* chcia-
łam powiedzieć, ale głosu nie stało, a
wzruszenie potok mi łez wycisnęło.

«Pani! co to się znaczy? skąd to wzruszenie tak nadzwyczajne?»

Całą moją odpowiedzią było wyciągnięcie do niego ręki: on okazał się niezmierzenie zdziwionym, i mówił z wdzięcznością o łaskach, które mu świadczyłam.

«Przestań! zawołałam oblewając się łzami; przestań zostawać w tym błędzie: Wpan masz *prawa* do wszystkiego, co tylko mogę uczynić; nasz stan ma tyle podobieństwa!»

Wtém przerwała naszą rozmowę Pani Selwyn, a P. Makartney, widząc, że już nie będzie zręczności dalej ją prowadzić, pożegnał się z nami i wyszedł. Jestem pewna, że smutny odjechał, a nawet w okropnej wątpliwości.

Pani Selwyn potrafiła swemi pytaniami doprowadzić mnie do wyznania tego, co się stało; jest ona tak przenikliwa, iż niepodobna przed nią z niczém się ukryć.

Cóż Pan myślisz o tym wypadku? Czyliż mogłam była spodziewać się, że wizyty, które z tak wielką niechęcią oddawałam Brangthonom, zbliżą mię do brata? Nie będę więcej żałowała nudnego pobytu w Londynie, gdyż on się przyłożył do zrobienia odkrycia, które stać się może dla mnie źródłem pociechy.

W tej chwili odebrałam list od ciebie, drogi Panie:.... on mi rozdarł serce.... Tak, już się stało, zniknął urok; i sama wyznaję, iż zostawałam w błędzie, który mnie haniebnie zaslepił. Oddawna już stan mego serca był dla mnie zagadką; obawiałam się ją zgłębiać: lecz w chwili, kiedy zaczynałam uważać moje bezpieczeństwo za zupełnie ustalone, kiedy myślałam, że nie mam się już czego obawiać, kiedy sobie pochlebiałam, iż mi wolno

będzie otwarcie czuć i wyznawać powzięty szacunek ku Milordowi Orwillowi: w jednym momencie otwieram oczy i postrzegam swoje największą nierostropność.

Widok jego jest dla mnie okropny, jego towarzystwo jest grobem przyszłej mej spokojności. O milordzie Orwill! mogłażem rozumieć, ażeby przyjaźń tak droga sercu memu,..... tak pocieszająca w moich zmartwieniach,..... ażeby przyjaźń, która ze wszech względów tyle mi zaszczytna była,.... do tego tylko posłużyła, aby zatruć moje przyszłe szczęście! Czyż podobna, ażeby moja wdzięczność, na którąś tak sprawiedliwie zasłużył, stała się okropną dla mojej spokojności!

Tak jest, Panie, opuszczę go; czemuż natychmiast nie mogę odjechać, aby go już więcej nie widzieć i nie narażać się na nowe ciosy, któremi moje serce jest zagrożone! Ach! Milordzie Orwill, mało

zapewne przenikasz nieszczęścia, których stałeś się sprawcą! nie domyślałeś się pewnie, że w tejże chwili, kiedy twoje względy dodawały odwagi moim uczuciom, byłam najwięcej godna politowania!.... że w tymże samym czasie, kiedy pychę unosiłam się, doświadczając zaszczytnych dowodów twej przyjaźni, powinnam cię była obawiać się, jak największego nieprzyjaciela.

Zaufałeś, Panie, memu niedoświadczeniu:.... a ja, niestety! polegałam na twoich radach. Nieraz, gdy przeczuwałam słabość serca mego, myśl ta, iż tego nie postrzeżesz, bezpieczną mnie czyniła, dawała odwagi i utwierdzała mnie w błędzie. Niemniej jestem czułą na pobudki, które cię skłaniały do chowania milczenia.

Niestety! dla czegoż cię opuściłam! Na cóż mi było puszczać się na niebezpieczeństwa większe nad moje siły!

Lecz opuszczę to miejsce ; opuszczę
 Milorda Orwillę, może i nazawsze!...
 mniejsza o to! twoje rady, twoja do-
 broć będą mogły przywrócić mi spokoj-
 ność i ciszę mej duszy, którą przez wła-
 sny nierozsądek utraciłam. Tobie je-
 dnemu się poruczam, w tobie jednym
 pokładam moje nadzieje, jakie jeszcze czy-
 nić sobie mogę.

Im więcej rozmyślam nad tém rozsta-
 niem się, tym się ono boleśniejsem mi
 wydaje. Przyjaźń Milorda Orwillę,
 jego grzeczność, ... jego słodycz w obco-
 waniu, interesowanie się szczére mo-
 jemi sprawami, jego chęć zobowiąza-
 nia mię, wszystko to trzeba będzie
 porzucić, wszystko opuścić.

Nie będzie wiedział, że go opuszczam;...
 nie ośmielę się z nim się żegnać, ucie-
 knę nie widząc go ; a wierna twym ra-

dom będą starała się unikać jego towarzystwa, jego nawet widoku.

Jutro zrana mam się wybrać w drogę do Berry-Hill. Jednę tylko Panią Selwyn i Panią Bomont uwiadomię o moim odjeździe. Dzisiejszy dzień przepędzę zamknięta w moim pokoju; samém tylko posłuszeństwem potrafię odpokutować, tyle popełnionych z mojej strony błędów.

Czy będziesz mógł, mój najmilszy i najszanowniejszy Panie, oglądać twoję Ewelinę bez uczynienia jej wymówek, bez uniesienia się przeciw niej gniewem? Niestety! zapewne lepszych oczekiwałeś owoców twych starań około mej edukacji: ale bądź przynajmniej pewny, że twoja wychowanica uznaje błędy swoje, że się za nie rumieni; drży na wspomnienie, że ma stanąć przed obliczem swego dobroczyńcy; a jednakże tylko w tobie jednym widzi dla siebie obronę; jeszcze na Panu

polega. Moje błędy pochodzą jedynie z nie-rostropności, i jak długo serce nie będzie w nich miało uczestnictwa, dopóty będę mogła spodziewać się dla siebie przebaczenia.

LIST LXXI.

CIĄG DALSZY LISTU EWELINY.

Clifton, 1 Października.

Zaledwo mam czas, szanowny Panie, parę słów do ciebie napisać i odwołać moje przyrzeczenie w dzisiejszym zrana pi-sanym liście umieszczone. Mój odjazd został odłożony; Pani Selwyn, której się zwierzyłam, strasznie przeciw niemu powstała i oświadczyła, że byłoby bardzo śmiesznie opuszczać Clifton-Hill pierwszej, dopóki nie poweźmiemy dokładnej wiadomości o przybyciu P. Jana Belmonta.

Sądzi także, iż powinnam czekać dalszych Pana w tej mierze rozkazów.

Wyznaję, że uwagi Pani Selwyn nie mogły być odrzucone: poddałam się więc jej naleganiom i pochlebiam sobie, że Pan równie nie zganisz, chociaż ta zwłoka bardzo mi jest nieprzyjemna. Zresztą, rzadko widzieć będę Milorda Orwilla; będę unikała jego rozmów, a nawet jego widoku; nigdy przed śniadaniem z mego pokoju wychodzić nie myślę, wyrzeknę się moich przechadzek w ogrodzie, a u stołu obiorę miejsce przy Pani Selwyn; słowem we wszystkiém będę postępowała, jak tylko można najroztropniej, aby tym sposobem Panu oszczędzić nowych umartwień.

Bądź zdrow, mój najdroższy Panie; twój rozkaz będzie stanowczym względem mego odjazdu.

LIST LXXII.

CIAŁ DALSZY LISTU POPRZEDZAJĄCEGO.

2 Października.

Zamierzyłam sobie zostawać ciągle w pokoju i nie widzieć więcej Milorda Orwilla; ale że na tém stanęło, abym jeszcze czas niejaki zabawiła się w Clifton, potrzeba więc było i plan zmienić, a tak musiałam powrócić do dawniejszego sposobu życia, i dzisiaj zrana pokazać się w kompanii. Przygotowałam się i zeszłam na dół ze statecznym postanowieniem unikania Lorda, ile tylko będzie w mojej mocy. Byłam na śniadaniu, całkiem zajęta twoim listem, a przytomność Orwilla tak mnie niespokojną czyniła, jak gdyby się zdawał wiedzieć o tém, co Pan do mnie pisałeś.

Pani Bomont powinszowała mi dobrego zdrowia, ponieważ byłam mówiła, że jestem chora: Lady Ludwika nie przemó-

wiła do mnie ani słowa; lecz Milord Orwill, który wcale nie mógł przenikać powodów mojej nieobecności, pytał się o moje zdrowie, z tą samą grzecznością, jaką go zawsze odznacza. Odpowiedziałam mu w krótkich wyrazach, i pierwszy raz usiadłam zdaleka od niego.

Uważałam, że ta moja obojętność mocno go zdziwiła, i czynił, co mógł, dla jej uprzątnienia; lecz byłam stałą, i zamiast bawienia się czytaniem albo przechadzką po śniadaniu, natychmiast powróciłam do mego pokoju.

Pani Selwyn weszła z uwiadomieniem, że Milord Orwill podawał projekt użycia świeżego powietrza, i że sam ofiaruje się nas powozić w faetonie. Ton jakiś złośliwy, którym spełniła to poselstwo, zarumienił mię; dodała nadto, że przejażdżka *w pojeździe Milorda Orwilla* może być dla mnie korzystną. Niepodobna było

utać się przed przenikliwością tej kobiety: często ze mnie już żartowała, że Lord nie szczędzi dla mnie swoich grzeczności, i że ja niestety! z rozkoszą je przyjmuję. Odrzuciłam zupełnie jej projekt.

«Twoja jednak grzeczność, rzekła, byłaby mi potrzebna, ponieważ, mówiąc prawdę, mam interesa, które wymagają mojej uwód bytności. Prosiłabym więc, żebyś mi towarzyszyła.... lecz... kiedy Milordowi Orwillowi odmówiłaś, tedy nie mogę sobie pochlebiać, iżbym szczęśliwszą być mogła.

— Mylisz się Pani; jeżeli tylko o to idzie, aby Pani samej jednej służyć: tedy jestem gotowa na jej rozkazy.

— Co za osobliwsza kokieterja; ona musi być naszej płci wrodzoną, gdyż w Berry-Hill nie mogłaś się jej nauczyć.»

Ubierałam się, nic nie odpowiadając.

— Ja wszakże rozumiem, mówiła dalej, że Milord Orwill będzie razem z nami.

— W takim razie Pani będziesz miała towarzysza, a ja zostanę.

— Mamże więc mu powiedzieć, że sama nie chcesz, aby on szedł z nami?

— Nigdy, na świecie;.... albo raczej pozwól Pani, abym się została.

— Ja cię, moja kochana, dzisiaj nie rozumiem; powiedziałyby kto, żeś brała lekeyją u Lady Ludwiki. »

Pani Selwyn wyszła, i wkrótce powróciła mi donieść, iż uwiadomiła Milorda Orwilla, jakoby nie życzyła sobie przyjmować dzisiaj od niego pojazd, i że, dla jakiejś odmiany, przenoszę lepiej sam na sam z nią przechadzkę.

Bardzo mnie dotknęła tém podejściem; nie tedy nie odpowiedziałwszy, zejść postanowiłam. Milord Orwill czekał na mnie przy schodach, z niespokojnością zapy-

tał mię o zdrowie i zaraz chciał mi podać rękę. Odwróciłam się bez żadnej afektacyi i weszłam do sali, gdzie znalazłam Panią Bomont i Lady Ludwikę rozmawiających z Milordem Mertonem, którzy się już pojednali z sobą i Lord powrócił do łaski.

Podług mego zwyczaju usiadłam przy oknie. Zaraz i Orwill do mnie się zbliżył. «Skąd to pochodzi, rzekł do mnie, że Panna Anwill jest dzisiaj tak mało przystępna.

— Nie tak nieprzystępna, Milordzie, jako raczej ograniczona;» i zaraz otworzyłam książkę, która leżała na pod ręczu.

— Będiesz Pani dzisiaj na zgromadzeniu balowém?

— Nie, Milordzie, pewnie nie.

— Więc ja także nie będę; miałem bowiem tyle przyjemności na ostatniém, iż

wcale nie mam pokusy do wygłozowania go z mojej pamięci. »

Za powrotem Pani Selwyn, cała kompanija zgodziła się przepędzić wieczor na zgromadzeniu; ja tylko nie byłam zaproszona; a Milord Orwill wymówił się, pod pozorem zatrudnienia.

Pani Selwyn była gotowa odejść za mną; lecz nie mogła się wstrzymać od wyrządzenia mi figła swoim sposobem, zapytała się bowiem: czy Milord Orwill otrzymał pozwolenie iść z nami? Odpowiedział, że nie jest tak próżnym, aby o nie prosił, i my obiedwie wyszliśmy.

Pani Selwyn niełitościwie mię dręczyła przez całą drogę. Mówiła, ponieważ nie dozwoliłam znajdować się w naszym towarzystwie człowiekowi tak przyjemnemu, przeto muszę być pewną, iż sama potrafię prowadzić rozmowę; że spodziewa się, iż wszelkich sił do tego przyło-

że. Starałam się, ile możliwości, być wesołą; lecz ustawiczne żarty, których słuchać musiałam, nie raz we mnie żal wzbudziły, żem się zgodziła na tę przechadzkę.

Udałyśmy się wprost do źródła i weszłyśmy do sali przepełnionej licznym zgromadzeniem; na samym wstępie dał się słyszeć szmer niewyraźny: *to ona!* i na większe moje zmartwienie postrzegłam wszystkich oczy na mnie zwrócone. Aby mniej być widzianą, spuściłam kapelusz; lecz uważając, iż nie przestaje być przedmiotem powszechnej ciekawości, prosiłam Panią Selwyn o przyspieszenie naszego powrotu. Ona rozpoczęła rozmowę z jakimś znajomym sobie młodym kawalerem, odpowiedziała mi, że, jeżeli przykrzę sobie czekać, więc mogę przyłączyć się do kompanii Panien Watkins, które wychodziły do sklepu mód dla sprawunków. Panny

te były mi znajome, bo je widywałam u Pani Bomont.

Przyjęłam ten projekt i wysunęłam się z tłumu; lecz nie wiele na tej przemianie zyskałam: bo jeszcze dziesięciu kroków nie uszliśmy, kiedy postrzegamy dążącą za nami zgraję młodzików, nie bardzo przystojnie między sobą odzywających się; zaczęli nam w twarz zaglądać, oddaliwszy się, pozwalali sobie o nas uwag równie nierozsądnych jak nieprzyzwoitych. «Tak jest, to ona! zawołał jeden, patrz, *jaki rumieniec na licach*. — Bez wątpienia, rzekł drugi, mówisz o *tych jej oczach spuszczonych*. — *Ujmująca piękność na jej twarzy*, przydał trzeci. — *A jej dowcip?* — Ach! to wielki sek; idę w zakład, że dwóch słów nie potrafi przemówić. — Prawdziwa bojaźliwość! mój przyjacielu, czyż nie poznajesz jej *miny lekliwej*.»

Takie to obijały się mowy o uszy nasze,

gdyśmy spokojnie odbywały naszą drogę, i usiłowały jak najprędzej uniknąć poci-sków tych natrętnych ludzi. Nagle nas deszcz zachwycił; i zaraz ci ichmościo-
wie ofiarowali się z podaniem ręki; dwaj między nimi szczególnie odznaczali się swoją względem mnie natrętnością: któ-
rych chcąc uniknąć, przez nieostrożność upadłam. Natychmiast pośpieszyli ze swo-
ją pomocą, a ja w tejże chwili postrze-
głam przed sobą P. Klemensa Willugby.

«Nieba! zawołał ze zwyczajną sobie ży-
wością; Panna Anwill! spodziewam się,
że Pani nie sobie złego nie zrobiłaś.»

Odpowiedziałam, że nie. Nieznajomi,
którzy dotąd szli za nami, odeszli, zоста-
wując otwarte pole Panu Klemensowi.
Prosił mnie, abym mu podała rękę; a gdy
odmówiłam, spytał się, co za jedni byli ci
ichmościowie, którzy się dopiero oddalili.
Oświadczyłam, że ich nigdy nie widziałam.

«A przecież oni mieli szczęście okazać Pani swoje usługi! o! Panno Anwill, czyż tylko dla mnie jednego jesteś tak okrutna!

— Uspokoj się Pan; jeżeli i było w tém jakie dla nich szczęście, to tylko przywła-szczone.

— Czemuż wcześniej nie przybyłem? Przyjechałem dzisiaj zrana do Bristoll i zaledwo miałem czas dowiedzieć się o mieszkaniu Pani.

— Wiedziałeś więc Pan, że się znajduje u wód?

— Ach! jakbym mógł żyć, nie mając o Pani wiadomości! Udziel mi Pani swojej obojętności, a wtedy będę spokojniejszy i nikt mię nie obaczy karmiącym się próżnemi nadziejami, jako też biegającym z miasta do miasta, abym samę tylko rozpacz znajdował! Niestety! o gdybyś Pani mogła mieć najmniejsze wyobrażenie tego, co cierpię! lecz jej oziębłość i niezachwia-

na spokojność jej duszy, czynią Panią niezdolną czuć moje udreczenia.

— *Niezachwiana spokojność mej duszy!* ach! czemuż to nie jest prawda?

— Chociażbym nawet, (mówił dalej), tylko *przypadkiem* tu się dostał, zarazbym potrafił Panią znaleźć: głos bowiem publiczny natychmiast oznajmiłby mi, że Pani tu jesteś.

— I cóż ja mogę mieć wspólnego z głosem publicznym?

— Ach, Pani! pierwszy wyraz, który mi się w Bristol dał słyszeć, było nazwisko Pani, a nawet ono było zbyt cenne, bo obraz Pani, jaki sobie ludzie opisują, tylko jej jednej służy. »

Przysięgałam, że wcale tej mowy nie rozumiem, a tymczasem weszliśmy do sklepu, gdzie Panny Watkins zaczęły przeglądać niektóre towary. P. Klemens znowu rozpoczął swoją rozmowę. « Nie umiem

wyrazić mej radości, iż znajduję Panią w tak dobrém zdrowiu. Nabawili mię bojaźnią, że Pani jesteś chora, lecz nigdy jej nie widziałem tak czerstwą i tak piękną.»

Przybycie Pani Selwyn uwolniło mię od odpowiedzi. Zna ona P. Klemensa, a sądząc z uprzejmości, z jaką go przyjęła, pokazuje się, iż ma u niej wielkie zachowanie i względy.

«Czy wiesz Panno o tém, rzekła Pani Selwyn, że ci niebezpiecznie w Bristol? Kobięty otwartą ci wojnę wydają: całe zgromadzenie zostaje w rozruchu, a tego zaś wszystkiego, ty właśnie, pomimo swej niewinności, jesteś przyczyną. Miej się na ostróżności, jeżeli chcesz mi wierzyć.

— O cóż to idzie, Pani?

— Biegają wiersze, które czytano publicznie w mojej obecności; są w nich wymienione piękności Bristolskie, między

którymi ty jesteś Wenerą i tobie wieniec przyznają.

— Czy Pani widziałaś te wiersze? zapytał mnie Pan Klemens.

— Nawet nie wiem, czy są jakie.

PANI SELWYN. Mnie przynajmniej nie przypisuj ich wynalazku; jestto zaszczyt, na który nie zasługuję.

P. KLEMENS. Przeniosłem do mego pugilaresu jedną strofę, w której jest mowa o Pannie Anwill, i będę miał honor dziś wieczorem ją pokazać.

PANI SELWYN. Dla czegoż tej strofie, w której mowa o Pannie Anwill, dajesz Wspan pierwszeństwo nad inne? czyż Pan ją dawniej znałeś?

P. KLEMENS. Tak jest, Pani; miałem honor widywać Panią często w domu Kapitana Mirwana; i bardzo często » powtórzył cichym głosem: a gdy Pani Sel-

wyn odwróciła się dla kupna sprawunków,
on dalej mówił :

«O wielu rzeczach mam z Panią mówić:
wolnoż mi wiedzieć gdzie Pani mieszka?

— U Pani Selwyn.

— Czy podobna! Raz mi przecie los
uśmiał się! Jak dawno Pani z nią
jesteś?

— Blisko trzy miesiące.

— Ileżto trudów poniosłem, nim Panią
znalazłem, od czasu, jakęś się nagle z Lon-
dynu oddaliła! Ta kobieta prawdziwy hu-
zar, Pani Duwal, odmówiła mi wszelkiej
wiadomości. Ach, Panno Anwill! gdybyś
wiedziała, ile ja ucierpiałem, ile nocy
bezsennych spędziłem; gdybyś choć raz
doświadczyła tej nieszczęsnej niepewności,
która mię ustawicznie dręczy! nie, nigdy-
byś nie chciała, pomimo całej swej su-
rowej powagi, przyjmować mnie z tak zi-
mną obojętnością.

— Ja! miałabym inaczej Pana przyjmować! z jakich to powodów?

— Ach! czyliż nie dla Pani jednej tu przybywam? podróż moja mogłaż mieć cel inny, jeżeli nie to jedyne szczęście, aby Panią oglądać?

— Jak ja mam wiedzieć? wszakżeć tyle osób odbywa podróż do Bristolu!

— Okrutna! jakbyś tego nie wiedziała, że cię uwielbiam, że jesteś największą mego serca oblubienicą, samowładczynią mego przeznaczenia! »

Skoro Pani Selwyn do nas powróciła, P. Klemens przybrał natychmiast postać człowieka bezinteresownego i jej się zapytał czyli będzie miał zaszczyt widzieć ją na zgromadzeniu balowém.

«Tak jest, bez wątpienia, odpowiedziała, będziemy; pozostaje Panu tylko przynieść wiersze, jeżeli Panna Anwill może tak długo mieć cierpliwość.»

Prosił mię, abym go przyjęła za towarzysza do tańca; podziękowałam mu, oświadczając, że nie myślę nigdzie dziś wychodzić.

«Jako! zawołała Pani Selwyn; czy nie pójdziesz na assamble? może *także* masz list do pisania?

— Bynajmniej, Pani, żadnego.

— Dla czegoż więc chcesz pozostać w domu? może dla *pomagania*, albo dla *kłopotocenia* tych, co się w nim zostaną?

— Bynajmniej o tém nie myślę; a nawet, jeżeli to uważasz Pani za dobre, nie zostanę się.

— Spodziewam się więc otrzymać zaszczyt tańczenia z Panią, » powtórzył P. Klemens.

Odpowiedzią moją było lekkie skłonicie głowy; nie chciałam zaś mu wprost odmawiać, bo się obawiałam przymówek Pani Selwyn.

Wkrótce powróciłyśmy do siebie, w towarzystwie P. Klemensa. Rozmowa jego z Panią Selwyn była prawdziwie zabawną; lecz nie miałam tyle wesołego humoru, abym się mogła bawić. We wszystkich zdarzeniach tak jestem nieszczęśliwą, że w oczach Milorda Orwill zawsze pokazuję się jakby lekkomyślną, dziwną, niestałą i bez żadnych zasad. Unikam go wprawdzie, ile mogę, staram się najmocniej z mojej strony ukryć przed nim moją słabość; lecz nie mogłabym tego na sobie przenieść, gdyby powziął o mnie złą opinią. On nie wie o przyczynach, które mnie skłoniły do znajdowania się na dzisiejszem zgromadzeniu, a tak zdziwi się pewnie tą ustawiczną moją humorem zmiennością.

Pierwszego w ogrodzie postrzegliśmy Milorda Orwilla. Wcale nie był kontent

ze spotkania się z P. Klemensem, i uważałam na ich twarzach odmianę.

W sali znaleźliśmy też samą kompaniją, którąśmy zrana zostawili: Pani Selwyn przedstawiła P. Klemensa Pani Bomont, a z Lady Ludwiką i Milordem Mertonem był już znajomy. Rozmowa toczyła się o rzeczach zwyczajnych; wszyscy rozprawiali o pięknej porze roku, o przybywających do wód osobach, codziennych nowinach i t. d.: tylko P. Klemens jeden udawał, że chce ze mną osóbną rozmawiać.

Co za różnica między nim a Milordem Orwillem! Ten odznacza się słodyczą swoich obyczajów, delikatnością w postępkach, godnością i powagą, która, pośród najpochlebniejszych rozmów, zawsze się mnie podoba; tamten swoją grzecznością *obraźliwą morduje mię*, zbyt niewczesne względy stają się utrudzającami, a do tego jeszcze łączy postać jakąś wymuszoną i

zarozumiała, którą zaraz każdy dostrzedz może. Powiedziałyby kto, że jemu podobna się taka otwartość, ponieważ stara się oddalić tych wszystkich, którzyby żądali ze mną mówić.

Skoro wyjechał, Milord Orwill zbliżył się do mnie z uśmiechem złośliwym, mówiąc: « Czy pozwoli mi Panna Anwill *przywitać* miejsce P. Klemensa? ... Mamże myśleć? ... »

— Tak obojętna wizyta, nie warta tego, Milordzie, abys o niej namieniał.

— Przebacz, Pani; co tylko się jej tyczy, nie może być dla mnie obojętném. »

Nie więcej potem nie mówił, aż póki damy nie oddaliły się do swoich toalet; wtedy prosił mię, abym mu pozwoliła chwilę z sobą pomówienia. « Trapi mię to Pani, jeżeli miałem nieszczęście w czém się jej narazić; byłbym nawet w rozpacz, gdybym się poczuwał do takowego

zarzutu, a jeżeli nań zasłużyłem, bądź Pani przynajmniej przekonana, że się to stało pomimo chęci mojej.

— Nie, Milordzie; Pan jesteś wolny od wszelkiego zarzutu.

— Pani wzdychasz! (biorąc mię za rękę); obym przynajmniej mógł podzielać twoje cierpienia, z jakiejbykolwiek pochodziły przyczyny! Z jakąż gorliwością starałbym się o ich ulżenie! Racz się mi ich zwierzyć, kochana Panno Anwill! Pamiętaj Pani, że mię sama przybrałaś za brata; powiedz mi, błagam cię, moja droga przyjaciółko! czy mogę w czémkolwiek być dla niej pomocą?

— Nie, Milordzie; dziękuję.

— Więc w niczém nie mogę być Pani użytecznym! Może życzysz widzieć się z P. Makartnejem? » Odpowiedziałam znowu: *nie*.

« Mówiąc prawdę, nie to istotnie czyni

mię niespokojnym. Mam ważniejszą wątpliwość; lecz wieleby mnie kosztowało mówić o tém z Panią, gdyż nie jest rzecz niepodobna, aby moje domysły nie były dla Pani przykre.

Pani w tej chwili śpieszysz się; nie chcę jej zatrzymywać; może jeszcze dzisiaj będę miał sposobność jaśniej się tłumaczyć: lecz pozwól, abym jeszcze jedno uczynił zapytanie: Czy wiedziałas Pani, udając się dzisiaj do Bristol, kogo tam spotkasz?

— Ja, Milordzie?

— Przebacz, tysiąc razy proszę, przebacz mojej niewczesnej ciekawości. ... Zapomnijmy o mojem pytaniu; i nie mówmy o niém więcej. »

W istocie wyszłam i pośpieszyłam do mego pokoju. Pewnie P. Willugby wprowadza Lorda w jakieś podejrzenie; najłatwiej mi było je zniweczyć; lecz posta-

nowiłam sobie raz nazawsze unikać Orwilla, uciekać od niego, jak tylko można. Chciałabym go jednak uwiadomić o mojem zamówieniu, które musiałam przyjąć na dzisiejszy wieczór, ponieważ on zdaje się polegać na dzisiejszym wieczorze.

Wyszłam dzisiaj z mego pokoju przed samym obiadem, kiedy się już wszyscy zebrali. Zdziwił się Milord Orwill widząc mnie ustrojona, a nawet ja sama się zawstydydziłam. «Czyli mi tak zdało się, rzekła Pani Bomont, że Panna Anwill dzisiaj nigdzie nie wyjdzie?

— Tak jest, odezwała się Pani Selwyn; był taki projekt dzisiejszego poranku; ale na tém zgromadzeniu jest jakaś siła czarodziejska, której się oprzeć nie można.»

Milord Orwill nie mógł się wstrzymać od okazania swego zadziwienia. Siedli do stołu; przykro mi było opuścić dawne miejsce przy Lordzie; moje usiłowanie

z jakim starałam się go uniknąć, widocznie go zmieszało; ja wszelako byłam stałą i wierną memu przyrzeczeniu, które szanownemu Panu we wczorajszym dałam liście.

Po obiedzie poszliśmy do bawialnego pokoju, gdzie mi niepodobna było uniknąć Milorda Orwilla: « Wzięc rzeczywiście idziesz Pani na bal? I będziesz Pani tańczyła?

— Nie wiem tego, Milordzie.

— Gdybym się nie obawiał widzieć Panią nudzącą się, jeślibyś była przymuszona z jednym i tymże samym na balu powtórny tańcować, wtedy miałbym honor prosić ją o pozwolenie sobie służenia; listy, które mam pisać, mogą być odłożone do jutra.

— Jeżeli koniecznie mam tańczyć, tedy już przez półowę jestem zamówiona.

— I przez kogo, jeżeli mi wolno wiedzieć?

—Przez P. Klemensa Willugby. »

Imię to zamknęło mu usta; pokazał, że jest niekontent i po obiedzie ani słowa do mnie nie przemówił..... Ach! Panie, ja sama także nie byłam w humorze przyjemnym.

P. Klemens nadto wcześnie przybył, ażeby nam mógł towarzyszyć, i za ledwie nogą w dom wstąpił, jak począł mnie dręczyć swemi rozmowami, usiadł przy mnie i nie pozwolił ani na chwilę wolno odetchnąć.

Milord Orwill ust nie otworzył; patrzył na mnie z twarzą surową i zamysloną, a ile razy rzuciłam na niego wzrokiem, natychmiast się odwracał.

P. Klemens wyciągnął z kieszeni zwinięty jakiś papier, i, mnie podając, rzekł po cichu: «oto jest, droga Panno Anwill, słaby obraz tej, którą uwielbiam: znajdziesz te wiersze wcale nie dorównujące przedmiotowi: lecz, jakie są, zawsze

zazdroszcze szczęśliwemu śmiertelnikowi, który się ośmielił na taki zawód.

— Innym razem obaczymy,» rzekłam do niego.

Bałam się, ażeby Milord Orwill nie postrzegł, iż tak tajemniczym sposobem przyjmuję od P. Klemensa pismo. Lecz P. Klemens jest to człowiek, który nie łatwo daje się odstraszyć: i skoro raz tylko ułoży jakiś projekt, wtedy już niepodobna uniknąć jego sideł.

«Nie, mówił dalej; schowaj Pani to pismo jak najprędzej, póki tu nie ma Lady Ludwiki (ona wyszła podówczas z Panią Selwyn), nadewszystko staraj się je Pani przed nią ukryć.»

Upewniałam go, że nie mam wcale zamiaru pokazywać jej wierszów.

«Najlepiej więc Pani zrobisz, kiedy zaraz je przyjmiesz. Chciałbym je przeczytać głośno; ale sama Pani uznasz, że one

nie powinny być nikomu więcej wiadome, prócz jej i Pani Selwyn. »

Widząc, że mój opor byłby próżny, przyjęłam nareszcie te wiersze. Papier podany mi sposobem tajemnym, nasza ciągnęła rozmowa i z samych, że tak powiem, szeptów złożona, stały się przedmiotem rozmaitych uwag i wniosków.

P. Klemens prosił usilnie, żebym zaraz wiersze przeczytała, przyczem oświadczył, że dla tego nie ośmielił się ich publicznie okazywać, iż Lady Ludwika nie-najlepiej jest w nich wystawiona. «Ta okoliczność wprawia mię w niespokojność, bo wystawiłbym siebie na gniew tej damy, jeżeliby kiedy te wiersze do niej doszły.

Załączam tu Panu ich kopiję (1); jest

(1) „Anwill, po której tęsknią boginie wdzięków, zbliża się, nareszcie, krokiem skromnym z postacią szlachnie bojaźliwą, i z oczami spuszczone. Rumieniec na

to obrażający panegiryk mniemanych mych zalet, i byłoby wielką z mojej strony próżnością chlubić się z pochwał, na które nie zasłużyłam.

Nie miałam dosyć czasu do schowania tego szpargału, kiedy damy powróciły. Pani Selwyn była zaraz ciekawa wiedzieć, co mam w ręku: odpowiedziałam, że *nic*, i czém prędzej wsunęłam mój papierek do kieszeni.

«Nie! rzekła; a jedno *nic* może ciębie rumienić?» Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć: westchnienie, które w tej chwili dobyło się z piersi Milorda Orwilli,

policzkach, a piękność na twarzy swe siedlisko założyły.

„Anwill winna te powaby samej sobie, a cnoty szlachetności swej duszy. Nie znając atoli mocy swych wdzięków, uderza bez sztuki, i zadaje przyjemną ranę, sama o tém nie wiedząc.”

uczyniło na mnie wrażenie, którego ci, Panie, odmalować nie potrafię.

Milord Merton dał rękę Lady Ludwice i z Panią Bomont odjechali. Pani Selwyn wzięła pojazd P. Klemensa, gdzie i ja musiałam się umieścić.

W drodze się nie odzywałam; lecz skoro na bal przybyliśmy, zaraz P. Klemens przerwał moje milczenie. Prosił natychmiast do tańca; wymawiałam się i prosiłam, aby dla siebie znalazł inną partycję; nie zgodził się na to, i oświadczył, że bardzo jest szczęśliwy, kiedy spokojnie może ze mną pozostać; zwłaszcza, iż ma wiele rzeczy do mówienia. Potém zaczął znowu swoje androny powtarzać: ile to on wycierpiał podczas mojej niebytności, opisywał swoje troski i bojaźni, których miał doświadczać po moim z Londynu wyjeździe; niesłychane szkody, jakich doznawał, póki mię nie

wynalazł, a do czego nie mógł przyjsć inaczej, jak poświęcając tydzień czasu na bawienie u Kapitana Mirwan.

«Howard-Grow, mówił dalej, który mi się przedtém wydawał rajem ziemskim, stał się teraz miejscem żałoby; jego okolicy inną dla mnie postać przybrały: przechadzki, niegdyś tak przyjemne, nie miały dla mnie żadnych powabów: Lady Howard, którą wziąłem za szanowną starszkę, łagodnego charakteru, należała w mojem porozumieniu, do pospolitej klasy niewiast w jej wieku: Pani Mirwan, która wprzód zdawała się stanowić dosyć znośną wsi ozdobę, została teraz dla mnie tak nudną, iż bawiąc się z nią, zaledwie od snu wstrzymać się mogłem; a jej córka, którą uważałem zadosyć ładną i ujmującą, nie mogła obudzić we mnie najmniejszego interesu; nakoniec, Kapitan, którego dotychczas uważałem tylko za

prostaka, zdawał się teraz w oczach moich dzikim człowiekiem.

— Ach! Panie, zawołałam, jakimż to wyrażeniami malujesz najlepszych moich przyjaciół?

— Przebacz Pani; lecz sprzeczność tych dwóch wizyt bardzo była uderzająca.»

Pytał mnie potem, co sędzę o autorze wierszy.

«Widzę, odpowiedziałam, że ktoś chciał albo najgrawać się ze mnie, albo nie był przy swoim rozumie.»

Potem tyle mi prawił komplementów, że, chcąc od nich się uwolnić, nareszcie mu zaproponowałam taniec.

«Rozumiałem, rzekł znowu, iż autor tych wierszy z własnego wzroku da się poznać, ale ten znak nie jest pewny, ponieważ Pani wszystkich oczy zarówno ściągasz na siebie. Bez wątpienia, Pani

będiesz mogła zgadnąć, kto jest autorem tych wierszy.»

Powtórzyłam mu, że zgoła nie wiem. Lecz mówiąc między nami, mój szanowny Panie, mam ja podejrzenie na P. Makartneja; on tylko jeden mógł o mnie mówić z takim uprzedzeniem, a potem zdaje się, że zwrot myśli w nich zawarty poznałam.

P. Klemens jeszcze zadawał mi tysiąc pytań o Milordzie Orwillu: «od jak dawnego czasu jestem w Bristol? Jak dawno mieszkam w Clifton? Czy Lord wyjeżdżał rano w kabryolecie? Czy miałam kiedykolwiek odwagę odbywać przejażdżkę w takich pojazdach?» Te pytania były czynione z zuchwałością i nieskromnością właściwą tylko P. Klemensowi.

Już sprzykrzyłam sobie na balu, i czekałam z niecierpliwością chwili odjazdu: na szczęście, Lady Ludwika uprzedziła moje żądanie: ona stara się zawsze być

pięćwątą w opuszczeniu balu; i wyjecha-
liśmy dosyć zawczasie.

Milord Orwill przyjął nas z najzimniej-
szą postawą: najmniejszego dla mnie nie
okazał znaku uprzedzającej grzeczności,
z której się tak bardzo chlubiłam: sama
Lady Łudwika nie mogłaby mię ozięblej
przyjąć. P. Klemens, który się zatrzymał
na wieczerzę, usiadł przy mnie, i Milord
Orwill nie starał się bynajmniej temu prze-
szkodzić; dotąd wszelako zawsze się ubie-
gał być moim u stołu sąsiadem.

Ta mała okoliczność mocno mnie do-
tknęła; usiłowałam jednak *pokazać się*
wesołą: zapominanie i obojętność, oto
jedyne środki, których powinnam żądać
dla pogodzenia siebie z sobą. Lecz, nie-
stety! spaść do tego stopnia na szacunku
u niego! stracić w jednej chwili jego przy-
jaźń! myśl ta przeszywa mi serce, nie wie-
działam, co ze swoją figurą począć, i, po-

mimo wszelkich usiłowań, nie mogłam wstrzymać łez, które się nagle wydobyły. Lord Orwill ich nie postrzegł, a ja potrafiłam zdobyć się na stałość aż do końca wieczery. Skoro P. Klemens odjechał, oddaliłam się, nie śmiejąc podnieść oczu na Orwilla.

Noc przepędziłam na pisaniu listu do Pana; byłam bardzo pewna, iż, nie zasną, i dla tego nie kładłam się w łóżku. Powiedz, mój drogi Panie, czy podobna, żebyś pochwalił moje postępowanie; żebyś upoważnił moją zmianę; i czyli mam przyczynę unikania Milorda Orwilli i jego względów. Powiedz, proszę, a wśród umartwień moich i żalów pocieszę się tą stratą; gdyż z tem się nie taję, że nigdy nie przestanę żałować jego przyjaźni. Utraciłam ją! zdeptałam!... Lecz mniejsza o to, te związki szanowne nie były

dla mnie, i wystawiały mię na nieuchronne niebezpieczeństwo.

Podług rad, których mi Pan udzieliłeś, staram się prowadzić siebie, jak tylko można, najroztropniej; muszę walczyć z mojem sercem, i z uczuciami których nieraz staję się zdobyczą; lecz spodziewam się je pokonać: jeżeli upadnę pod ich ciężarem, tedy przynajmniej nie z własnej winy. Żądza dobrze czynienia pokonywa we mnie wszelkie inne namiętności do tego tylko stopnia, ile ona może wpływać na mój sposób postępowania. I nie powinnażem tak czynić, będąc twoją córką, pielęgnowana twojem staraniem? o! mój ojciec i mój przyjacielu, wyznać muszę, iż moje uczucia są w sprzeczności z memi obowiązkami; i, gdy usiłuję pojednać się sama z sobą, przekonywam się coraz bardziej, że moja spokojność, nadzieje i moje szczęście nazawsze znikły.

Ty jeden, Panie, możesz uspokoić mój umysł skołatany; nie ubliżysz litości nad memi słabościami, których nie doświadczasz. Ach! czyż ja nie wiem, że, ganiąc moje zgryzoty, będziesz miał rokosz pocieszyć strapionego.



LIST LXXIII.

P. WILLARS DO EWELINY.

Berry-Hill, 30 Października.

Twoje ostatnie doniesienia, moje dziecię, są, zaiste, nader dziwne. Ażeby przyznana córka P. Jana Belmonta miała się pokazać w Bristol, kiedy moja Ewelina tamże się znajduje pod przybraném nazwiskiem Anwill, jestto dla mnie zagadnienie trudne do rozwiązania. Cokolwiek bądź, spodziewałem się zawsze nadzwyczajnego jakiego wypadku z przyczyny powro-

tu twego ojca; myśli tajemnicze w jego liście do Lady Howard już mnie po części przygotowały.

Nie wiem, ktoby mogła być ta młoda Panna, o której pisałaś: jednak to rzecz niewątpliwa, że ona przywłaszcza sobie miejsce, które się tobie najśluszniej należy. Nigdy nie słyszał o powtórnyim związku małżeńskim P. Belmonta, a przypuściwszy nawet, że on miał miejsce, zawsze jednak to będzie prawdą, iż Panna Evelyn była jego pierwszą małżonką, a zatem dziecię urodzone z tego małżeństwa ma niezaprzeczone prawo nosić imię Belmonta.

Albo ja źle zrozumiałem okoliczności tego wypadku, albo też może ukrywa się w tém wszystkiem jakie wielkie szalbierstwo; co z czasem zgłębić i na jaw wystawić wypadnie.

Jakkolwiek mam wielki wstręt do chwy-

tania się ostateczności; czuję atoli, iż nasze poszukiwania będą potrzebne: naszym jest obowiązkiem przywrócić sławę twojej matki, albo się odważyć ostatni jej cios zadać.

Zjawienie się córki Jana Belmonta musi zapewne wznowić pamiętkę przypadków Panny Eweliny. Publiczność będzie żądała wiedzieć, czyją jest córką to dziecko, które dzisiaj pokazują; a jeżeli ojciec twój odmówi przyznania za prawną małżonkę osoby, którą ja znałem, natenczas twoje urodzenie poniosłoby plamę, przeciw której, napróżno będziemy się odwoływali do honoru, prawdy i niewinności: ta plama okryłaby hańbą pamięć twojej szanownej matki, a ciebie wystawiłaby na obrzydły i hanbiący tytuł, od którego wszystkiemi swojemi zaletami pięknemi, trudnobyś się odkupić mogła.

Nie, moje dziecko, nigdy nie scierpię,

żeby się bezkarnie najprawo z popiołów
twojej matki; jej nieskażony charakter zo-
stanie usprawiedliwiony w oczach świa-
ta, jej zaślubienie zostanie prawnie przy-
znane, a córka otrzyma tytuł, do którego
niezaprzeczone ma prawo.

Wyznaję, że Pani Mirwan poprowa-
dziłaby ten interes z większą delikatno-
ścią, aniżeli Pani Selwyn: lecz my nie ma-
my czasu do tracenia; albowiem, im wię-
cej to szalbierstwo nabierze wiary u lu-
dzi, tym trudniej nam będzie przeciw mu
walczyć. Radzę więc tobie jak najprędzej
wyjeżdżać z Clifton, a twoja czynność przy-
czyni się do osiągnięcia pomyślnego celu.

Nie podawaj się, moje dziecko, zbyt-
cznemu umartwieniu, i usiłuj przewy-
ciężyć przyrodzoną nieśmiałość. Zaiste,
lituję się nad twojém położeniem; widzę,
do jak ważnej i uroczystej jesteś powoła-
na sprawy; ale też pochlebiam sobie, że

skutek zupełny uwieńczy twoje życzenia. Posyłam ci list, który twoja matka na łozu śmiertelném pisała do P. Belmonta; chowałem go na potrzebę nadzwyczajnego zdarzenia, i dziś właśnie pora go okazać. Będzie z tobą w drodze Pani Clinton; miała ona pieczę o twoją matkę w ostatniej jej chorobie i świadectwo jej może czasem być bardzo użyteczne. Nakoniec, będzież mógł P. Belmont oprzeć się uderzającemu podobieństwu twych rysów? Ta jedna okoliczność powinna go rozbroić, i rozproszyć wszystkie jego wątpliwości.

Przyjm, moja Ewelino, w tej uroczystej chwili, w której masz się rzucić w objęcia prawego ojca; przyjm moje prośby, życzenia i błogosławieństwo, jako tego, który dotychczas był tobie ojcem przez przysposobienie! Obyś mogła, moje dziecko, w przyszłej odmianie losu, zachować zupełną zacność twego charakteru! Pamiętaj

zostawać pokorną w wyniesieniu, do którego spodziewam się, że przyjdiesz; oby twoje obejście się, rozmowy i całe prowadzenie się, odznaczały w tobie jednostajność duszy i uczucia wdzięczności, które nam zawsze w pomyślności towarzyszyć powinny! one jej przydają nowego blasku. Oby życie twoje nie poniosło najmniejszej skazy! obyś zawsze była wierną tej naturalnej szczerości, tej prostocie obyczajów, tej lubej otwartości, którą dotychczas w tobie uwielbiałem! Obyś się wyższą okazała nad próżność i dumę, a całą swą wielkość pokładała w dobrych uczynkach!

Artur Willars.

LIST LXXIV.

(Należący do poprzedzającego.)

LADY BELMONT DO P. JANA BELMONTA.

W zupełném przekonaniu o zbliżającej się godzinie smutku, która moim cierpieniom ma koniec położyć, chcę jeszcze po raz ostatni przemówić do P. Jana Belmonta za dziecięciem, które, jeżeli przeżyje swoją matkę, będzie obowiązane okazać W.Panu to pismo.

Lecz, o człowiecze okrutny! w jakichże wyrazach ma pisać nieszczęśliwa Karolina, ażeby się mogła jeszcze pocieszać nadzieją pomysłnego skutku? Głuchy na głos litości,... zakamieniały na zgryzoty sumienia,... niewierny związkom honoru,... powiedz, Belmoncie, jakie są sposoby wyrażenia, którychbym mogła użyć, ażeby nie być od ciebie odrzuconą?

Mamże cię nazwać tkliwém imieniem małżonka?... niestety! ty się go wypie-rasz.... Mamże cię nazwać ojcem mego dziecięcia?... Ach! ty je skazujesz na hań-bę!... Nazweż cię moim kochankiem, któ-ry mi dotrzymał wiary po dokonany-m związku małżeńskim?... ty sam właśnie mnie zdradziłeś.... Damże ci nakoniec tytuł przyjaciela, od którego wsparcia o-czekiwałam?... nie, tyś albowiem sam pogrążył mię w nędzy, i doprowadziłeś do zguby.

Jakżem nieszczęśliwa! czémże mi pozo-staje wzruszyć serce nieprzystępne spra-wiedliwości, zgryzotom sumienia, lito-ści! Jestże jaki środek? Jestże jaka sprę-żyna, którejbym się dotąd nie tknęła? Jestże jaki sposób i ratunek, do którego-bym się nie uciekała? Wszystkiego uży-wałam: a gorycz moich wymówek, moc bła-gań i modłów moich zostały nieużyteczne.

Dwadzieścia już razy pióro mi z ręki wypadło, i rzekłam do siebie w rozpaczy, że już nie mam się czego od ciebie spodziewać.... Lecz czułość rodzicielska, czułość matki, która drży nad losem swego dziecięcia, które tylko co na świat wydała,.... przywraca mi jeszcze odwagę.

Może wtedy, gdy już mnie nie będzie, gdy kielich nieszczęść moich będzie już spełniony, gdy śmierć spuści zasłonę na moję smutną pamięć, gdy już nie będziesz się obawiał moich wymówek, gdy już nie będziesz się lękał mego świadectwa i widoku,.... może wtedy serce twoje otworzy się na głos sprawiedliwości, na głos przyrodzenia.

Belmoncie! nie opieraj się jemu, nie odrzucaj dziecięcia, jakieś odrzucił jego matkę. Może kiedyś będziesz żałował, chociaż po czasie, tych nieszczęść, których jesteś sprawcą; może będziesz sobie wy-

rzucał, ale bardzo późno, niestety! żeś prześladował, żeś gubił nieszczęśliwą!... może ci przyszłość przywiedzie na pamięć intrygi, których używałeś do oszukania mnie niewinnej, zgryzoty mego serca i smutki, które mię wpędzają do grobu!... Ach! Belmoncie, myśl ta zupełnie rozbraja mnie z żalu i niechęci ku tobie! cóż się z tobą stanie, gdy okiem żalu rzucę na wszystkie przeszłe postępk twoje!

Wysłuchaj więc ostatniej prośby uroczystej, którą ośmiela się do ciebie zanieść nieszczęśliwa Karolina.

Jeżeli przyjdzie czas, w którym jęczeć będziesz nad własnymi błędami (a czas ten prędzej lub później musi nastąpić); jeżeli poznasz zadane przez siebie krzywdy i czarność zdrad swoich; jeżeli szarpane serce twoje zechce ci ulżyć zbrodni,... więc jeszcze podam ci środki: oto

czytaj warunki pod któremi daję ci przebaczenie.

Belmoncie! jestem twoją żoną, wiesz o tém dobrze!... Śpiesz się więc usprawiedliwić w oczach świata sławę, którą zniszczyłeś; przyjm w swoje objęcia nieszczęśliwe dziecko, które ci wręczy tę prośbę swej matki.

Znalazłam przyjaciela, któremu jestem winna tę resztę pociechy i tę resztę spokojności, której jeszcze używam. Ten najszanowniejszy i najgodniejszy pomiędzy śmiertelnymi człowiek, uczynił mi przyrzeczenie, że pod tym tylko jednym warunkiem odstąpi ci zakład naszej nieszczęsnej miłości.

Ach! Belmoncie, gdybyś kiedy znalazł w tej niewinnej istocie rysy nieszczęśliwej Karoliny, ... gdyby to dziecko odświeżyło ci kiedy pamiątkę matki, wtedy, dla tej jednej przyczyny mógłbyś je uznać za

swoje!... Luby przedmiocie mej miłości, drogie dziecię, dla którego największą, jaka tylko być może, czułością macierzyńską oddycham, pamiętaj być podobnym twjej matce! Śmierć ci ją wydzie-
ra, a nienawiść pozbawi cię ojca, który
zostaje przy życiu.

Muszę kończyć, siły mię opuszczają, i
czuję ciężar strasznych myśli mię dobija-
jących. Bądź zdrow... na zawsze.

Lecz do tych ostatnich pożegnań,...
które cię nie pierwszej dójdą, póki nie prze-
minie zapęd twych namiętności,... póki
wszystkie boleści moje razem ze mną nie
wstąpią do grobu,... nie mamże przy-
dać ani jednego słowa ku pocieszeniu
człowieka, niegdyś tak dla mnie ulubio-
nego, któreby mogło ukrzepić go w przy-
szłych jego umartwieniach? Nie, Belmon-
cie; ty się dowiesz, że politowanie moje
daleko jest większe nad moje niechęć ku

tobie;... w ostatniej godzinie mojej będę się modliła za ciebie, a pamięć miłości, jaką niegdyś dla ciebie pokazywałam, usunie z mej duszy pamięć nieszczęść przez ciebie zrzządzonych. Jeszcze raz, bądź zdrów.

Karolina Belmont.

LIST LXXV.

EWELENA DO P. WILLARSA.

Clifton, 3 Października.

Otwierając dziś zrana okno mego pokoju, postrzegłam Milorda Orwilla przechadzającego się po ogrodzie: nie pierwwej atoli wyszłam, aż w porę śniadania; przyjął mię z oziębłością, samej Lady Ludwice właściwą.

Pani Bomont, Lady Ludwika i Pani Selwyn zaczęły zwyczajną sobie rozmowę,

w której pańska Ewelina nie miała żadnego uczestnictwa; nieuważana, milcząca i zadumana, stała od nich zdaleka, jak istota do niczego nienależąca, jako osoba, która nikogo nie obchodzi.

Niekontenta z mego położenia i zniecierpliwiona takim siebie zaniedbaniem, wyszłam jak najprędzej. Idąc, spotkałam P. Klemensa Willugby, który prosił mnie usilnie, abym się z nim wróciła. Z boleścią na to przystałam; trzeba jednak było to uczynić, gdyż inaczej pozostałabym z nim sama jedna w przedpokoju, gdzie mnie gwałtem zatrzymał. Wstydziłam się nieco, z pozoru tej wizyty, jakoby dla mnie czynionej, zwłaszcza, że jego nadskakiwania już i tak nie mało dają podejrzenia.

Blisko dwóch godzin z nami przepędził, przez który to czas starał się szczególnie ze mną rozmawiać; możemy się od niego

była nie uwolniła, gdyby Pani Bomont nie podała była projektu do przejażdżki. Lady Ludwika zgodziła się na to, a Pani Selwyn pod warunkiem, żeby w towarzystwie znajdował się razem Milord Orwill, albo P. Klemens: gdyż kompanija tylko z trzech dam złożona wydaje się jej bardzo nudną.

P. Klemens w każdym czasie uniżony sługa Pani Selwyn, prosił ją o pozwolenie towarzyszenia damom: Hrabia Orwill wymówił się, a ja powróciłam do mego pokoju i nie wychodziłam aż do samego obiadu. Ile mogę, unikam obecności Lorda; jego oziebłość jest dla mnie nieznośną, chociaż sama, przez moje własne postęпки, do niej go upoważniłam.

P. Klemens był także na obiedzie; grał on przedziwnie swoje rolę i potrafił zupełnie ująć sobie Panią Bomont, która skąd inąd nie bardzo łatwa do znajomości.

Przez cały ten dzień niezmiernie się nudziłam: musiałam znosić razem i natrętność niegrzeczną P. Klemensa i oburzające milczenie hrabiego Orwilla. Pierwszy ani na chwilę odemnie nie odstępował, drugi ani słowa nie przemówił; tamten wyszukiwał wszelkich środków do rozmowy ze mną, ten zaś troskliwie jej unikał.

Zaczynam poznawać, drogi mój Panie! iż nagła zmiana postępowania mego względem Lorda była nie w miejscu. Prawdę powiedziawszy, on nie dał mi żadnego powodu do niechęci: a przyczyna tej zmiany pochodząca jedynie z moich obowiązków nie powinna była sprawiać we mnie tej obojętności, której dziś żadnego sprawiedliwego pozoru nadać nie mogę: zresztą, jest rzeczą bardzo naturalną, że moja troskliwość, z jaką go unikam, musiała drugim bardzo się źle wydać.

Niestety! Panie, uwagi moje zawsze za-

pożno przychodzą: wyznać muszę, że drogo opłacam moje niedoświadczenie, i przewiduję, iż jeszcze wiele kosztować mnie będzie, nim przyjdę do tej rostopności, którą się rządzi mądry w swém obecném postępowaniu dla zapobieżenia dalszym kłopotom.

4 Października.

Wczoraj zrana, wszyscy byli na spacerze, ja tylko jedna zostałam się z Panią Selwyn; moment bawiłam w moim pokoju, i znalazłszy potemu okoliczność prędko się wymknęłam. Obawiam się języka tej damy: ona ma dla siebie przyjemność, kiedy może nielitościwie jużto z mojej powagi, już na rachunek Milorda Orwilla żartować.

Wyszędłszy od niej, udałam się do ogrodu, gdzie przepędziłam więcej jak godzinę; siedziałam w Altanie przy końcu długiej ulicy szpalerowej, pogrążona, iż

tak rzekę, w dumaniach o przyszłości, gdy wtém znagła zostałam przerwana przez P. Klemensa Willugby.

Wcale się go nie spodziewałam, a on zapewne wiedział, że jestem w ogrodzie, gdyż inaczej nigdy się sam jeden nie przechadza. Skorom go postrzegła, chciałam zaraz odejść; ale już zdaleka na mnie zawołał: «Zatrzymaj się, najmilsza z niewiast; mam słowo jedno powiedzieć:» i natychmiast przy mnie usiadł.

«Możeszże Pani, mówić dalej, odmówić dla mnie tej małej łaski, gdy tak drogo opłacam słodką przyjemność jej widzenia? Oto niedawno, bo jeszcze wczoraj, azaliż nie doznałem najokropniejszej męczarni?

— Kto, P. Klemens?

— Tak jest, piękna okrutnico! azaliż nie dla niej zezwoliłem zatarasować siebie w pojeździe z trzema najnudniejszymi

w Anglii kobietami, i to jeszcze na cały poranek?

— Ależ pewnie, Panie, te damy są bardzo Panu zobowiązane.

— O! znają się one na tém; nadto wielkie mają wyobrażenie o swych zaszczytach, aby się mogły poczuwać do jakiej grzeczności. Szczęście tylko, że o to nie stoję.

— Te damy pewnie nie wiedzą, iż Pan tak źle o nich trzymasz.

— Bez wątpienia, i ich własna miłość nie każe tego się domyslać. Ale być odrwanym od towarzystwa z Panną Anwill, a zamknąć się z takimi kobietami! zaiste, położenie takie godne jest politowania, i pewnie całyby świat nademną je okazał, prócz tylko Pani.

— Jakkolwiek sobie przykrém wyobrazasz Pan to położenie, ja przecież nie widzę, ażebyś Pan przez nie na politowanie zasługiwał, owszem w oczach wielu lu-

dzi to jego położenie okazało się godnym zazdrości.

— Świat tak myśli o tej rzeczy, jak ja: z Pani Bomont żartują, hrabiankę Ludwikę wysmiewają, a Pani Selwyn nie cierpią.

— Pan jesteś zbyt surowym sędzią, i wyroki jego są zanadto ostre.

— O to wszystko siebie masz obwiniać, mój aniele, że twoje przymioty doskonałe służą tylko do wystawienia na jaw ułomności tych kobiet. Upewniam Panią, że przez całą z niemi drogę zdawało mi się, iż ją żółtwim odbywam krokiem. Śmieszna дума Pani Bomont i uszanowanie jakiego od drugich wymaga, są nieznosne i udręczające: sądząc z jej dziwacznej powagi, może kto rozumieć, że pierwszy raz w życiu używa przejażdżki w karęcie; przynajmniej życzę, aby to był raz ostatni. Wierz mi Pani, że gdybym nie miał potrzeby ulegania jej dziwactwu, dla mienia

wolnego wstępu do jej domu, uciekałbym od niej, jak od jakiej zarazy. Pani Selwyn starała się wprowadzić rozrywać nieco nudną ceremonialność: ależ złośliwość jej języka....

— Jakto! Pan powstajesz przeciw tej wadzie?

— Tak jest, pomimo Pani przymówki, ja uważam tę wadę za bardzo obraźliwą, zwłaszcza w kobiecie. Prawda, że Pani Selwyn ma dowcip; ma także więcej wiadomości, aniżeli połowa płci, do której należy, lecz ona ciągle upędza się za satyrą, a ta skłonność, wszystkich co z nią żyją, wprowadza w najgorszy humor: wreszcie, długą i ciąglą swoją mową każdego znudzi tak dalece, że najpiękniejsze rzeczy stają się w jej ustach niesmacznymi. Co się tycze hrabianki Ludwiki, ta do tego stopnia jest nudząca, że nigdy nie będzie w stanie odznaczania się: jeżeliby

warto było dawać o niej zdanie, powiedziałbym, że to jest mieszanina przysady, niegrzeczności i próżności.

— Bardzo mnie Pan zadziwiasz: czyż można dobrém sumieniem tak ogadywać te damy, w których obecności tyle szafujesz swoich grzeczności i uszanowania?

— Grzeczności! o! kochany aniele, nawet padałbym na kolana przed niemi i częś im oddawałbym, byłem tylko miał przez to zaszczyt i szczęście ciebie oglądać! Przypomnij Pani, z jaką stałością znosiłem brutalstwo Kapitana, i owej to baby huzara Pani Duwal. Jeżeliby mogło znajdować się tak okropne stworzenie, któreby łączyło w sobie przymioty tych różnych charakterów; stworzenie, któreby w sobie jednoczyło dumę Pani Bomont, brutalstwo Kapitana Mirwan, zarozumiałość Pani Selwyn, przysadę Lady Ludwiki, podłość Pani Duwal; takiemu nawet

stworzeniu składałbym mój hołd, byłem tylko zjednał przez to choć jedno słówko, choć jedno spojrzenie uwielbianej przeze mnie Panny Anwill.

—Bardzo się Pan mylisz, jeżeli sobie pochlebiasz, iż podobna dwoistość charakteru może go przedemną zalecić; a przy tej okoliczności upraszam Pana, abys nadal raczył uwolnić mnie od słuchania podobnej mowy.

— O! Panno, twoja oziębłość, twoje wymówki serce mi rozdzierają: bądź dla mnie mniej ostrą, a wszystko, co tylko zechcesz, możesz ze mną zrobić; będziesz rządziła, będziesz kierowała wszystkimi memi czynnościami, przekształcisz mnie całkiem winnego człowieka, twoje tylko będę miał żądze; okaż przynajmniej nademną litość, kiedy już postanowiłaś odmawiać swej łaski.

— Jeszcze raz proszę Pana, połoź ko-

niec tej mowie; do tego stopnia mnie się nie podoba, iż najmniejszego nie może mieć u mnie powodzenia. Dotychczas udało się Panu nadto mnie udręczyć, i uprzedzam Pana wcześniej, że jeżeli nie odmienisz całkiem swoich rozmów i swego względem mnie postępowania, będę zmuszoną wszędzie i w każdym czasie go unikać. »

To powiedziawszy, zaraz wstałam i chciałam odejść, lecz P. Klemens rzucił się mi do nóg i tonem największego uczucia przemówił te słowa: «Cóżto Pani ośmielasz się mówić! azaliż podobna, ażebyś miała do tego stopnia posunąć swą okrutną oziębłość, iżbyś mi wzbroniła najślabszego promyka nadziei?

— Nie rozumiem Pana, o jakiej nadziei mówisz? czyliż kiedykolwiek do niej dałam powod?

— Ach! nie władam już sobą, i nie mo-

gę dłużej przenieść twojej pogardy. Racz miarkować twe zbytnie dla mnie okrucieństwo, jeżeli nie chcesz mnie przyprowadzić do rozpacz; powiedz przynajmniej, piękna tyranko, powiedz przynajmniej, że stan mój obudza litość w tobie...»

W tej chwili, traf jakiś nieszczęśliwy sprowadził hrabiego Orwilla ku tejże altanie, gdzieśmy się znajdowali. Jego widok był dla mnie gromem piorunu; sam zbladł na twarzy, i wydał się oniemiałym. Już miał odejść, lecz ja wzywałam jego pomocy, i surowie nalegałam na P. Klemensa, aby puścił mi rękę; wstał, ale mnie za rękę trzymał; a hrabia, mało zważając na mój krzyk, szedł dalej, póki znowu nie posłyszał, że go wzywałam. Wrócił do nas i rzekł do P. Klemensa z zimną krwią: «Rozumiem, że Pan nie zechcesz zatrzymywać Panny Anwill, mimo jej własnej woli.

— W każdym razie, Mości Hrabio, odpowiedziać prędko, mogę się obejść bez zaszczytu twego pośrednictwa. »

Tymczasem wyrwałam się z rąk jego i jak najprędzej wyszłam. Wtedy poczęłam się znowu lękać skutków, jakie mogły nastąpić ze spotkania się między P. Klemensem, a Orwillem: zwłaszcza obawiałam się, ażeby P. Klemens, którego duma została upokorzona, nie wyzwiał na pojedynek Milorda Orwilli. W takim razie uważałam za rzecz najlepszą udać się do Pani Selwyn; a wpadłszy, do jej pokoju, na wszystkie obowiązki zaklinałam, aby raczyła przejść się ku altanie. Nie potrzeba było więcej, aby obudzić w niej podejrzenie i natychmiast, nakszaft błyskawicy, pusiła się do ogrodu.

Możesz Pan sądzić z jaką niecierpliwością oczekiwałam jej powrotu, małoco sama za nią nie pobięłam. Nakoniec

powróciła i uwiadomiła mię o niezmiernie ciekawej rozmowie, która miała miejsce z mojej przyczyny. Wypiszę tu ją Panu, opuściwszy przydatki i żarciki, których w czasie opowiadania nie skąpiła Pani Selwyn, łatwo Pan możesz ich się domyslić.

Pani Selwyn znalazła obudwu spokojnie siedzących w altanie, a poznawszy, że się między niemi toczy rozmowa poważna, zatrzymała się w pewnej odległości. Oto kilka jej ustępów.

Pan Klemens oświadczył Lordowi, iż pytanie mu uczynione bardzo go zdziwiło. «Lecz, mówił dalej, nie piérwej na nie odpowiem, póki mi nie dozwolisz nawzajem spytać się.

— Owszem, chętnie, Mości panie.

— Pytałeś się mnie, jakie są moje zamysły; a czy wierzysz, Milordzie, iż ja także jestem ciekawy wiedzieć o twoich?

— Żadnych nie okazałem.

— Skądże więc pochodzi jego żądza wiedzieć o moich?

— Ze szczerzego interesowania się o dobro Panny Anwill.

— Takie interesowanie się jest szlachetne i godne największych zalet, ale do tego potrzeba być przynajmniej jej ojcem, bratem, lub kochankiem....

— Rozumiem Pana, i zgadzam się, że nie mam żadnych praw wynikających z podobnych tytułów, przez które mógłbym być upoważniony do czuwania nad Panną Anwill; ale też wyznaję, iż niczego bardziej nie żądam, jak okazywać dla niej przysługi i widzieć ją szczęśliwą. Przebaczysz mi Pan zatém, jeżeli jeszcze raz ośmielam się powtórzyć moje pytanie?

— Bardzo dobrze, bylebyś Pan dozwolił raz jeszcze powtórzyć sobie, iż pytanie jego wydaje się szczególniejszém.

— Niech i tak będzie; ale też położenie tej Panny zdaje mi się także być szczególnem; ona jest jeszcze bardzo młoda, bez doświadczenia, i własnemu przewodnictwu zostawiona. Sądzę, iż nie przewiduje tych niebezpieczeństw, które ją otaczają, a ja wcale z tém się przed Panem nie taję, iż czuję w sobie jakieś powołanie do jej ostrzegania.

— Nie rozumiem hrabiego; lecz spodziewam się, że Pan nie masz zamiaru uprzedzać ją na moję szkodę.

— Nie wiem bynajmniej, co ona o Panu myśli; nie wiem także, jakie są Pańskie względem niej zamiary; może być, iż, gdybym lepiej znał ich zobopolne uczucia, mniej byłbym skory w moich usługach: ale ja nie mam tej próżności, abym się pytał, w jakich wyrazach....

— Wiesz dobrze, hrabio, że nie jestem do tego punktu nierozmyślnym, abym miał

mówić, że *biorę rzeczy na pewno*; wszelako, nieco stałości, a....

— Więc Pan postanowiłeś być stałym?

— Tak jest, nieodmiennie, Milordzie.

— W takim razie pozwolisz Pan, ażebym mu otwarcie powiedział. Ta panienska, chociaż sobie samej zostawiona i jest pod pewnym względem niejako bez opieki, ma wszelako przyjaciół: jest najlepiej wychowaną i można poznać, iż wiek młody w dobrém towarzystwie przepędziła; jej cnoty i rozsądek uczyniłyby zaszczyt dla wszystkich stanów, choćby najwyższych, a taka osoba nie może służyć, dla samej tylko igraszki. Znane są Pańskie zasady, Mości Klemensie, i przebacz tej lekkiej przymówce.

— O! to jej rzecz własna, a przy dobrym sposobie sądenia nie potrzebuje rad cudzych.

— Nie zaprzeczam jej wprowadzie zdro-

wego i gruntownego o rzeczach sądzenia; lecz jej wiek, niewinność i otwartość jej charakteru nie bardzo ją zabezpieczają przeciw podejrzeniom, które mi się wydają nie bezzasadne.

— Hrabio, pochwały twoje każą mi mieć nieufność w jego względem niej bezinteresowności. Nie ma na świecie człowieka, którego bym się bardziej obawiał mieć spółzalotnikiem, jak Pana: lecz niech mi wolno będzie powiedzieć, żeś mię okropnie w tej rzeczy oszukał.

— Proszę bardzo, co Pan przez to rozumiesz?

— Przypomnij sobie hrabio, że, kiedyśmy po raz pierwszy o tej Pannie z sobą rozmawiali, jak jego wtenczas zdanie było różne od dzisiejszego; podobało się Panu wtedy nazywać ją *prostaczką*, *bez dowcipu*; i dla tego nie mogę teraz pojąć, ażebyś Pan tak wielkie miał o niej wyobrażenie.

— Prawda, iż z początku nie oddałem sprawiedliwości jej przymiotom, bo wtenczas nie wiedziałem, że i świat dla niej i ona na świecie, były rzeczy całkiem nowe. Dzisiaj wcale co innego, i miałem sposobność przekonania się, iż co podówczas w jej postępowaniu było szczególném, to jedynie z jej niedoświadczenia, z bojaźliwości i z przyczyny ustronnego życia pochodziło: bo ja w niej znajduję wiele wiadomości, czułość i wielkie pojęcie. Ona bynajmniej nie jest podobna do większej liczby naszych panien, które w pół godziny z gruntu poznać można. Piękne przymioty Panny Anwill są okryte zasłoną skromności i bojaźni; potrzeba czasu i zachęcenia, aby się w zupełném świetle okazać mogły. Dodać nadto potrzeba, że jej piękność nie uderza *nagle podziwieniem*; lecz zwolna i stopniami ujmuje serce i podbija, jakby czarodziejską jaką siłą.

— Basta! Milordzie, nie trzeba więcej dowodów, aby zrozumieć, skąd pochodzi takie jego interesowanie się o dobre tej Panny powodzenie.

— Bynajmniej nie taje mojej przyjaźni i szacunku, jaki mam dla niej; bądź Pan jednak przekonany, że, gdybym dostrzegł innego rodzaju dla Panny Anwill uczucia, jak uczucia przyjaźni bezinteresownej, pewniebym Panu oszczędził tej naszej rozmowy. Ale gdy Pan poczytujesz za rzecz niestosowną odkrycie przedemną swoich zamysłów, a zatem nie ma potrzeby dłużej się rozszerzać nad tą materiją.

— Mówiąc prawdę, ja sam dobrze ich nie znam. Panna Anwill jest bardzo przyjemna osoba, i, gdybym miał zamiar żenić się, ona z pomiędzy wszystkich kobiet byłaby pierwszą, którąbym sobie życzył mieć za żonę. Ale ja wątpię, ażeby nawet pańska filozofija mogła mi doradzać taki zwią-

zek z osobą, której urodzenie jest niewiadome, która nie ma innego posagu, prócz pięknych oczu, i która, jak ja rozumiem, musi do kogoś należeć.

— Przestańmy już o tém mówić, a ponieważ każdy z nas jest Panem swej woli, więc będziemy tak postępowali, jak się któremu podoba. »

Pani Selwyn lękając się być postrzeżoną, a przytém widząc, iż moje podejrzenia były płonne, powróciła i opowiedziała mi to wszystko, co słyszała.

Cóżto za człowiek ten P. Klemens! jak płochoego serca! jak chytry i zdradliwy! Tymczasem szpetnie się myli; gdyż ta panna uboga i niskiego rodu, daleka od ubiegania się za związkiem z takim człowiekiem, i teraz i zawsze jego ręką będzie pogardzała.

Co się tycze hrabiego Orwilli.... lecz dajmy temu pokój. Sam mi, Panie, po-

wiesz, co o nim myślisz; czy jego postępowanie nie oznacza człowieka najdelikatniejszego? czy mylne są moje pochwały, które mu oddaję?

Było mi nieco przykro pokazać się w obecności obu stron, które szczególnym sposobem o mnie rozprawiały: nie mogłam jednak przez samą przystojność uwolnić się od obiadu z nimi. P. Klemens był roztargniony, i przez cały czas nie w swoim humorze: jego umysł wyraźnie był w męczarniach: ciągle mię uważał; szpiegował także hrabiego Orwilla. Co do mnie, postępowałam z nim najsurowiej, bo postanowiłam nigdy żadnej z nim nie prowadzić rozmowy; tak jestem obrażona, iż żadnym sposobem nie mogę dłużej cierpieć jego nadskakiwania oburzającego.

Ani razu nie ośmieliłam się podnieść oczu na Milorda Orwilla; jego widok i

wspomnienie na to, co zaszło, utrzymywały mnie, że tak powiem, w pewnym ku niemu uszanowaniu: lękałam się jego przenikliwości. Do końca dnia nie odstąpiłam od Pani Selwyn.

Bądź zdrow, mój kochany Panie! dnia jutrzejszego będę oczekiwała listu od ciebie; rozumiem, iż ostatecznie już postanowisz o moim odjeździe, czy to do Berry-Hill, czy też do Londynu.

LIST LXXVI.

CIĄG DAŁSZY LISTU EWELINY.

6 Października.

Ostatni to zapewne list otrzymujesz Panie odemnie z Clifton; piszę zaś go wśród tak wielkiego wzruszenia, że zaledwie władnę mojem piórem.

Dzisiaj zrana, dosyć późno wyszłam z mego pokoju, jednak pomimo tej ostrożności, jednego tylko Milorda Orwilla w sali zastałam. Długo unikając z nim widzenia się samnasam, byłam nieco tém spotkaniem się zmieszana. Zrazu chciałam natychmiast odejść, lecz mię zatrzymał, mówiąc: «Jeżeli jestem Pani na przeszkodzie, gotowem odejść.

—Bynajmniej Milordzie; nie przyszedłam tu się bawić.

—Wszelako, pochlebiam sobie, że mi Pani nie odmówisz chwili pomówienia z sobą.»

Zatrzymałam się prawie mimowolnie; a on po niejkiej przerwie, tak do mnie przemówił:

«Jesteś Pani nadto dobra, iż nicodmawiasz moim prośbom: już od dawnego czasu szukam sposobności z nią pomówienia.»

Nic mu nie odpowiedziałam, on zaś

tak kończył: «Przyrzekłaś mi Pani, iż mogę rościć sobie prawo do jej przyjaźni, interesować się wszystkiém, co się do niej odnosi.... nazywać ją tém czułym imieniem: siostró! Przyjąłem ten zaszczyt, jak mi należało; lecz niewiem, przez jakie traf osobliwszy, i razem nieszczęśliwy stałem się jego niegodnym. Wszystko od kilku dni zmieniło się..... moja obecność jest dla Pani przykra i unikasz z największą troskliwością rozmowy ze mną.»

Taka wymówka uczyniona tonem bardzo poważnym, tém więcej mnie niespokojną uczyniła, że była prawdziwa; zawstydziłam się, jednak nie jeszcze nie odpowiedziałam.

«Spodziewam się, mówił dalej, iż nie zechcesz Pani mnie potępiać bez wysłuchania. Jeżeli miałem nieszczęście jej się niepodobać, więc racz powiedzieć: z jakiej przyczyny; niczego bardziej nie pra-

gnę, jak poprawić moje błędy, i wszystko, co tylko będzie w mej mocy uczynić jestem gotów, byle zasłużyć na jej przebaczenie.

— Milordzie, zadaleko posuwasz swoją grzeczność: nie, Pan w niczem nie jesteś winnym; ja nawet pomyśleć nie mogę, abym była przez niego obrażoną; a jeżeli mamy mówić o jakim przebaczeniu, tedy ja go raczej dla siebie winnam prosić, nie zaś Panu je dawać.

— Pani jesteś samą łagodnością i dobrocią; pochlebiam więc sobie, iż mi wolno będzie powtórnie prosić o tytuły, których posiadanie najdrożej cenię. Lecz zawsze trapiiony tą myślą, iż mogłem czémkolwiek Pani się niepodobać, spodziewam się, że nie będę pomówiony o niegrzeczność, kiedy ośmielę się ją zapytać o przyczynę tak nagłej i tak ciężkiej dla mnie z jej strony odmiany.

— Prawdziwie, Milordzie.... nie jest to rzecz tak łatwa; i nie mogę....

— Wstydzę się, żem tak natrętny; lecz może potrzeba, ażebym został wyprowadzony z błędu, a w tym razie od Pani tylko jednej mogę się spodziewać objaśnienia. Potém, epoka tej zmiany wprowadzi mnie w bojaźń. Czy pozwolisz, abym ją uwiadomił o moich domysłach?

— I dla czegoż nie, Milordzie?

— Racz mi więc Pani powiedzieć.... a razem przebaczyć zapytaniu bardzo ważnemu: czy P. Klemens nie się nie przyczynił do tego zaburzenia?

— Wcale nie, Milordzie; odpowiedziałam śmiało.

— Ach! tysiączne składałam dzięki! Pani mi ulżyłaś wielkiego ciężaru;... ale, za pozwoleniem, jeszcze słówko: czy nie P. Klemensowi mam przypisać choć w części przyczynę obojętności, którą Pani wzgłę-

dem mnie postanowiłaś zachowywać? gdyż, jeżeli się nie mylę, ona wzięła początek w tym właśnie dniu, w którym on do wód przybył.

— Nie przypisuj Pan niczego P. Klemensowi; on żadnego wpływu nie potrafi mieć na moje postęпки.

— Mogęż więc spodziewać się, że Pani powrócisz mi tę samą ufność i dobroć, którąś mię zaszczycała przed jego przybyciem?»

Na moje szczęście, przerwała nam tę rozprawę Pani Bomont; już nie wiedziałam, co mam odpowiadać. Razem jedliśmy śniadanie.

Milord Orwill był w najlepszym humorze, i nigdy go nie widziałam tak wesołym i tak przyjemnym. Wkrótce potem uwiadomiono o przybyciu P. Klemensa, który, jak mówił, przybył oddać winne uszanowanie Pani Bomont. Odeszłam do

swego pokoju, gdzie zapuściłam się w rozmyślanie; w nich znalazłam pobudki pociechy i nowych niepokojów; w tymto stanie odebrałam drogi list od Pana.

Ach! jakże jestem wzruszona życzeniami i modłami, które czynisz za Eweliną! jakąż czuję wdzięczność za błogosławieństwa, które na mnie zlewasz!... *Muszę cię opuścić, ażebym się rzuciła w objęcia prawego ojca mego!* O ty! co byłeś przewodnikiem, przyjacielem i opiekunem mej młodości, ty, coś miał staranie nad mojem niemowlęctwem, któryś ukształcił mój umysł, i zachował mi życie!... Ciebie tylko jednego moje serce uznaje za ojca, tobie tylko samemu zaprzysięgam nazawsze posłuszeństwo, wdzięczność i czułość!

Nie bardzo dobrze tuszę o mającém nastąpić widzeniu się, do którego jestem powołaną, i które jakokolwiek jest wielkiej

wagi, w tej atoli chwili jestem całkiem zajęta wypadkiem, o którym muszę Panu dać natychmiast wiadomość.

Nie omieszkałam uwiadomić Panią Selwyn o treści listu Pańskiego. Cieszyła się bardzo, że Pan jesteś jej zdania, i zaraz postanowiła nasz odjazd na dzień jutrzejszy. Poczta została zamówiona na godzinę pierwszą po północy.

Kazała mi tymczasem czynić przygotowanie do podróży, sama zaś bawiąc Panią Bomont opowiadaniem jakich fraszek, miała ją uwiadomić o naszym odjeździe.

Idąc na obiad, znalazłam Milorda Orwilla w tak dobrym humorze, jak pierw-
wej; usiadł przy mnie i żartował z mego upodobania do samotności, i mógłby bardzo sprawiedliwie to powtórzyć, co niedawno powiedział: *iz napróžno podobno trudzi się usiłując mię rozerwać i mój umysł zabawić*. Jakoż, trudno mu

było co dokazać: zostawałam ciągle smutną i posepną; z jednej strony mające uroczyście nastąpić widzenie się z ojcem, ..., z drugiej bolesne rozstanie się, tak trapiły moje serce, iż wcale nie mogłam być panią mej duszy. Żałowałam nawet, żem się niejako tłumaczyła przed Milordem Orwillem; naćóż potrzeba było jednemu jak i drugiej opuszczać ton obojętny, który zdawaliśmy się sobie wzajemnie nakazywać?

Przy stole zaszła wzmianka o naszym odjeździe do Londynu, która wiadomość zdawała się być rażącym gromem dla Milorda Orwilla. Ciemna jakaś posepność okryła jego fizyonomiją, i wpadł w takie samo, jak ja, zamyslenie.

Pani Selwyn, wstawszy od stołu, wyszła natychmiast robić przygotowania do drogi a mnie poleciła, iżbym zebrała książki, przez nią zostawione w sali goseinnej.

Zaraz się udałam dla ich szukania, lecz jakżem się zdziwiła, obaczywszy idącego za mną Milorda Orwilla! Zamknął drzwi za sobą, a zbliżywszy się do mnie z twarzą niespokojną zapytał: «Czy prawda, Panno Anwill, że odjeżdżasz?»

— Zdaje się, iż tak jest, Milordzie.

— Czyliż tego potrzeba, abym Panią tak nagle tracił w tej właśnie chwili, kiedy się najmniej spodziewałem!

— Nie wielka to strata, Milordzie.

— Azali może Panna Anwill powątpić-
wać o mojej dobrej wierze?

— Nie pojmuję, odpowiedziałam ciągle szukając, co Pani Selwyn ze swemi książkami zrobiła.

— Ach! gdybym mógł sobie pochlebiać, że mi Pani pozwolisz okazać dowodami, jak daleko sięga szczerłość moich życzeń!

— Pozwól, Milordzie, odejść mi do Pani Selwyn.

— Co! Pani mnie opuszczasz, (i zaraz wstrzymał moją rękę), nie zostawując najmniejszej nadziei, kiedykolwiek jej ujrzenia? Naucz mnie przynajmniej, moja najmilsza przyjaciołko, nieobecność twoję znosić z odwagą równą tej, jaką sama okazujesz.

— Zmiłuj się, Milordzie, puść mnie.

— Tak! zawołał, rzucając się na kolana, tak jest, puszcze cię, jeżeli tego żądasz.

— Co czynisz, Milordzie? na miłość Boga powstań! Milord Orwill u nóg moich! Nie, nie sądziłam go być tak okrutnym, iżby się ze mnie naigrawał.

— Jażbym się z Pani naigrawał! ach; jakże daleki od tej myśli jestem! Nie, Panno Anwill! ja cię szanuję, uwielbiam, ja cię więcej poważam, aniżeli kogokolwiek na świecie. Ty jesteś moją przyjaciołką, którą sobie serce moje obrało, i w której całe swe szczęście zakłada. Najmilsza i

najdoskonalsza z niewiast, jesteś dla mnie tysiąc razy droższą, aniżeli usta moje wyrazić są zdolne.»

Nie potrafię ci, szanowny Panie, opisać, co czułam w tej chwili; zaledwom oddychała, wątpiłam nawet czy jeszcze żyję; krew ścięła się w żyłach moich, i nie mogłam prawie na nogach utrzymać się. Milord Orwill wstał, zbliżył krzesło, na które padłam prawie bez przytomności.

Kilka minut przeszło naszego milczenia. Milord Orwill, widząc potem, iż nieco powracam do siebie, przerwał milczenie, i prosił, zajękliwym tonem, o przebaczenie jego żywości. Chciałam odejść; lecz mię gwałtem zatrzymał.

Mamże usiłować następną potem odmalować scenę? jakże ją zdołam Panu wystawić, lubo nader głęboko została wyryta w mojem sercu! Jednakże, dalsza rozmowa Orwilla, jego oświadczenia były

tak pochlebne, iż prawdziwą czuje przyjemność powtarzając je Panu. Po razy kilka szukałam pozoru, aby wyjść z pokoju, lecz oparł się gwałtem; słowem, drogi mój Panie, nie mogłam się oprzeć jego powtórzonym naleganiom, i dokazał, iż wydałam mu najświętszą tajemnicę serca mojego.

Nie wiem, jak długo zostawaliśmy razem; lecz Pani Selwyn zniecierpliwiona pewnie moją nieobecnością, przyszła do sali, a otwierając drzwi, znalazła... Milorda Orwilla u nóg moich. Wyobraź sobie łaskawy Panie, jaki mię wstyd i pomieszanie ogarnęło! Milord Orwill również, jak ja, zmieszał się; wstał, nieco zawstydzony, a Pani Selwyn poglądając na nas przez czas niejaki, nakoniec przemówiła do Lorda w sposób ucinkowy: «Czy i Pan byłeś tak grzeczny, żeś pomagał Pannie Anwillszukać moich książek?

— Tak jest, odpowiedział tonem żartobliwym, i rozumiem, że je wkrótce znajdziemy.

— Jakżeś nadto dobry, Milordzie, i byłoby z mojej strony bardzo niegrzecznie, gdybym go dłużej narażała na stratę czasu. «Potém, odwróciwszy się do okna, wzięła książki, których potrzebowała, i dając nam po jednym tomie, rzekła: «Oto macie, tym sposobem wszyscy będziemy zajęci, i podobni do owych to sług, jakich mamy opisanych w dziełku: *Nocny bębenek*.» Wychodząc, rzuciła na nas wzrokiem bardzo przenikliwym.

Powinnam była także z nią odejść; lecz Milord Orwill usilnie nalegał, abym się zatrzymała na chwilę, mówiąc, iż ma wiele jeszcze rzeczy mi do powiedzenia.

«Nie, Milordzie, odpowiedziałam, muszę cię opuścić, już i tak, niestety, długo zabawiłam.

— Czyż tak prędko Pani żałujesz okazanej mi swojej dobroci?

— Milordzie, sama nie wiem czém jestem, i zupełnie sobą nie władam.

— Jedna godzina rozmowy rosproszy całą tę niespokojność i moje szczęście utrwali. Kiedyż mogę mieć nadzieję, widzieć się z Panią bez świadków? Czy będziesz jutro zrana na przechadzce?

— Nie, Milordzie; nie chcę się wystawiać drugi raz na wymówkę, iż odbywam umówioną schadzkę.

— A więc tylko dla jednego P. Makartneja zachowasz tę łaskę?

— P. Makartney jest ubogi i mnie obowiązany, przynajmniej sam tak sądzi; bez czego....

— Prawda, że ubóstwem nie mogę się zastawić; lecz jeżeli tylko *obowiązany* Pani może tej łaski żądać, tedy ja, jako naj-

więcey jej dłużny: mam największe do niej prawo.

— Milordzie, nie mogę dłużej zostawać z tobą. Co powie Pani Selwyn?

— Nie odbieraj Pani jej przyjemności czynienia rozmaitych domysłów. Lecz, powiedz mi, proszę, czy od jej woli zależy?

— Tak jest, na czas pewny.

— Mam jeszcze tysiąc pytań uczynić Pani: lecz jedno najbardziej mnie interesuje. Czy Panna Anwill od siebie samej zależy, czy też jest kto taki, od kogo powinienbym szukać zezwolenia?

— Ach! Milordzie, sama prawie nie wiem do kogo należe.

— Pozwól więc, abym zbliżył ten moment, który ma rozwiązać tę wątpliwość, moment, od którego będziesz jedynie należała do wiernego Orwilla.»

Nowy gwałt zadałam sobie dla prze-

rwania tej rozmowy i wyszłam zamknąć się w moim pokoju. Byłam nadto poruszona, iż w tej chwili nie mogłam się widzieć z Panią Selwyn. Jakaż to scena, mój drogi Panie! Samo widzenie się, które ma jutro nastąpić, nie może mnie bardziej wzruszyć. Być kochaną od Milorda Orwilla! być zaszczyconą wyborem takiego serca, jak jego! Ach! to szczęście jest dla mnie za wielkie; płakałam z radości; płakałam rzewnymi łzami.

Wśród tej szczęśliwej niespokojności, doczekałam się godziny podwieczorku. Trzeba było zejść, i, z wielkiem mojem zadowoleniem, znalazłam salę pełną gości: dla tego też mniej mogli dostrzedz moje pomieszanie.

Grano do samej wiczerzy; Milord Orwill korzystał z tego czasu i rozmawiał ze mną na osobności.

Postrzegł, iż oczy moje były czerwone

i domagał się koniecznie, abym mu powiedziała przyczynę. Kiedym wyznała moję ku niemu słabość, mało co znowu też nie roniłam nad jego dobrocią, jaką okazał w wynurzeniach swojej wdzięczności.

Chciał także wiedzieć, czy mego odjazdu nie możnaby odłożyć. Odpowiedziałam że nie; a wtedy prosił o pozwolenie, aby mógł się za mną do miasta udać.

« Co chcesz przedsięwziąć, Milordzie?

— Tak jest, chcę, aby nasz związek był jak najprędzej wiadomy; winienem ten krok twojej delikatności i publiczność przekona się przynajmniej, że nie jesteś stworzona dla *wzdychających* niegodnych ciebie.

— Byłoby to więc wystawiać siebie na nową krytykę tej samej publiczności, gdybym się zgodziła na twoje żądania.

— Ach! nie jestże sprawiedliwą rzeczą,

iżbym przyspieszył tę szczęśliwą chwilę, w której żadne skrupuły przyzwoitości nie będą już czyniły przeszkod do naszego połączenia się, w której wolno mi będzie nazawsze twoim pozostać, nigdy ciebie więcej nie opuścić?»

Nic na to nie odpowiedziałam, a Milord Orwill znówu oświadczył, iż bardzo życzy sobie być uczestnikiem mojej podróży.

«To, czego wymagasz, Milordzie, jest rzeczą wcale niepodobną, i nawet nie w mojej mocy. Podróż, którą mam przedsięwziąć, pozbawi mię zapewne wolności działania podług własnej woli.

— Ja wcale nie pojmuję, co przez to chcesz wyrazić.

— Nie mogę teraz więcej się tłumaczyć; a nawet byłoby to dla mnie rzeczą niezmiernie bolesną.

— Dopókiż więc, Pani, będziesz cho-

wała dla mnie tę okrutną tajemnicę? kiedyż mię zaczniesz zaszczycać swoją ufnością, któraś mi przyrzekła?

— Bądź pewnym, Milordzie, że moja skrytość nie jest udawaną; moje interesa zostają w największej zawziętości, a ich opowiadanie byłoby długie i tragiczne. Jeżeli jednak, Milordzie, niedługa zwłoka jest tobie przykłą....

— Przebacz! nieoszacowana Panno Anwill mojej niecierpliwości; nie mów przedemną o niczem, co życzysz mieć dla mnie ukrytém; będę oczekiwał spokojnie twego zaufania: pokładam atoli nadzieję w twojej dobroci, iż nie zechcesz, żebym długo cierpiał w bolesnej niepewności.

— Nie mam zamiaru, Milordzie, ukrywać przed tobą moich sekretów; idzie tu tylko o odłożenie nadal ich wyjaśnienia.

Widząc Orwill, że postanowiłam mu odmawiać pozwolenia towarzyszenia nam

do Londynu, prosił, abym przynajmniej pozwoliła pisać do siebie, i razem pocieszyć nadzieją, że jego listów nie będę zostawiała bez odpowiedzi.

Pamięć dwóch listów, któreśmy niegdyś do siebie pisali, zaraz mię przywiodła do stanowczej odpowiedzi zaprzeczającej.

«Gdybym się nie lękał uchodzić za człowieka o sobie uprzedzonego, wyznałbym przed Panią, iż nie mogłem sobie pozwolić, aby ta moja prośba mogła się jej niepodobać. Myślałem, że ten śrzodek pomoże nam do łatwiejszego znoszenia przykrości, pochodzących ze wzajemnego rozłączenia się.»

Uderzył mię ton poważny takiej uwagi. «I możeszże Pan sądzić, rzekłam, że jestem tyle lekkomyślną, abym powtórnie miała do niego pisać?»

— *Powtórnie!* Pani mię zadziwiasz.

— Czy tak więc prędko Pan zapomnia-

tes o nierozsądnym liście moim, który nierostropna pisałam w czasie ostatniego mego pobytu w Londynie?

— Żadnego o tém wszystkiém nie mam wyobrażenia; co się to ma znaczyć?

— Lepiej będzie, Milordzie, jeżeli porzucimy tę materyją.

— Niepodobna, Pani; i nie piérwej się uspokoję, aż póki nie objaśnisz tej tajemnicy.»

Jakoż, tak usilnie nalegał, że musiałam mu rzetelnie opowiedzieć to wszystko, co się tyczyło tych dwóch listów. Wyobraź sobie szanowny Panie, jakie musiało być moje zadziwienie, kiedy Lord najuroczyściej upewnił, że daleki zawsze od pisania do mnie, nigdy mego listu ani widział, ani też odebrał.

Ta osobliwsza scena zajmowała nas oboje przez cały wieczór. Przyrzekłam Milordowi pokazać list pisany do mnie

pod jego imieniem; może on mu posłuży do odkrycia prawdziwego autora.

Po wieczerzy rozmowa stała się powszechną.

Nie prawdaż, mój drogi Panie, że mi powinszujesz z całego serca wypadków tego dnia szczęśliwego? Będę o nim zawsze wspominała z radością i wdzięcznością. Wiem, iż Milord Orwill jest dobrze od Pana uważany, powziąłeś o nim chlubną opinią: a tak, spodziewam się, że nie będziesz naganiał mej otwartości, z jaką względem niego postępowałam. Pochlebiam więc sobie, że wybór, który uczyniła twoja Ewelina, otrzyma potwierdzenie od jej najlepszego przyjaciela....ostatnie i jedyne to życzenie dla niej pozostaje.

Wreszcie rozumiem siebie być wolną od wszelkiego zarzutu; związek mój z Milordem czyni zaszczyt dla wszystkich, do

których należę, lub do których jeszcze należeć będę mogła.

Bądź zdrow, mój najdroższy Panie; jak tylko przyjadę do Londynu, natychmiast pisać będę.

LIST LXXVII.

CIĄG DALSZY LISTU EWELINY.

Clifton, 7 Października.

Uwiedomiłam ciebie, kochany Panie, że już więcej z Clifton pisać nie będę, w czém jednak zawiodłam się, bo mój odjazd został odłożony, nie wiem nawet do jakiego czasu.

Widziałam dzisiaj Milorda Orwilla na śniadaniu, prosił, abym mu pozwoliła pomówić z sobą chwilę przed odjazdem, jeżeli można, w ogrodzie. Nic mu nie

odpowiedziałam; ale nie wątpię, iż oczy moje wyraznie świadczyły, że zezwalam. Miałam istotną potrzebę wiedzieć dokładniej o mniemanym liście. Upatrzywszy zatem porę, wymknęłam się i pobiegłam poprawić nieco ubior; lecz, nim jeszcze przybyłam do mego pokoju, usłyszałam Panią Selwyn, zdaleka na mnie wołającą: «Panno Anwill, jeżeli wychodzisz na przechadzkę, będę ci towarzyszyła; powiedz, kiedyś łaskawa, niech Jenny przyniesie mi kapelusz. »

Dla uniknienia tej niespodziewanej przeszkody, nie będąc postrzeżoną, wysunęłam się do przedpokoju, gdzie zamierzyłam czekać spokojnie, póki Pani Selwyn nie zajmie się czém inném, lecz nie udał się ten projekt, gdyż mi go przeszkodził P. Klemens Willugby.

W tejto właśnie chwili trzymałam list, który chciałam pokazać Milordowi: przy-

padkiem go upuściłam, a P. Klemens żwawszy odemnie, podjął prędko, i chciał mi oddać, gdy wtém, na nieszczęście, postrzega podpis, i wyczytuje w głos nazwisko Orwilla.

Obrażona tą nieprzyzwoitością, chciałam list z rąk jego wyrwać, lecz tak był zuchwały, iż nie dozwolił, a poznawszy, że się go domagam z pewną żywością, śmiał powiedzieć: «Przebóg! Panno Anwill, byćże to może, abys przywiązywała taką cenę do tego szpargałka?»

To uszczypliwe zapytanie nie zasługiwało na odpowiedź; lecz P. Klemens nie przestał na tém, bo schował list do kieszeni, a wtedy mu oświadczyłam, iż koniecznie żądam, aby mi go zwrócił.

«Powiedz mi więc Pani naprzód, czy, po tym liście, nie miałaś innego od tej samej osoby?»

— Nie.

— I przyrzekasz mi Pani, że nadal od niej przyjmować podobnych listów nie będziesz? To jedno słówko, moja droga, uczyni mnie najszczęśliwszym z ludzi.

— Panie, tu idzie o to, żebyś mi list zwrócił.

— Jakto! nie usunawszy wątpliwości, nie wyprowadziwszy mnie z okrutnej niepewności, w której mnie widzisz? Przy-
najmniej, niech się dowiem pierwej, czy jest istotną prawdą, że nienawistny Orwill nie pisał do niej więcej listów?

— Jakież prawo masz Pan przepisywać mi warunki?

— Jakaż to niespokojność, moja droga, z przyczyny tego przebrzydłego listu! Zai-
ste, czy wart on, żebyś go na chwilę za-
łowała?

— Ależ jeszcze raz, Panie, oświadczam, że list ten do mnie należy, i chcę ostatecznie....

— Domyslam się więc, że treść jego zasługuje u Pani na zupełną pogardę, a interesuje tylko przez tytuł autora.

— Cóżto! Mości Klemensie.... śmiesz WPan!... podejrzenia!

— Za pozwoleniem, Panno, rumienisz się... mieszasz się.... Przebóg! miałaby to być prawda, aby moja obawa została niepłonna?

— Nie rozumiem, czego odemnie Pan żadasz; lecz proszę go usilnie zwrócić mi list i być nieco skromniejszym.

— List! o! upewniam, że go więcej nie ujrzysz; trzeba go było spalić jeszcze wtedy, gdyś tyłkoco odebrała! I natychmiast rozdarł, zgrzytając zębami.

Zdumiało mnie grubiaństwo tego szaleńca, i już go miałam opuścić, lecz wstrzymał mnie za suknię. «Nie, nie pójdziesz, zawołał; ja jeszcze tylko w połowie szaleję, a Pani powinnaś dokonać swego dzie-

ła. Milord Orwill czy zna jej uczucia? Powiedz, że *tak*, a upewniam, że natychmiast się od niej na zawsze oddalę.

— Na miłość Boga! puść mię P. Klemensie; zmuszasz mię wołać o ratunek.

— O! wołay, wołay okrutna! potrzebujesz świadków swego tryumfu; niech staną! lecz choćbyś cały świat tu zebrała, nie piérwej jednak ją opuszczę, aż póki nie dasz odpowiedzi. Raz jeszcze: czy Orwill wie, że go kochasz?»

W innym razie pytanie tak nagłe i zuchwale nabawiłoby mię kłopotu; lecz w tej chwili nie zatrwożyło mnie, i przestałam na odpowiedzi stosownej do dziwactwa P. Klemensa; odpowiedziałam bowiem, iż później może będę mogła zaspokoić jego ciekawość; a teraz proszę tylko, aby mię puścił.

«Przestaję na tém, odpowiedział, rozumie WPannę: góruje chytróść Orwilli;

jakże mnie złudziła jego krew zimna i humor flegmatyczny, a ty uczyniłaś go najszcześliwszym z ludzi.... Jeszcze słowo, a rzecz skończona: czy przyrzekł cię zaślubić?»

Poczwara! tém zuchwałém pytaniem zapalił we mnie gniew największy i wzgardę, i tyle byłam dumna, iż żadnej nań nie dałam odpowiedzi.

«Widzę już teraz najjaśniej, że zgubiony na zawsze.» Wymawiając te słowa, uderzył się dłońmi po czole i szybkim krokiem zaczął chodzić po pokoju w największym wzruszeniu.

Odemnie już zależało oddalić się; lecz nie miałam odwagi: wstrzymało mnie jeszcze jakieś uczucie litości; gdy wtém postrzegłam wchodzącą Panią Bomont razem z Lady Ludwiką i Panem Cowerlejem.

«Przebacz, rzekła do P. Klemensa, żeś musiał czekać na mnie; lecz....»

Jeszcze nie skończyła, gdy P. Klemens, bardzo zmieszany, nie wiedząc co czyni, wziął kapelusz i do nikogo słowa nie przemówiwszy, wyszedł nagle z pokoju.

Obudził we mnie największą litość; spodziewam się jednak i życzę sobie, nie tak go prędko widzieć. Ale, cóż mam myśleć, drogi mój Panie, o tych osobliwszych pytaniach względem listu? Czy nie powie kto, iż on sam jego jest autorem? gdyż inaczej, jakby mógł wiedzieć, że treść tego listu jest godna pogardy? Wreszcie, prócz P. Klemensa, nie znam nikogo, co by chciał odnosić jaką korzyść z tego szalbierstwa. Przypominam nawet, iż, po chwili, kiedy oddałam służącemu bilet, przechodził koło drzwi domu naszego; zapewne musiał podejść list od niego wyłudzić, a potem przesłał mi godną siebie odpowiedź. Takie tylko objaśnienie całej tej rzeczy mogłabym nadać. O! Pa-

nie Klemensie, gdybyś sam przez siebie nie był już dosyć nieszczęśliwym, jak mogłabym ci przebaczyć takie oszukanie, które, tylu zgryzot moich stało się przyczyną?

Nagły jego odjazd sprawił powszechne podziwienie.

«Otożto osobliwszy sposób postępowania! zawołała Pani Bomont.

— To prawda, rzekła Lady Ludwika, nic podobnego nie widziałam.... to okropność.... ten człowiek głowę stracił.... jakże on mnie przestraszył!

Wkrótce potem, przyszła Pani Selwyn razem z Milordem Mortonem. Prosiła mnie o kalendarz; którego ja nie miałam: «Któż więc może mi go ofiarować?

P. COVERLEY. Pewnie nie ja; nie miałbym roboty chować w kieszeni kontrolera czasu: wolałbym raczej cały dzień przepędzać przy zegarze.

PANI SELWYN. Masz Pan w tém słu-
szność, że nie strzeżesz czasu, inaczej mi-
mowolnie musiałbyś być wystawionym na
jego wyrzuty, że go nadaremnie tracisz.

P. COWERLEY. Ach! Pani, jeśli by czas
tak się nie troszczył o mnie, jak ja o nie-
go, wtedy w późne lata nie lękałbym się
zgrzybiałości i marszczków. Niech sobie
ze mnie żartują, a ja myślę tylko o obe-
cnej chwili.

PANI SELWYN. I co za potrzeba tak czę-
sto jedną i tę samą rzecz powtarzać?

P. COWERLEY. Tak często? pierwszy raz
dzisiaj o tém Pani mówię, i nie pamiętam,
czyli kiedy namieniałem.

PANI SELWYN. Tak się Panu zdaje; a ja
dowodzę, że Pan mi sto razy codziennie toż
samo powtarzasz. Jego słowa, spojrze-
nia, czynności, cały sposób postępowania
najoczewisciej o tém przekonywają.

Nie wiem, czy P. Cowerley uczuł ten

raz satyryczny; lecz go spokojnie połknał. Pani Selwyn zwróciła się potém do P. Lowela. Ten dawał jej odpowiedzi z niespokojnością, i uważałam ją na nim każdego razu, gdy do niego zwracała mowę: «Upewniam Panią, że nie mam żadnej odrazy do kalendarzów; mam ich pięć, czy sześć na Pani usługi.

PANI SELWYN. Czy tak! to zbiór nie mały; nie pozwoli mi Pan zapytać się, jaki z nich masz użytek?

P. LOWEL. Czyż nie są potrzebne dla wiadomości daty? ja zawsze ją zapominam.

PANI SELWYN. W jak szczęśliwej obojętności Pan przepędzasz życie! Nie umieć rozróżnić dnia jednego od drugiego.

P. LOWEL. Tam do licha! wszakże ja tak czynię, jak drudzy.

PANI SELWYN. Nie gniewaj się Pan; uczyniłam tu tylko małeńkie zboczenie. Chciałam się jedynie dowiedzieć, czy dzi-

siaj nie *pełnia*, gdyż ja wnoszę, że ona ma wpływ na głowy w naszym domu; zdaje mi się, że się w nich dzisiaj coś po-przewracało. Naprzód słyszałam mówiącego Milorda Orwilla, że dla ważnych zatrudnień nie wyjdzie z domu, a przecież, w półgodziny potem, widziałam go samotnie przechadzającego się w ogrodzie. Prosiłam Panne Anwill, aby poszła ze mną na przechadzkę; szukałam ją po całym domu, aż nakoniec, znalazłam w przedpokoju, siedzącą z rękami na krzyż złożonemi. Zaledwo chwila upłynęła, jak mi oświadczył P.Klemens Willugby z właściwą sobie grzecznością, iż dzisiejszy ranek przepędzi z nami; a tymczasem spotykam go na schodach, jakby odjędz ściganego: chcę z nim mówić, a on nic nie odpowiada, i, nie dając żadnej ze swojej strony wymówki uciekł, jakby jaki zło-czyńca pędzony od nocnej straży.

PANI BOMONT. Przysięgam, iż nie pojmuję, co się stało z P. Klemensem. Tak nieprzystojny postępek ze strony człowieka wyższego urodzenia przechodzi wszelkie wyobrażenie.

LADY LUDWIKA. Nie lepiej się i ze mną obszedł. Chciałam go zapytać, o co idzie; a on zniknął, jak błyskawica. Zastanowiło mnie to i przestraszyło. Jestem pewna, że zbladłam. Nie prawdaż Milordzie Mertonie?

P. LOWEL. Białłość twarzy wyrównywiająca, liliom najcudniej Pani służy, tak, że róże ze złości powinny się rumienić.

PANISELVYN. Byłabym ciekawa, naprzykład, wiedzieć, jak to Pan dokążesz, ażeby róże się rumieniły.

P. COWERLEY. To prawda: taki rodzaj rumienienia się potrzebuje objaśnienia.

MILORD MERTON. O! co się ciebie tycze, Jakóbie, ty wcale nie powinienes się do

tego mieszać; kiedy mówią o rumieńcu, wtedy rzecz ta jest dla ciebie zupełnie obca.

PANI SELWYN. Jeżeli to z doświadczenia mówisz, Milordzie, nikt więc lepiej nad niego tej materji zgłębić nie potrafi.

MILORD MERTON. Na wszystko proszę, nie opuszczaj już Pani P. Cowerleja; on lubi rozprawiać; ja zaś, jak Pani wiesz, podobnych gawęd unikam.

PANI SELWYN. Jako! Milordzie! senator, członek parlamentu, ma zaniedbywać sztuki oratorskiej!

P. LOWEL. Niekoniecznie wymagają w *izbie wyższej* nauki i przykładania się; zatrudnienie to zostawione jest nam członkom *izby niższej*; i, gdyby nie uszanowanie Lordowi, jako memu zwierzchnikowi, powiedziałbym, że właśnie u nas najlepszych jeszcze można znaleźć mówców.

PANI SELWYN. Szczególne odkrycie, Panie Lowel! przyznam się, iż gdyby nie Pańska uwaga i wyznanie Milorda Mertona, rozumiałabym, że Par państwa i bie-gły logik są wyrazy jednoznaczne. »

Milord Merton, unikając odpowiedzi, obrócił się na jednej nodze i zapytał Lady Ludwiki: czyby się jej nie podobało użyć przed obiadem świeżego powietrza.

« Prawdziwie sama nie wiem. Boję się upału, a przytém mam się nie najlepiej; moje nerwy tak są osłabione, że najmniejsza przyczyna już je wzrusza. Grubijaństwo P. Klemensa zupełnie mię zmieszało, i nie prędko tego zdarzenia zapomnę. Moje zdrowie jest bardzo delikatne, nie prawdaż Milordzie?

MILORD MERTON. Budowa Pani jest delikatna; ale któżby chciał znowu być amazonek?

P. LOWEL. Ach! to prawda: zgadzam

się zupełnie z twojém zdaniem, Milordzie; zawsze czułem jakąś nieznosną odrazę do tych kobiet, co się odznaczają albo przez wielką moc dowcipu, albo przez mocny skład ciała.» To wyrzekłszy, rzucił okiem złośliwém na Panią Selwyn.

P. COWERLEY. Słusznie Pan mówisz; wolałbym jaką statwę drewnianą, aniżeli kobietę logiczkę.

MILORD MERTON. Każdy, kto ma zdrowy rozsądek, zgodzi się z Panem. Dama, ażeby mogła być kochaną, czyliż potrzebuje innego jakiego przymiotu, prócz piękności i dobroci charakteru? wszelka inna zaleta jest dla nich niewłaściwą, i proszę mi wierzyć, że ja na zawsze uwalniam od mądrego rozumowania.

PANI SELWYN. Panom znane jest zapewne owe staroświeckie prawidło, które radzi mężczyznom, nie wchodzić w zatargi z kobietami przewyższającymi ich w roz-

sądku i w wiadomościach. A tak, trzymając się tego prawidła, trudno byłoby was wszystkich razem tu zebranych zaspokoić, i jeżeli się nie mylę, innej rady dla was nie widzę, jak tylko kazać się zamknąć w szpitalu waryatów Swifta.»

Iluz nieprzyjaciół nie robi dla siebie ta kobieta przez swoją zbytęzną skłonność do satyry! Milord Merton zamiast odpowiedzi zaczął gwizdać, P. Cowerley nucił piosneczkę, a P. Lowel pogryzłszy sobie usta, przemówił w te słowa: «Jeśliby Pani Selwyn nie należała do tej płci, dla której trzeba być zawsze względnym, miałbym nie raz pokusę powiedzieć, że jej zbytęzna ostrość zbliża się czasami do grubiaństwa.»

Wtém słuźący oznajmił, że przybyli goście do Lady Ludwiki, a trzeba wiedzieć, że ona bardzo ściśle postrzega tego ceremoniału: ta okoliczność posłu-

żyła mi do wymknienia się z salonu; a nie śmiejąc iść do ogrodu, pamiętając na to, com słyszała od Pani Selwyn, poszłam wprost do sali gościnnej.

Wkrótce wprowadzono P. Makartneja, który przybył prosto do Milorda Orwilla; bardzo się ucieszył, że mnie jedną znalazł i wyznał, że tylko zmyślił tę przyczynę dla tego, aby mógł ze mną cokolwiek pomówić.

Spytałam się natychmiast, azali widział swego ojca.

«Tak jest, Pani, i poczytuję sobie za obowiązek zdać jej sprawę ze wszystkiego. Jak tylko przeczytał list matki mojej, zaraz mnie poznał bez żadnej trudności.

— Wielki Boże! jakież podobieństwo między Pana położeniem a mojem! Przyjąłże cię łaskawie?

— Nie mogłem wcale tego się spodzie-

wać, z przyczyny zdarzenia nieszczęsnego, które kazało mi uchodzić z Paryża.

— Widziałeś jego córkę?

— Nie, Pani i tej pociechy mnie odmówiono.

— Proszę, a to z jakiego powodu?

— Może być, iż przez jaką przeczorność, a może też przez pozostałą jeszcze niechęć, jaką mój ojciec ma ku mnie za zadaną sobie urazę. Prosiłem tylko, aby mnie raczył przedstawić swej córce jako brata, aby mi pozwolił ją nazywać siostrą; lecz nie mogłem otrzymać tej pociechy.

Zadnej nie masz siostry, rzekł do mnie P. Jan; *powinieneś zapomnieć, że się ona znajduje na świecie*: rozkaz nader twardej, nader trudny do spełnienia!

— Nie, ty masz siostrę, ja ci ręczę za to, zawołałam z poruszeniem wyższém nad moje siły; siostrę, która najtroskliwiej się interesuje tém wszystkiém, co

się do ciebie ściaga, i której nie dostaje tylko sposobności, okazania ci przyjaźni i szacunku.

—Co to ma znaczyć, Pani? racz mię objaśnić, bardzo proszę.

—Moje prawdziwe nazwisko nie jest Anwill; P. Jan Belmont jest moim ojcem, jest on i twoim i ja twoją siostrą. Zważ przeto, czyli nie jesteśmy sobie winni wzajemnej miłości. Nie same tylko stosunki przyjaźni łączą nas z sobą, lecz bliższe związki krwi nas jednoczą. Odtąd czuję ku tobie zupełne przywiązanie, jako siostra; a może już czułam piérwej, nim się dowiedziałam, że do ciebie należę. Lecz mój bracie, mój drogi bracie! ty nic nie odpowiadasz! będzieszże się wahał przyznać mię za siostrę?

—Prawdziwie, bynajmniej nie wycho-dzę z mego podziwienia; wszystko, co słyszę, snem mi się wydaje.

— Co! ja cię odzyskuję, mój bracie, a ty nie chcesz....» On ujął mię za rękę, którą mu podałam.

«Ach! pozwól Pani raczej siebie zapytać, azali to rzecz podobna, co mi raczyłaś odkryć, mnie, tułaczowi nieszczęśliwemu, który ostatni ratunek znalazł w twej wspaniałości, mnie, któregoś swemi dobrodziejstwami wyrwała z przepaści nędzy! O! Pani, możesz bez zarumienienia się uznać tegoż człowieka za swego brata?»

— Przestań, przestań tak mówić; czyliż tym sposobem powinienes przemawiać do siostry? czyż nie mamy wzajemnych względem siebie obowiązków do wypełnienia? i nie pozwolisz mi spodziewać się od siebie wszelkich przysług, które możesz mi wyświadczyć? Lecz przede wszystkiém powiedz mi, gdzie zostawiłeś naszego ojca?

«On tu jest u wód, od wczorajszego poranku.»

Jeszczebym więcej się starała wywieźć, gdyby był nie nadszedł Milord Orwill. Zdziwił się cokolwiek, znajdując mnie samnasam z Panem Makartnejem, i zapewneby odszedł, gdybym go była nie prosiła, aby wejść raczył.

Wszyscy na siebie patrzaliśmy nie mówiąc ani słowa i rozumiem, że każdy z nas był nieco zmieszany. Nareszcie, pierwszy P. Makartney przerwał milczenie; przepraszając Milorda Orwilla, iż ośmielił się dla wejścia do tego domu użyć jego imienia. Lord przyjął ten komplement dosyć zimno, i, gdy nie myślał dać nań odpowiedzi, P. Makartney pożegnał się z nami i odszedł.

Gdy już był daleko, Milord Orwill zaczął ze mną rozmowę: «Czy nie skróciłem wizyty P. Makartneja?

— Bynajmniej.

— Spodziewałem się znaleźć Pannę Anwill w ogrodzie; lecz nie wiedziałem, iż od kogo innego była już zaproszoną. »

Wprzód, niżeli dałam odpowiedź, wszedł służyący z uwiadomieniem, że już poczta gotowa, i że Pani Selwyn na mnie oczekuje. Kazałam powiedzieć, iż natychmiast przyjdę; jakoż, rzeczywiście wyjść chciałam, lecz Milord Orwill mnie wstrzymał z żywością. « W takiżto sposób Panna Anwill mnie opuszcza? »

— Cóż mam czynić, Milordzie? może się zdarzy pomyślniejsza pora.

— Nie, Pani, to już zanadto, pomimo całej powolności mojej. Gdzież bowiem znajdę tę pomyślną porę, której mi się każesz spodziewać? Czyż poczta nie jest już przed domem? czyliż Pani, nie jesteś na wyjeździe? czy dowiedziałem się przynajmniej, gdzie się udać zamysłasz?

— Bądź spokojnym, Milordzie, mój odjazd nie nastąpi; P. Makartney udzielił mi takich wiadomości, że podróż moja byłaby teraz nieużyteczna.

— Widzę, iż P. Makartney ma wiele władzy nad Pani umysłem; lecz, jeżeli się nie mylę, on jeszcze za młody, aby mógł jej doradzać.

— Czy podobna, Milordzie, iżby P. Makartney mógł Pana wprowadzić w jakie podejrzenie?

— Uznaję i uwielbiam czystość twych uczuć, moja najdroższa Anwill; twoje serce nie ma najmniejszej w sobie tak nazywanej przebiegłości, a nawet nie zna podejrzeń. Byłoby to wyrządzać jej a nawet sobie samemu niesprawiedliwość, gdybym choć na jedną chwilę miał wątpić o tej dobroci, która zjednała dla Pani wieczny mój szacunek: pomimo tego jednak, zechcesz mi przebaczyć, kiedy wyznam, iż

zostałem nieco zdziwiony, a może nawet wprawiony w obawę z powodu częstych wizyt człowieka tak młodego, jak P. Makartney?

— Milordzie, łatwo mi jest usprawiedliwić się; P. Makartney jest moim bratem.

— Bratem Pani! zdumiewasz mię! Dla jakiejże to szczególniejszej pobudki czynisz Pani z jego pokrewieństwa tajemnicę?»

W tej właśnie chwili weszła Pani Selwyn. «Otoż masz! zawołała, Milord Orwill czy nie pomaga Pannie do wybierania się w drogę; albo raczej czy nie przyczynia się do jej opóźnienia.

— Byłbym szczęśliwy, odpowiedział Orwill, gdyby to opóźnienie odemnie tylko zależało.»

Uwziadomiłam Panią Selwyn o tém, co mi doniósł P. Makartney. Natychmiast odprawiono konie, i ja udałam się za Pa-

nią Selwyn do jej pokoju, gdzieśmy się naradzały, jak mamy dalej postąpić. Dossyć było dla mojej przyjaciółki kilka minut, ażeby się namysliła, siadła i napisała następujący bilet:

DO P. BELMONTA BARONNETA.

«Pani Selwyn zasyła P. Janowi Belmontowi winne swoje uszanowanie i prosi o pozwolenie dla siebie jednej chwili do pomówienia w interesach wielkiej wagi.»

Posłała ten bilet przez służącego gdzie należy, a sama poszła do Pani Bomont, w celu uwiadomienia, że odjazd nasz został odłożony.

Zaraz otrzymaliśmy odpowiedź od P. Belmonta; tegoż poranku chętnie przyjął wizytę Pani Selwyn.

Chciała, żebym jej towarzyszyła; lecz uprosiłam ją, aby uwolniła mię od kło-

potu, jakiegoby mnie nabawiło tak niespodziewane widzenie się z ojcem, i aby piérwej sama ułatwiła wszystkie trudności. Zaledwie na to przystała i nareszcie odważyła się sama jechać ze służącym.

Wprawdzie tylko dwie godziny tam się bawiła, lecz dla mnie stały się one wiekiem; tysiączne wnioski, tysiączne obawy trapiły mój umysł. Siedziałam samotnie w pokoju; niespokojność moja nie dozwalała mi z nikim się widzieć, nawet z Lordem Orwilleu.

Jak tylko postrzegłam z okna Panią Selwyn, natychmiast pobiegłam do ogrodu na jej spotkanie; zaprowadziła mnie do jednej altany.

Posepność, którą postrzegłam na jej twarzy, przepowiadała mi niepomyślny skutek, a milczenie jej tém bardziej upewniało mię w moich domysłach; ze drżeniem więc spytałam się, czy mogę sobie pochlebiać, że odzyskałam ojca.

« Niestety! zawiodłaś się, moja kochana, rzekła do mnie bez żadnej ogródki.

— Dobrze więc! rzekłam dosyć spokojnie, odjeżdżajmy zaraz: ...odwiedzisz mię Pani do Berry-Hill; jestem pewna, że tam przynajmniej znajdę ojca, który mię przyjmie.»

Gdyśmy nieco odeszły z naszego smutku, Pani Selwyn zgodziła się opowiedzieć mi całą wizytę swoją, a chociaż to opowiadanie było bardzo szybkie, jak się Pan domyślasz, wszelako spróbuję wypisać Panu jego szczegóły słowo w słowo.

« Znalazłam, powiadała mi, P. Jana samego w pokoju, przyjął mię najgrzeczniej, jak tylko być może. Nie wahałam się oświadczyć natychmiast pobudkę mojej wizyty, którą zaledwie usłyszał, gdy zaraz, spytał się mnie bardzo dumnie, jak mogłam podjąć się na odnawianie tej starodawnej i śmiesznej historii.

»Dałam mu poznać, że wyraz *śmiesznej* wcale nie w miejscu, i który pewnieby obraził tych wszystkich, co są świadomi okropnych okoliczności tej *starodawnej historyi*, a o której sam tak lekkomyślnie mówi.

» Czyny, rzekłam nadto, które wzięłam na siebie obowiązek Panu przypomnieć, byłyby godne należeć, do charakteru okrutnego Nerona lub Kaliguli. Kilkakroć usiłował w żart zamienić moje przekładania, lecz z największą na jaką mogłam się zdobyć stałością, wystawiałam mu wielkość jego zbrodni; moje wymówki dotknęły go do żywego, aż nareszcie zniecierpliwiony, zawołał:

» Poprzestań Pani; nie potrzebuje od nikogo rad w niniejszej sprawie.— Napraw więc swoje błędy, zawołałam, jestto w W Pana moey. Jego córka jest stąd niedaleko, w Clifton; kaź jej przyjechać;

przyznaj , w obliczu świata, prawność jej urodzenia , a tym sposobem usprawiedliwisz sławę swojej żony , która już nadto długo była spotwarzana.

»Rzekł na to : — Mylisz się Pani , mniemając , że , dla poprawienia pamiętki tej nieszczęśliwej niewiasty, oczekiwałem jej wizyty; jej dziecię było przedmiotem moich starań od pierwszych dni niemowlęctwa; przyjąłem ją do mego domu, nadałem jej moje imię i będzie jedyną dziedziczką mego majątku.» To oświadczenie zdawało mi się z początku do tego stopnia być niedorzeczném , iż nawet na moje nie zasługiwało uwagę; lecz P. Belmont nader usilnie mnie przekonywał , że , nie on, ale ja zostaję w błędzie : ponieważ ta sama kobieta , która miała staranie około Lady Belmont w ostatniej jej chorobie, zawiozła jej córkę , jeszcze roku niemającą , do Londynu , i jemu ją oddała.

«W tymto czasie, mówił dalej, nie bardzo chciałem nadawać pewności, pogłosce o mojem małżeństwie, która się była rozeszła: kazałem więc odwiedzić moję córkę do Francyi i przydałem do jej dozoru też samę kobietę, która ją była przyniosła. Kiedy to dziecko podrosło: umieściłem je w Klasztorze gdzie odebrało edukacyją odpowiedną swómu stanowi, teraz właśnie stamtąd moję córkę odebrałem: mieszka w mym domu i używa tytułu i przywilejów jako prawe dziecko. Rozumiem więc, że tym sposobem wypłaciłem się z winnego długu pamiętce jej matki, hołdu, który, jak mi się zdaje, nie mało mię kosztował.» Tę historyjkę zupełnie uważałam za bajkę i niewahałam się oświadczyć przed P. Belmontem, że najmniejszej temu nie daję wiary. Zadzwo nił na swego perukarza, a mnie prosił o wybaczenie, iż dłużej bawić się nie mo-

że; ale prosił, ażebym jutro rano chciała go odwiedzić, i że wtedy pozwoli sobie zrobić z nią znajomość Panny Belmont.

Wstałam z największym przeciw niemu gniewem, i oddalając się, oświadczyłam, że jego postępuku tak nieuczciwego, nie zaniecham uczynić głośném.»

Takie to są szczegóły, których mi udzieliła Pani Selwyn. Sądź, łaskawy Panie, jak wielkie one wrażenie na mnie sprawiły! nic z tego wszystkiego nie pojmuję. Jako! ta Panna Belmont, którą widziałam w Bristol ma być córką nieszczęśliwej mej matki! zajmuje miejsce należne twej Ewelinie! Któż ona być może i na czém chcą opierać tak niegodziwe szalbierstwo!

Pani Selwyn, skończywszy to nieszczęsne opowiadanie, zostawiła mię oddaną rozmyślaniom. Czujesz Pan zapewne, iż nie mogły być przyjemne. Wysłuchałam ze stałością opowiadania, które

mnie mocno strapiło: jak tylko zostałam w pokoju sama jedna, myśl być tak nie-
litościwie odrzuconą, zajęła mój umysł
w sposób nader dotkliwy.

Wśród tego melancholicznego poło-
żenia, posłyszałam nagle głos Milorda
Orwila. «Czy wolno mi wejść? czy nie
przeszkodzę Pannie Anwill?» Nie sprze-
ciwiłam się: a on wszedłszy wziął krze-
sło i usiadł przy mnie.

»Boję się, mówił, żebyś Pani nie obwi-
niła mnie o natrętność; ale tak wiele mam
rzeczy jej donieść, tak wiele pragnę od
niej się dowiedzieć, a przytém tak ma-
ło znajduję zręczności do widywania się
z nią bez świadków; iż Pani niepowin-
naś ani się dziwić, ani też obrażać, że
staram się korzystać z każdego momentu.
Widzę, (dodał biorąc mnie za rękę), że Pani
jesteś smutna; może żałujesz, że podróż
została odłożona? Spodziewam się, że

nie; śmiem nawet sobie pochlebiać, że to, co dla mnie staje się źródłem radości, nie może być dla niej przykrém.... Lecz cóżto znaczy? Pani tak jesteś zamyślona! czy nie masz jakiego zmartwienia? Ach! czemuż nie mogę jej pocieszyć!... obym mógł stać się godnym podzielać smutki twoje!...»

Będąc nadto wzruszoną nie mogłam nie rozczulić się tém szlachetném jego obejściem się: łzy moje były dla niego odpowiedzią: «Sprawiedliwe nieba! zawołał, Pani czynisz mię niespokojnym; przez litosć, moja najdroższa przyjaciołko, nie ukrywaj dłużej przedemną przyczyn swych smutków;... pozwól, abym ci pomógł je znosić. Wróć pokój sercu memu, błagam cię! powiedz przynajmniej, że mi nie ujęłaś swego szacunku;... że nie żałujesz tej dobroci, którą dotąd dla mnie okazywała; że zawsze jestem w twoich oczach

tym samym Orwillem, któremu dozwoli-
 łaś złożyć sobie hołd serca mego.

— Milordzie, odpowiedziałam; twoja
 szlachetność ciężko mię trapi.» Płakałam
 jak dziecko. Pozbawiona nadziei, które
 mię ze strony ojca oczekiwały, tém wię-
 cej jeszcze, aniżeli kiedy czułam przywią-
 zanie Lorda bezinteresowne, a ta uwaga
 stała się nowym dla mego serca ciężarem.

Jak tylko byłam zdolna przemówić, rze-
 kłam do niego: «Milordzie! nie wiesz,
 zaiste! na kogo padł twój wybor! Siero-
 ta od samego dzieciństwa, zależę zupeł-
 nie od łask jednego przyjaciela, który ma
 stałą pieczę nad moją niedolą; jego to li-
 tości wszystko jestem winna. Jestem od-
 rzucona, nieuznana od tych, do których
 najbliżej należę. Ach! Milordzie, w ta-
 kich okolicznościach zostając, mogę za-
 sługiwać na te względy, któremi mię za-
 szczycasz! Nie, nie, nader mocno i bole-

śnie czuję ten wielki przedział, który nas nawzajem rozdziela. Powinienesz Pan mię zostawić nieszczęsnemu losowi mojemu; muszę usunąć się do głuchej ustroni, ... powrócę do mego przyjaciela, do mego najlepszego, mego jedyne go przyjaciela, i na jego czoło wyleję wszystkie moje smutki. Ty, Milordzie, umieścisz lepiej...»

Nie miałam siły do kończenia; moje serce zadrżało na wyrok, który przeciw sobie musiałam wydać, a usta temu się sprzeciwiły.

«Nie, nigdy! zawołał Milord Orwill z zapałem; serce moje do ciebie należy, ja wieczną ci miłość przysięgam. Po tém, coś mi powiedziała, powinienem oczekiwać, że opowiesz srogie cierpienia, które ci zadano; jestem do tego przygotowany; ale naprzód jestem przekonany, że jakokolwiek są wielkie twoje nieszczęścia, bynajmniej na nie nie zasłużyłaś. Tak jest,

Panno Anwill, twoje nieszczęścia czynią cię droższą mojemu sercu. Mogę się dowiedzieć, gdzie znajdę tego szlachetnego przyjaciela, którego cnoty szanować mię nauczyłaś? Polecę do niego, będę go prosił o zezwolenie na nasz związek, a nierozzerwane ogniwa ściśle połączą nasze przeznaczenie: jedyném mojem będzie usiłowaniem zatrzeć w twojej pamięci przeszłe nieszczęścia twoje, i pomścić się niesprawiedliwości losu.»

Już miałam odpowiedzieć Lordowi, gdy wtém postrzegam Panią Selwyn, która, bez wątpienia, słyszała większą część naszej rozmowy. «Cóżto! moja kochana, rzekła do mnie, czy zawsze będziesz miała ten gust wiejski? Rozumiałam, żeś od dawna już porzuciła tę ustron samotną, i szukałam cię po całym domu. Lecz teraz już wiem, że najpewniejszy sposób znalezienia ciebie, pytać się, gdzie jest

Milord Orwill. Wszakże, może przerywam rozmyślania wasze; musicie bez wątpienia, układać jaką sielankę.» Skończywszy na tém swoje przycinkową apostrofę, pożegnała się i odeszła.

Chciałam wyjść za nią z altany, lecz Milord Orwill mnie uprzedził: «Pozwólmie, rzekł, niech ja sam udam się za Panią Selwyn; czas położyć koniec jej domysłom: będę z nią mówił otwarcie, jeżeli tylko zezwolisz.» Nie sprzeciwiałam się, a on natychmiast poszedł, ja zaś siedziałam w moim pokoju do samego obiadu. Po stole, Pani Selwyn prosiła mnie na chwilę dla pomówienia. Gdy więc zostaliśmy same jedne, podała mi krzesło i prosiła siedzieć, nazywając mnie *Milady*.

Błagałam, aby ze mnie nie żartowała. «Biedne niewiniątko! rzekła; więc mnie nie rozumiesz? Jedynym moim jest zamiarem oswoić cię z nowym tytułem; rze-

czywiście musi się on wydawać dla ciebie wcale nowym i mogłabyś się w tém omylić. »

Nakoniec, gdy po wielu żartach, już dosyć się z mego pomieszania nacieszyła, zaczęła potem tonem nader poważnym winszować mi przywiązania Lorda, i uwiadomiła, iż on oświadczył chęć najszczerzą przyprowadzenia ze mną związku małżeńskiego do skutku w czasie jak najprędszym. Opowiedziała mu całą historyją mego życia: czém Lord bynajmniej nie zrażony, postanowił jak najprędzej nasz związek przyspieszyć, nie dając żadnego względu na wypadki mogące zajść względem mnie w mojej rodzinie. «Teraz, mówiła dalej Pani Selwyn, radzę ci, moja kochana, poślubić go natychmiast; nie ma niepewniejszego, jak nasza sprawa z P. Belmontem; a potem, nie można bardzo zawierzać młodym ludziom takiego

wieku, jak Milord Orwill; w rzeczach tak ważnych nie trzeba im dawać czasu do namysłu.

— Cóżto! chcesz Pani, iżbym używała jakiego podejścia?

— Zrobisz to wszystko, co ci się będzie podobało; szczęście, że jak z jednej, tak i z drugiej strony jest cokolwiek don-kiszoteryi; inaczej twoje zwleknięcie mogłoby ci wyjść na największą szkodę. Milord Orwill tak mi się okazał romansowym, jak gdyby się w Berry-Hill urodził i wychował.»

Przekładała mi potem, abym jej towarzyszyła z wizytą jutro rano do mego ojca; rokowała z niej bowiem wiele pomyślnego skutku.

Myśl sama o tém widzeniu się przejęła mnie trwogą; lecz Pani Selwyn wystawiała mi konieczną onego potrzebę; gdyż podług jej zdania, wypada, albo całą mo-

ca popierać tę nieszczęsną sprawę, albo całkiem jej zaniechać. Moc jej przekonania mię zwyciężyła, i musiałam podać się jej woli.

Nad wieczor przechadzałyśmy się w ogrodzie; Milord Orwill był nieodstępnym moim towarzyszem, powiedział mi, iż na koniec powziął wiadomość o szczegółach, które dotychczas przed nim skrywałam, że się moeno cieszy, iż został uwolniony z niepewności, która go wielce dręczyła, wszelako niemniej się jeszcze troszczy o moje spokojność. Uwiadomiłam go o układzie, jaki Pani Selwyn na jutrzejszy ranek postanowiła i wyznałam otwarcie, że niezmiernie obawiam się jego uskutecznienia. Nalegał na mnie, abym mu zostawiła dalsze prowadzenie tej sprawy, i razem przełożył, aby nasz związek mógł być zawartym przed widzeniem się z ojcem.

Uczułam ten nowy dowód jego ku mnie szlachetności, lecz dałam mu poznać, iż nie pocać nie mogę, iż we wszystkiém będę się stosowała do twego szanowny Panie, zdania, że jestem pewną, iż przed zawarciem tak uroczystych związków, Pan będziesz zapewne radził czekać wypadku tej sprawy, która nie może długo zostawać w niepewności; że ta ostrożność zdaje się być dla mnie potrzebną, aż póki urzędowie nie będę wiedziała, od kogo istotnie mam nadal zależeć. Reszta naszej rozmowy była o tém straszném dla mnie widzeniu się, i o bojaźni, którą w mej duszy sprawuje; później nawet stało się ono przedmiotem wszystkich myśli moich.

Zbliża się więc tak długo oczekiwana, tak dawno pożądana chwila, ale chwila straszna, w której wolno mi będzie rzucić się do nóg ojca; tytuł wspaniały i święty, który tylko ze drżeniem wymawiam.

Najgoręcej pragnę poznać tego ojca; tęskno mi, że go prędzej kochać nie mogę. O! nieba! dodajcie mi pomocy w tak stanowczym momencie!

LIST LXXVIII.

CIĄG DAŁSZY LISTU EWELINY.

9 *Października.*

Nadzwyczajne poruszenie, w jakim dzień wczorajszy przepędziłam, było najpierwszą przyczyną, że nie tak prędko jak sobie życzyłam, mogłam o wszystkiém do Pana napisać; dzisiaj atoli, gdy się mój umysł nieco uspokoił, pośpieszam zdać memu najlepszemu przyjacielowi sprawę z wypadków dnia nazawsze mi pamiętnego

Pani Selwyn postanowiła nie uwiadamić o swej wizycie. «P. Jan, rzekła do

mnie, pamiętając na przykre wymówki, jakich odemnie doświadczył, i jeszcze się może spodziewać, mógłby odmówić powtórnego z sobą widzenia się; a zatem najlepiej zrobimy, kiedy niespodzianie na niego napadniemy. Rzecz istotna na tém zależy, aby cię widział, a mniejsza o to, czyli ci odda sprawiedliwość lub nie.»

Wyjechałyśmy wcześniej karętą Pani Brompt. Milord Orwill nas przeprowadzał, a żegnając się, zachęcał mię najczulszemi wyrazy, abym nie traciła odwagi.

Niespokojność moja bardziej się jeszcze w drodze powiększyła: lecz jakże potrafię wyrazić Panu to wszystko, co cierpiałam w chwili, gdy się pojazd zatrzymał! ta jedna chwila była dla mnie straszniejszą, aniżeli samo widzenie się z ojcem. Zdaje mi się, że mię zaniesiono do domu, a przynajmniej nigdy nie mogłam sobie przypomnieć, jakim sposobem weszłam;

wiem tylko, że nas wprowadzono do sali dolnej.

Miałam słabość prosić Panią Selwyn, aby mi pozwoliła oddalić się; upewniałam ją, że w tej chwili nie jestem w stanie przenieść tego widzenia się dla mnie nader strasznego.

«Nie, odpowiedziała, powinnaś ze mną pozostać; nowa zwłoka pomnoży jeszcze bardziej twoje bojaźni, a raz ten, któryś już wytrzymała, tak jest twardy, iż żadnym sposobem na to się zgodzić nie mogę, abym cię powtórnie nań wystawiała.» Potém kazała donieść o swoim przybyciu.

Oznajmiono nam, że P. Belmont dla ważnych interesów na moment wyszedł, ale ma wkrótce powrócić. Czułam w sobie wielką słabość; a Pani Selwyn lękając się, żebym nie zemdląca, dla wszelkiego bezpieczeństwa, otworzyła pokój bliiski, i w nim radziła mi pozostać, aż pó-

ki nie przyjdę do siebie; tymczasem zaś ona sama zajmie się przygotowaniem wszystkiego, coby mogło być potrzebném do mego przyjęcia.

Zwłoka ta była dla mnie pożądaną, z radością więc przyjełam projekt Pani Selwyn. Zaledwo drzwi za mną przymknęła, gdy wtém dał się słyszeć hałas na wschodach; rozkazy dawane służącym przekonały mię o przybyciu P. Belmonta: piérwszy to raz obitł się o moje uszy głos *ojca*; nie zdołam Panu opisać, ile nim zostałam wzruszona.

Mogę Panu wiernie opisać całą rozmowę P. Belmonta z Panią Selwyn. P. Belmont zaczął ją od niejakich wymówek na swoje strone. «Tém więcej, rzekł, to mię obchodzi, żeś Pani z mojej przyczyny czekała, gdy w tym momencie gdzie indziej interesa mię powołują: wszakże, jeżeli Pani masz mi co do rozkazania, będzie

dla mnie rzeczą bardzo przyjemną widzieć się z nią drugą razą.

— Przybyłam z zamiarem stawić przed Panem jego córkę.

— Dziękuję Pani za tę troskliwość; lecz oto w tej chwili miałem przyjemność jeść z nią śniadanie. Najniższy sługa Pani.

— Jakże, Pan nie chcesz jej widzieć?

— Jestem Pani nieskończenie zobowiązany za chęć pomnożenia mojej rodziny; lecz raczysz mi Pani także przebaczyć, iż nie mogę przyjąć jej uprzejmych przysług. Jestem już opatrzony jedną córką; ona ma prawo do mojej czułości i mego majątku; nie ma trzech dni, jakem miał przyjemność znaleźć jeszcze syna; a kto wie, ile z czasem może się podobac ludziom narzucić mi gwałtem dzieci? lecz, mówiąc prawdę, myślę statecznie zamknąć się w obrębie mojej teraźniejszej rodziny, będzie jej dla mnie aż nadto dosyć.

— Gdybyś Pan liczył stami dzieci, zawsze to, którego jest matką Lady Belmont, zasługuje na szczególniejsze względy, a zamiast unikania jej widoku, Pan powinienś dziękować niebu, iż mu się nadarza zręczność poprawienia w pewien sposób swych błędów. Jestto bardzo mała czaszka sprawiedliwości, którą możesz oddać pamiątce swej żony znieważonej, kiedy jej córkę przyznasz za swoje.

— Z żalem przystępuję do roztrząsania z Panią tej materji; lecz będę o niej mówił, gdyż mnie przymuszasz. Naprzód racz Pani wiedzieć, że w tej obecnej chwili jestem wolen od wszelkich zarzutów; poznałem mój błąd i poprawiłem go; słowem, uczyniłem to wszystko, com był powinien dla pomszczenia się pamiątki mej żony nieszczęśliwej. Dołożyłem starania około edukacyi jej córki, naznaczyłem ją prawą moją dziedziczką; a jeżeli

Pani możesz mi wskazać skuteczniejsze sposoby do wypłacenia się z mego długu i usprawiedliwienia sławy zmarłej Lady Belmont, uczynisz mi Pani największą łaskę, kiedy mi je wskażesz, a ja wszystko chętnie wykonam, choćby to nawet uwłaczało mojemu charakterowi.

— Całe to tłumaczenie się jest bardzo piękne na pozor; lecz wyznaję, iż bynajmniej go nie rozumiem, i że moje pojęcie przechodzi. Na wszelki jednak przypadek nie wiem, coby mogło Pana wstrzymać od widzenia tej młodej panienki.

— Bynajmniej temu się nie sprzeciwiam.»

— Pokaż się więc, moja kochana! zawołała drzwi otwierając, wyjdź i stań przed oczyma twego ojca.» To mówiąc, wyprowadziła mnie z pokoju zupełnie drżącą z obawy i nieśmiałości. Chciałam się na moment jej oprzeć; lecz P. Belmont pierwszy ku mnie się zbliżył, a tak

prawie mimo mojej wiedzy, stanęłam przed jego obliczem.

Jakiż to moment dla Eweliny! pomimowolnie krzyknęłam, i, zakrywając twarz obiema rękami, padłam na ziemię bez przytomności.

Mój ojciec wpatrywał się we mnie z wielką pilnością i głosem zaledwo zrozumiałym: zawołał: «Wielki Boże! czyż moja Karolina jeszcze żyje!»

Odpowiedziała mu Pani Selwyn; lecz nie zrozumiałam, co mówiła. Po chwili milczenia P. Belmont przemówił do mnie temi słowy: «Wstań i nie lękaj się mego oblicza.... podnieś głowę, ty żywy obrazie mojej nieszczęśliwej Karoliny!»

Rozczulona nad wszelkie wyobrażenie, podniosłam się i uściskałam jego kolana: «Tak jest, tak, zawołał, utkwivszy we mnie swój wzrok ostry, widzę że jesteś jej córką:... ona żyje,... ona oddycha

w tobie, ... widzę ją przed sobą. Ach! czemuż ona rzeczywiście nie jest w życiu! Potem, ze wzrokiem obłąkanym, odepchnął mię od siebie i dodał: «Oddal się! oddal się! weź ją Pani z przed moich oczu, nie potrafię zniesć jej widoku.» Inatychmiast wyrwał się z rąk moich i wyszedł z pokoju.

Przelekniona i drżąca, nie miałam odwagi do wstrzymania jego; lecz Pani Selwyn poszła za nim i ujęła za rękę: «Puść mię, rzekł do niej, i miej staranie o tej biędnej dziewczynie... powiedz jej, że nie jestem barbarzyńcą;... powiedz, że w tej chwili gotów jestem tysiąc za nią śmierci ponieść: ... lecz rozum mię odstępuje, nie będę już mógł więcej jej widzieć.» Poszedł na schody, jakby w pewnym rodzaju szaleństwu pogrążony.

Nie miałamże przyczyny, łaskawy Panie, lękać się tego strasznego spotkania?

Nie powinnamże była przewidzieć, że równie dla mnie jak dla mego ojca będzie przykre i bolesne? Pani Selwyn chciała natychmiast powrócić do Clifton; lecz prosiłam ją poczekać jeszcze cokolwiek, azaliby ojciec mój, odszedłszy od pierwszego wzruszenia, nie przypuścił mnie jeszcze przed swoje oblicze. Ale nie miałam tej pociechy; P. Belmont przysłał do nas służącego w celu powzięcia wiadomości o stanie mego zdrowia, kazał także powiedzieć Pani Selwyn, że sam czuje się być chorym; lecz, że ma nadzieję widzieć się z nią jutro o godzinie dziesiątej. Wsiadliśmy więc do pojazdu i odjechały; te bolesne słowa: *nie będę mógł więcej jej widzieć*, pozostały głęboko wyryte w mej duszy.

Widok Milorda Orwilli, który nas przyjął u drzwi pojazdu, rozproszył nieco mój smutek. Wszelako nie miałam dosyć mo-

cy do opowiedzenia jemu, co się stało: prosiłam Panią Selwyn, aby mnie w tém wyręczyła, a sama poszłam do mego pokoju.

Rozmawiałam z pocziwą Panią Clinton o nieszczęśliwym stanie moich interesów; przyszła jej myśl, która, za jednym razem, zdawała się wyjaśniać przyczynę nieszczęśliwego sieroctwa, na które zostałam skazaną.

Powiała mi, że kobieta, która się znajdowała przy mojej matce w ostatniej jej chorobie, była razem moją mamką przez cztery pierwsze miesiące; że potem odprawiona, opuściła Berry-Hill razem ze swoją córką, małoco odemnie starszą, bo tylko sześć miesięcy. Pani Clinton przypominała sobie, że jej nagłe zniknięcie zrobiło nadzwyczajne zadziwienie w całej okolicy; lecz, gdy o niej przestano mówić, powoli też poszła w zapomnienie.

Wiadomość ta mocno uderzyła Panią Selwyn; zgadzała się z Panią Clinton, iż łatwo stać się mogło, że mój ojciec został oszukany i że mamka na moje miejsce dała własne dziecko.

Imię, jakie później mi nadano; tajemnica w której utrzymywano wszystkie moje interesa familijne; ustronie, w którym żyłam: wszystko to sprzyjało temu oszukaństwu; słowem żadne podejrzenie na tę kobietę padać nie mogło, gdyż wszystkie okoliczności zdawały się być podobne do prawdy.

Pani Selwyn radziła, żeby nie tracić ani jednej chwili do zgłębienia tego domysłu; i zaraz po obiedzie, w towarzystwie Pani Clinton, udała się do P. Belmonta. Oczekiwałam, w moim pokoju, skutku tego nowego kroku; oto następują szczegóły, o których się dowiedziałam.

Pani Selwyn znalazła mego ojca w naj-

większém poruszeniu. Oznajmiła mu zaraz pobudki, które ją skłoniły do przyspieszenia wizyty; mówiła dalej o podejrzeniach padających na kobietę, która mniemaną córkę zmarłej Pani Belmont jemu podsunęła. Nie dał jej dalej mówić; lecz sam oświadczył, iż, uderzony zupełném mojem podobieństwem do nieboszczki jego żony, skoro tylko ochłonął z pierwszego poruszenia, natychmiast począł się domyslać, iż musiało zajść jakie szalbierstwo; następnie, wezwał zaraz tę niewiastę i badał ją surowie; że, podczas tego wybadywania, ona bardzo zbłądła i niezmiernie się zmieszała, ale upewniała jednak, że jest niewinna, i że dziecko, które jemu oddała, było rzeczywiście nieboszczki Pani Belmont. Oświadczył także mój ojciec, że to zdarzenie niezmiernie go trapi; iż zawsze nie mógł się wydziwić, że w swojej córce tak mało

znajdował podobieństwa do rodziców; że jednak nie mogąc mieć podejrzenia o wierności mamki, nigdy się nad tą okolicznością nie zastanawiał.

Pani Selwyn prosiła, aby kazał przyjść tej kobiecie: zadawano jej pytania równie subtelne jako i surowe; jej pomieszanie było widoczne, i kilka razy nie zgadzała się w odpowiedziach; twierdziła jednak statecznie, iż nie jest winną żadnego szalbierstwa.

«Łatwo to sprawdzimy, rzekła Pani Selwyn; niechaj poproszą do nas Panią Clinton.» Na wspomnienie tego imienia, nieszczęśliwa ta biedaczka zmieniła się na twarzy i starała się wymknąć, lecz ją wstrzymano, a widząc, że wszystkie wykręty były nadaremne, padła na kolana, błagając przebaczenia i wszystko wyznała.

Przypominasz sobie zapewne, mój najdroższy Panie, kobietę Green, moję pier-

wszą karmicielkę; ona to właśnie uknuła ten zamysł niegodziwy. Ułożyła plan jego z podsłuchania rozmowy, w której moja matka polecała Panu edukacją swego dziecięcia, prosząc nadewszystko, abyś w przypadku, jeśliby na świat wydała córkę, miał nad nią szczególniejsze staranie i nie prędko od siebie oddalał. Dałeś mojej matce słowo, a nawet jej przyrzekłeś schronić się ze swoją wychowanicą na wieś, jeśliby ojciec usilnie się o nią domagał. Green postanowiła z tego wszystkiego korzystać, i spróbować, azali się nie uda przywłaszczyć dla własnego dziecięcia majątek, który tak mało dla mnie ceniono; i wkrótce, to z początku napozor płonne życzenie, stało się dla niej projektem, nad którym usilnie pracowała. Straciła męża, córka więc została wówczas jedynym przedmiotem jej troskliwości: wiedziała miejsce pobytu mego ojca;

przygotowawszy zatém potrzebne rzeczy do podróży, i rozgłosiwszy w sąsiedztwie, że udaje się na mieszkanie do Devonshire, wyjechała spełnić swój zamiar.

Pani Selwyn między innemi, pytała się jej, jak mogła odważyć się na tak śmiałe przedsięwzięcie. Odpowiedziała otwarcie, iż chęci jej nie były złe; uważała, że ten podstęp nie będzie z niczyją krzywdą; owszem sądziła, iż szkoda byłoby upuścić majątek przeznaczony prawej dziedziczce, kiedyby kto inny miał z niego korzystać.

Jej zamiar dziwnie się powiódł, jakoż, rzeczywiście wszystko mu sprzyjało; ojciec mój nie miał stosunków z Berry-Hill; dziecię zostało wkrótce posłane do Francyi, gdzie było chowane na ustroniu; co do mnie zaś, zostałam zupełnie ukryta, tylko jakiś traf szczęśliwy przyłożył się do odkrycia tej zawikłanej intrygi.

W tém miejscu uczynię jedną uwagę, która mi największą sprawuje pociechę. Oto, z tego wszystkiego wypadu, iż zostałam zaniedbaną od mego ojca nie przez jego nieczułość lub okrucieństwo, ale przez niegodziwe szalbierstwo, którego on nie mógł przewidzieć; i w tej nawet chwili, gdym sądziła się być skazaną na wieczne zapomnienie, on był tego przekonania, że jego córka jest uczestniczką wszelkich jego dobrodziejstw.

P. Jan Belmont przyznaje, że list, który do niego pisała Lady Howard, wprowadził go w wielką niespokojność; czytał go natychmiast przed Green, a ona wyznaje, że to był dla niej najtwardszy cios do zniesienia; jednakże chytrą swoją i śmiałością potrafiła wmówić, że Lady Howard sama musi być oszukana. Dla ostrożności, z samego jeszcze początku starała się przekonać mego ojca, że uniosła

to dziecko bez wiedzy twojej, łaskawy Pannie; a przeto powzięta wiadomość o pokazaniu się drugiej córki P. Belmonta w Berry-Hill, musiała naturalnie wprawić go w podejrzenia; na nieszczęście podejrzenia te były wymierzone przeciw tym, którzy najmniej na nie zasługiwali; dla tego odpowiedź jego na list Lady Howard była tak lakoniczna.

Green wyznała także, iż od czasu, gdy uchwalono podróż familii Belmonta do Anglii, uważała ona siebie za zgubioną; że nic jej wtedy nie zostawało, jak tylko zapewnić los swej córki; że więc w tym celu sprzyjała ona uczęszczaniom P. Markartneja, przeświadczona, że ta partyja, lubo nie bardzo stosowna do widoków Panny Belmont, była wszelako nader korzystną dla jej córki, gdyby kiedy odkryto prawdziwą jej urodzenia tajemnicę.

Chciałam wiedzieć, czyli ta młoda oso-

ba już jest uwiadomiona o tej klęsce, która jest zagrożona. Pani Selwyn odpowiedziała, że dotychczas tajono przed nią tę wiadomość, i że nawet w tym względzie nie uczyniono żadnych przygotowań. O biedna! jakże jej los jest srogi! Winnam jej zupełną moją przyjaźń, i będąc się z nią obchodziła, jak z rodzoną siostrą.

Nakoniec, pytałam się Pani Selwyn, azali nie mogłabym mieć przyjemności, widzieć się z moim ojcem. Wtém mię zupełnie zaspokoiła: «Ale Pan Belmont, rzekła do mnie, nie czuje się jeszcze być zdolnym do zniesienia twego widoku; lecz wszystkie te trudności znikną, a możeby już i znikły, gdyby ta Green całego nam dnia nie zajęła.

Pani Selwyn od dzisiejszego rana zaczęła znowu ułatwiać moje interesa. Oczekuję z niecierpliwością jej powrotu; lecz, gdy nie wątpię, iż Pan bardzo będziesz nie-

cierpliwy w odbieraniu odemnie wiadomości, przeto ten list, jaki jest, odsyłam, którego treść, będzie dla niego interesująca.

LIST LXXIX.

DALSZY CIĄG LISTU EWELINY.

9 Listopada.

Od niejakiego czasu twoja Ewelina, szanowny Panie, przepędza życie w ustawicznym niepokoju; każdy dzień staje się dla niej interesowniejszym, a jeden wypadek daje początek drugiemu.

Pani Selwyn, powróciwszy dzisiaj zrana do Clifton, wpadła żwawo do mego pokoju i rzekła: «Gotuj się, moja kochana, do słuchania strasznej wiadomości!

— Boże! cóż więc przydarzyło się?

— Uzbroy się całą filozofiją z Berry-Hill powziętą; wezwij na pomoc całej odwagi, i poddaj się zupełnie swemu przeznaczeniu; wiedz bowiem, że w przyszłym tygodniu wezmiesz ślub z Milordem Orwillem.»

Ta niespodziana wiadomość nagłą mnie przejęła trwogą; zaledwo mogłam jej uwierzyć, i wśród zdumienia zawołałam: «O! nieba; cóż mi to Pani mówisz?

— O! zapewne, jest się czém trwożyć! zostać razem hrabiną, i być poślubioną człowiekowi, którego się uwielbia.... to rzecz okropna! »

Usilnie ją prosiłam, aby przestała ze mnie żartować. Przyrzekła dać mi wiadomość o wszystkiém, co się stało; lecz dla tego nie uwolniłam się od jej żartów.

Dowiedziałam się od niej, że mój biedny ojciec w ustawiczném i to wielkiém zostaje wzruszeniu; że się tłumaczył przed nią z największą otwartością; los obu có-

rek równie go obchodzi; obawia się oglądać tę, którą odzyskał, i drży na wspomnienie, jak ma drugiej dać smutną i straszną wiadomość o jej nieszczęściu. Pani Selwyn uznała za rzecz stosowną, uwia-
domić go o moich stosunkach z Milordem Orwillem; ta nowina napełniła go rado-
ścią; zgadza się na wszystko, nawet po-
chwala naleganie Lorda i chętnie przy-
staje, aby nasz związek mógł być jak naj-
prędzej zawarty. «P. Belmont, mówiła
dalej Pani Selwyn, wypłacił się wzaje-
mnością za moją otwartość; opowiedział
mi historią miłostek P. Makartneja, a
wreszcie, po długiej między nami rospra-
wie, stanęło na tém, iż trzeba myśleć o
jak najprędzém obu córek za mąż wyda-
niu. Tak więc, moja Panno, jeżeli chcesz
szczyć się nazwiskiem Panny Belmont,
tedy nie trać czasu, bo tylko ośm dni na
to zostawiono.

— Ośm dni!... ależ, moja Pani, ten projekt zdaje się mi osobliwszy:... bez mego zezwolenia,... bez zasiągnięcia zdania P. Willarsa!... bez upewnienia się nawet o życzeniach Milorda Orwilla!...

— Wszystko to już ułatwiono;... bo naprzód, co się tycze ciebie, wcale nie czynimy sobie żadnych trudności; wiadomo, że każda Panna oddaje swoją rękę i swoje serce niechętnie,... rozumie się, na pozor niechętnie: co się tycze P. Willarsa, jesteśmy jego pewni; on jest tak dobrym twoim przyjacielem, iż bynajmniej nie będzie się sprzeciwiał twemu szczęściu; a co do Milorda Orwilla, o nim także nie zapomniano, bo on do naszych należy tajemnic.

— On! zdumiewasz mnie Pani!

— Tak jest, nie inaczej; albowiem jak tylko postrzegłam, że naradzania się nasze względnie tego jegomości biorą obrot

pomyślny, natychmiast nakłoniłam P. Jana, aby go do siebie zaprosił.

— Co za myśl szczególniejsza!

— Pan Jan przyjął mój projekt, i zaraz posłał służącego z listem. Ja zaś uprzedziłam tego posłańca, że na przypadek, gdyby Milorda Orwilla nie znalazł w domu, ażeby go szukał w ogrodzie w dużej altanie.... Cóż to, rumienisz się moja kochana!... Jakoż, Milord Orwill przybył natychmiast; zarekomendowałam go twemu ojcu i wspólną złożyliśmy radę.

— Mnie to bardzo przykro; co sobie pomyśli Milord Orwill o takim pośpiechu?

— Bądź spokojna, moja kochana, i ufaj rozsądkowi Milorda Orwilla. Wszystko po szczególe dokładnie rozważono. Twój ślub odbędzie się bez okazałości, a potem odjedziesz do jednego z majątków swego męża. Panna Green i twój brat, ponieważ nic swego nie mają, będą mieszkali

tymczasem na wsi, w domu P. Belmonta.

— Lecz dla czegoż tak prędko to się robi, kochana Pani? nie możnaż byłoby zostawić nam nieco czasu?

— Mogłabym ci przytoczyć tysiąc sprawiedliwych przyczyn; lecz rozumiem, iż dosyć będzie dwóch lub trzech dla przekonania ciebie, a to na złość całej filozofii twoich miłostek. Naprzód, sama przyznasz, iż wcalebyś nie smuciła się, gdybyś dom Pani Bomont opuściła; a w takim razie, możnaż lepszy obrać do mieszkania, jak dom Milorda Orwilla?

— Bez wątpienia; miałam schronienie wtedy, gdym była sierotą; dziś, gdy jestem przyznaną od mego ojca, więcej, aniżeli kiedy, będzie mi zbywało na pomocach.

— Twój ojciec chciałby, ile tylko można, oszczędzić opinią tej, która dotychczas twoje miejsce zajmowała; to zaś ży-

czenie byłoby trudném do uskutecznienia, gdyby ją natychmiast odprawiono; i cała ta intryga odkryłaby się przed publicznością, jeżeliby natychmiast wprowadzono ciebie bezpośrednio do używania twoich praw, a tę biedaczkę uważano wprost za córkę Pani Green, niegdyś praczki i matki w Berry-Hill. Wypada więc z samej sprawiedliwości zapobiedz tym niedoręcznościom, zwłaszcza, iż P. Makartney nie bardzoby się cieszył z takiej genealogii; znamy już obiedwie, jak on nie mała miarę dumy i miłości własnej posiada.

— Za nic w świecie nie chcę być przyczyną zguby tej panny; lecz tymczasem czy nie mogłabym powrócić do Berry-Hill?

— Żadnym sposobem; niczego tak nie życzymy, jak uprzedzić wieści publiczne, i zasłonić Pannę Green od umartwienia; lecz z drugiej strony słuszną, żebyś pierwszej pokazała się pod imieniem córki P. Ja-

na Belmonta. Zresztą, mówiąc między nami, ja sądzę, iż ta zbyteczna delikatność nie jest bez interesu zrobiona: i gdyby tylko o to chodziło, wtedy mogę ci powiedzieć, że podwójny ślub, któryśmy ułożyli, oddali wszelkie przeszkody. P. Jan interesuje się twoim losem; możesz spodziewać się posagu 30,000 funtów szterlingów, które niezwłocznie będą wypłacone; opatrzy cię także wyprawą i przywróci tobie tytuł *Exeliny Belmont*, a w tymże czasie P. Makartney poślubi Pannę *Paulinę Green*. Tak tedy P. Jan *jedną tylko córkę* wyda, a tym sposobem publiczność nie będzie wiedziała o stracie, jaką poniesie ta, która dotychczas uchodziła za prawą dziedziczkę.»

Trzeba mi było poddać się tym układom, jeżeli nie z przekonania, tedy przynajmniej z uczucia ludzkości. Pytałam się jeszcze, czy nie otrzymam pozwolenia wi-

dzieć się z ojcem, albo może mam być nazawsze od jego oblicza oddalona.

«Moja kochana, twój ojciec nie zna ciebie, odpowiedziała Pani Selwyn; on rozumie, że zostałam wychowaną jedynie dla brzydzenia się nim; i więcej się ciebie lęka aniżeli kocha.»

Ta odpowiedź mocno mnie przerażała; powiedziałam Pani Selwyn, iż bardzobym sobie życzyła zniszczyć to uprzedzenie i zasłużyć na ojcowską miłość przez uległość godną przywiązaney córki; przydałam nadto, ponieważ ojciec nie chce mnie widzieć, przeto bardzo jestem niespokojna względem wynalezienia ku temu środków.

Tego wieczora zebrała się do nas kompania; jak tylko zaczęli grać się zabawiać, Milord Orwill rozmawiał ze mną na ustroju, i użył całej mocy swej wymowy w nakłonienu mnie do zezwolenia na projekt,

który postanowiono uskutecznić. Wyobraż Pan sobie moje podziwienie, kiedy mię uwiadomił, że wszystko zostało urządzoném na przyszły *wtorek*, i że właśnie mój ojciec przeznaczył ten dzień, który ma się stać najpamiętniejszym w życiu mojem.

«Jako! wtorek! zawołałam prawie bez ducha; o Milordzie!

— Tak jest, moja droga Ewelino, dzień ten przeznaczony został na zrobienie mnie najszczęśliwszym z ludzi, a który choćby nawet przez rok cały był odkładany, zawsze dla ciebie bez wątpienia będzie się wydawał uroczystym. Pani Selwyn uwiadomi cię o przyczynach, dla których musimy go przyspieszyć; do tych przyczyn przyłącz moje usilność i życzenie, a spodziewam się, iż przez właściwą sobie wspaniałość nie będziesz się sprzeciwiała, zupełnemu szczęściu mojemu.

— Nie mam zamiaru, Milordzie, opierać się woli moich przyjaciół; owszem jestem bardzo czuła na twoję ufność we mnie położoną; lecz sam przyznaj, iż ten zbyt szybki pośpiech ma coś w sobie uderzającego. Nie będę mogła do tego czasu otrzymać listów z Berry-Hill, a za nic w świecie nie chciałabym przyprowadzać do skutku tej tak ważnej sprawy, bez zezwolenia Pana Willarsa, szanownego ze wszelkich miar przyjaciela mego.

Orwill chciał sam jechać do Berry-Hill dla złożenia Panu winnych oświadczeń swego uszanowania, lecz ja go sama odprowadziłam od tego projektu, upewniając go, że już o wszystkiém do Pana pisałam. Podał mi później projekt, zamiast udania się później do Lincolnshire, jechać zaraz do Berry-Hill, i tam, wśród miłego z Panem towarzystwa, przepędzić jakiś miesiąc. Jeździłam się tej myśli z taką rado-

ścią, iż nie umiałam zataić przed moim kochankiem, ile mię tą grzecznością zobowiązał. Nakoniec, musiałam się poddać, szanowny Panie, jego naleganiom, i zaledwo to tylko wymogłam, że nasz ślub odłożony będzie do czwartku. Milord Orwill podjął się wyjednać na to zezwolenie mego ojca; proszę także, aby go raczył uwiadomić, że najgoręcej pragnę z nim widzieć się. Przrzekł użyc w tym celu wszystkich ze swojej strony środków.

Chciał potem mówić o dożywociu i ugodzie przedślubnej; lecz po prostu odpowiedziałam, że te wyrazy zupełnie są dla mnie obce.

Teraz więc, szanowny mój Panie, wolnoż mi będzie zapytać się, co sądzisz o tych wszystkich układach? Czyż nie powiesz Pan, że wszystko dzieje się zbyt śpiesznie? Żałuję niemal, iż z taką ła-

twością zezwoliłam: lecz skoro tylko znajdziesz co do nagany, będę się starała o dalszą zwłokę.

Zamyslam pisać natychmiast do moich przyjaciół w Howard-Grow i do Pani Duwal, ze zdaniem im rachunku szczegółowego z teraźniejszego stanu moich interesów; będzie to dowodem winnego dla nich mego uszanowania.

Bądź zdrow, mój najdroższy i najszanowniejszy Panie; wszystko teraz zależy od twego wyroku, którego ze drżeniem oczekuję; ale też przyrzekam Panu, że mu się ślepo poddam.

LIST LXXX.

DALSZY CIĄG LISTU EWVELINY.

11 *Listopada.*

Milord Orwill wczoraj, zaraz po śniadaniu, wyszedł do mego ojca dla spełnienia moich poruczeń.

W czasie jego niebytności, Pani Bomont zaprojektowała przechadzkę po ogrodzie, od której Pani Selwyn wymówiła się, twierdząc, iż ma listy do pisania; Lady zaś Ludwika chętnie się zgodziła.

Grzeczność, jakiej doświadczałam od niej przy śniadaniu, wyraźnie dowodziła, że brat już się jej zwierzył, a obchodzenie się jej ze mną późniejsze, jeszcze mię bardziej w tym domysle utwierdzało: gdyż w chwili, kiedy chciałam odejść do mego pokoju, zamiast wystawienia mię własnej woli, zawołała na mnie i z tonem podzi-

wienia wymuszonego zapytała się: «Czyż to Panna Anwill nie pójdzie z nami?»

W tej nagłej zmianie widoczna okazywała się lekkomyślność, i dla tego nie mogłam nie dać odpowiedzi tchnącej pogardą i z taką samą oziębłością nie przyjęłam jej wezwania, jaką mi dotąd okazywała. Lecz postrzegłszy, że moje odmówienie ją zawstydziło, natychmiast spuściłam z mojej dumy: przykroby dla mnie było zasmucać siostrę Milorda Orwilli. Poszłam więc z niemi na przechadzkę, zwłaszcza, że sama Pani Bomont powtórnie mię do niej wezwała.

Do sytości wszystkie trzy nudy użyłyśmy: Pani Bomont i tak nie wiele mówiąca, więcej aniżeli zwyczajnie milczała; Lady Ludwika ustawicznie siliła się przytłumiać w sobie ku mnie odrazę i wyniosłość sobie właściwą; a ja bardzo dobrze odgadywałam pobudki, dla których te

grzeczności dla mnie były czynione i dla tego obojętnie je przyjmowałam, i żadną siłą nie unosiłam się próżnością.

Wkrótce powrócił Milord Orwill, a z nim dobry między nami humor i wesołość: «Oto właśnie pora, rzekł do nas, której szukałem. Pozwól Pani, abym miał honor ją zapoznać pod właściwem nazwiskiem z memi dwiema najbliższymi krewnymi. Pani Bomont, oto rekomenduję Pani córkę P. Jana Belmonta, młodą damę; a ku której jestem pewny, że już Pani pierwej, nim się dowiedziałaś o jej stanie, powzięłaś szacunek i okazywałaś dla niej swoje względy.

— Milordzie, odpowiedziała Pani Bomont, witając mnie sposobem bardzo uprzejmym; urodzenie tej młodej damy, jej zalety, W pana rekomendacyja, są tak ważne tytuły, iż jeden z nich jest dostateczny zjednać dla niej mój szacunek, i

pochlebiam sobie, że podczas swego u mnie pobytu, doświadczyła wszelkich należnych jej względów. Gdybym była pierw-
wej znała jej familiją, troskliwiejbym jeszcze starała się dowodzić dla niej mojej uprzejmości.

— Szlachetność urodzenia, rzekł Milord Orwill, nie nie dodaje do cnot Panny Belmont; ona byłaby zaszczytem najpi-
wszych familij. Moja siostró, mówił da-
lej, jestem pewny, iż będziesz rada zape-
wnić dla siebie jej przyjaźń; kilka dni je-
szcze, a będę miał przyjemność polecić
tobie Panne Belmont pod inném nazwi-
skiem i innym tytułem.» Pocałował moje
rękę i podał ją Lady Ludwice. Obieśmy
się równie zarumieniły, jedną i drugą o-
garnęła jakaś niespokojność; ona zape-
wnie przypomniała dawniejsze swoje nie
bardzo względne ze mną obchodzenie się;
ja zaś dla tego, że związek mój z jej bra-

tem tak niespodzianym sposobem na jaw wyszedł. Zresztą, przyjęła mnie bardzo grzecznie i rzekła z uśmiechem: iż poczyta się za szczęśliwą, jeżeli będzie mogła nadal szczycić się moją znajomością.

Za ten komplement grzecznie się ukłoniłam, i odbywaliśmy dalszą przechadzkę. Rzecz widoczna, iż te damy już były uprzedzone przez Milorda Orwilla; a przynajmniej tak wnoszę, gdyż ta skądinąd ważna z siebie nowina nie wielkie na nich uczyniła wrażenie.

Przybyły inne jeszcze osoby do naszego towarzystwa, a wtedy Milord Orwill udzielił mi wiadomości o dobrym skutku swej wizyty. Według mego życzenia zgodzono się na czwartek. Mówił mi, że mój ojciec niezmiernie się rozczulił na dowody mojego przywiązania; zlewał na mnie swoje błogosławieństwa, i pozwolił mi widzieć się z sobą, dodając, iż be-

dzie dla niego wielką roskoszą uprzedzać wszystkie moje życzenia. Milord Orwill radził, abym zaraz, tegoż wieczora pośpieszyła dla złożenia mu uszanowania i dał razem do zrozumienia, że byłoby dobrze, gdyby przy naszym widzeniu się nie znajdowała się Pani Selwyn.

Tę dobrą nowinę przyjęłam z prawdziwą roskoszą, a razem i z bojaźnią; samo wyobrażenie ujrzenia ojca mocno mnie wzruszyło i przez cały dzień zajmowało; z niecierpliwością oczekiwałam chwili mego odjazdu.

Pani Bomont pozwoliła mi swojej karety, a Milord Orwill usilnie prosił, abym mu pozwoliła towarzyszyć sobie: «Może to uczuć Pani Selwyn, rzekł do mnie, jeżeli sama zechcesz jechać; a przeciwnie, kiedy razem pojedziemy, nie nie będzie miała do mówienia. Usłyszym wprowadzie od niej kilka złośliwych docinków;

zawsze jednak lepiej się stanie, kiedy się z nas pośmiejemy, aniżeli gdyby się gniewać miała.»

Jakoż nie miałam przyczyny żałowania tej mojej grzeczności: rozmowa Lorda była dla mnie wielką pomocą, a czas tak prędko przeleciał, żeśmy się nie postrzegali, jak stanęliśmy u mety naszej podróży.

Skoro wysiedliśmy z pojazdu, P. Makartnej wyszedł na nasze spotkanie i zaprowadził do sali: «Ach! mój kochany bracie, zawołałam, jakże jestem szczęśliwą, że cię tu znajduję!»

Czule mi podziękował. Milord Orwill podał mu rękę i rzekł: «Spodziewam się, Panie Makartneju, że lepszą teraz zabierzemy znajomość i obiecuję sobie wielką przyjemność z jego przyjaźni.

P. MAKARTNEY. Milordzie, zbyt wiele czynisz mi zaszczytu.

— Lecz gdzież jest moja siostra? albo-

wiem będą ją zawsze tak nazywała i tak uważała. Lękam się, czy nie unika ze mną się widzieć:... obowiązuję cię, mój kochany bracie, abys ją uprzedził o mojem przywiązaniu, i zjednał dla mnie jej przychyłność.

P. MAKARTNEY. «Ty jesteś samą dobrocią; lecz proszę, chciej na ten raz jej wybaczyć, nie będzie miała dosyć odwagi widzieć się z tobą; może wkrótce....»

MILORD ORWILL. Tak jest, spodziewam się, że wkrótce przyłożysz się do naszej z nią znajomości, i że będziemy mieli przyjemność Panu winszowania. Powiedziałem *my*, a czy życzysz sobie tego moja kochana Ewelino? Państwo Makartnejowie będą pierwszymi gośćmi w naszym domu; twoja siostra, kochany Panie, i ja mamy tego nadzieję.»

Służący uwiadomił, że ojciec mój czeka na mnie w swoim pokoju.

Prosiłam Milorda Orwilla, aby szedł ze mną; lecz jego delikatność tego mu nie dozwoliła, gdyż mój ojciec wyraźnie żądał mnie tylko jedną widzieć. Odprowadził mnie tylko na wschody, i zachęcił, iżbym nie traciła odwagi. Próżne były jego usiłowania: w żywym albowiem obrazie wystawiłam sobie to wszystko, co tylko takowe widzenie się może mieć w sobie strasznego, i w tej chwili uroczystej nie znałam, prócz samej bojaźni, innego uczucia.

Nakoniec, zostałam wprowadzona; mój ojciec przyjął mię łaskawie, mówiąc: «Tyś to, moja córko?»

Poleciałam ku niemu i rzuciłam się mu do nóg.» Tak jest, Panie; jestem twoją córką; szczęśliwa, żeś raczył ją poznać.» On sam upadł na kolana i przyjął mię w czułe objęcia. «Ciebie poznać, tak jest, moje dziecię, chętnie; lecz Bogu tylko wia-

domo, z jak połączonemi uczuciami roskoszy i boleści, dopełniam tego obowiązku. Wstaliśmy oboje i weszli do przyległego gabinetu, który na klucz zamknął. Potém zaprowadził mię do okna, i pilnie mi się przypatrując, z niespokojnością do najwyższego stopnia rozczulającą, zawołał:

«O! moja nieszczęśliwa Karolino!» i na te słowa zalał się łez potokiem. Czyż potrzeba Panu namieniać, że się na ten widok i moje obficie potoczyły?

Chciałam znowu uściskać jego kolana; lecz mię zatrzymał, i, rzuciwszy się na sofę, zostawał w postawie malującej najdotkliwsze udręczenie.

Tak głębokiem przejętą się uszanowaniem dla tej jego boleści, iż nawet pomyśleć nie śmiałam o jej przerwaniu; stałam zdaleka, i w milczeniu czekałam póki się nie uspokoi. Lecz nagle wpadł w ja-

kiś rodzaj szaleństwa; porwał się gwałtownie, i głosem, który mię nawskrós trwogą przejął, zawołał: «Cóż więc! moja córko, czyliż już dosyć upokorzyłaś twego ojca? Jeżeli ten dowód mojej słabości jest dla ciebie dostateczny, wyjdź i nie dręcz mnie więcej twoją obecnością.»

Rozkaz tak surowy i niespodziewany uderzył mię nakszałt piorunu; stałam nieporuszona i niema; niepewna, azali dobrze usłyszałam.

«Wyjdź! mówię ci, powtórzył z uniesieniem; oddal się przynajmniej przez liłość! zostaw mię, jeżeli chcesz, abym pozostał przy rozumie,.... zostaw mię na zawsze!

— Jestem posłuszną, odpowiedziałam cała drżąca i natychmiast ku drzwiom się zwróciłam; lecz wprzód, nim się do nich dostałam, mimowolném poruszeniem obróciłam się i padłam na kolana. «Nie

odmawiaj, Panie, błogosławieństwa swej córce; o tę jedną łaskę błagam ciebie; udziel mi ją, a widok twego dziecięcia nie będzie już więcej dla ciebie ciężarem.

— Niestety! jam niegodzien ciebie błogosławić, ... niegodzien nazywać cię moją córką, ... niegodzien dzienne światło oglądać! ... O Boże! czemuż nie mogę odwołać przeszłości, i powrócić do czasu jej urodzenia! a przynajmniej czemu nie mogę zniszczyć tak okrutnej pamiątki!

— Oby niebo raczyło moję obecność uczynić dla ciebie mniej nienawistną, któraby zamiast rozjątrzenia twych zgryzot, mogła je łagodzić! Ach! Panie, z jakąż wdzięcznością chciałabym dowodzić mego ku tobie przywiązania, nawet kosztem życia własnego!

— Też to są twoje uczucia? Póđź do mnie moja Ewelino! wstań, ... ja to powinienem upaść przed tobą na kolana. Tak

jest, gotów byłbym leżeć u nóg twoich, czołgać się jak robak.... nurzać w piasku, gdybym tylko przez takie upokorzenie się mógł zatrzeć winę moję, otrzymać przez twe usta przebaczenie od żony, którą zhańbiłem!

— Ach! Panie, chciej lepiej czytać w sercu mojem.... o! gdybyś w niem obaczył całą wielkość miłości przywiązanej córki, współubolewanie nad twemi cierpieniami, oszczędziłbyś dla mnie zapewne tych wyrazów serce moje rozdzierających,... nie zagrażałbyś mi więcej oddaleniem na zawsze od swego oblicza, i odmówieniem dla mnie twojej miłości.

— Byćże to może, moje dziecko, abyś ty całkiem nie miała mię w nienawiści? Córka nieszczęśliwej Karoliny, możeż na mnie bez wstępu i obrzydzenia poglądać? Nie na tożes się urodziła, ażebyś mię przeklinała? nie na tożes wychowana, żebyś mi

złorzeczyła? Azaliż twoja matka nie pod tym warunkiem dała ci błogosławieństwo, żebys mnie zawsze miała w ohydzie?

— Nie! nie! sądź lepiej o niej, sądź lepiej o mnie samej.» Wyjęłam wtedy z pugilaresu list mojej matki, i, przycisnąwszy go serdecznie do ust moich, podałam P. Belmontowi.

Chciwie go odemnie porwał: «Cddaj, to jej pismo;... skąd ten list?... od kogoś go dostała?... dla czegoż pierwszej go nie otrzymałam?»

Nie nie odpowiedziałam na te pytania, których popędliwość mnie trwożyła, ciągle zachowywałam postać dowodzącą uszanowania, którą z początku przybrałam.

Zbliżył się do okna; stał przez czas niejaki nie mówiąc, i ciągle miał wzrok utkwiony na adres listu, drżał jak liść; potem do mnie się zwrócił: «Otwórz go, rzekł, bo ja nie mogę.»

Zaledwo sama miałam dosyć siły do wykonania jego rozkazu. Przełamalam jednak pieczęć; on znowu list odebrał, i, jakby nie śmiejąc go czytać, chodził szybkim krokiem po pokoju: «Czy wiesz, co on w sobie zawiera?» zapytał się mnie.

«Nie, Panie; nigdy nie był otwierany.»

Przystąpił wreszcie do czytania, i przebiegłszy go prędko, wznosił oczy ku niebu, list z rąk mu wypadł, a sam zawołał: «Tak jest, moja Karolino! ty odnosisz tryumf w przybytku świętych,... tyś na wieki została szczęśliwą;.... a ja, ja na wieki zgubiony!» Zamilkł na chwilę, a oddając się potem nagle rozpacz, padł na ziemię i zawołał: «Ach! jakże jestem niešťszczęśliwy! niegodzien żyć; niegodzien światła oglądać, w jakimże się ciemnym skryję więzieniu?»

Nie mogłam dłużej wytrzymać, zbliżyłam się ku niemu, a nie śmiejąc mówić,

mojemi łzami starałam się przynieść ulgę jego boleści. Wstał i znowu list wziął do rąk. «Chcesz kochana Karolino, abym ciebie uznał! Tak jest, uczynię zadosyć twojej woli, chociażby to ostatnią kroplę krwi mojej miało kosztować. O! czemuż nie jesteś świadkiem okropności, które rozdzierają duszę moją! wszystkie męczarnie ziemskie, nie mogą wyrównać temu listowi.» Jeszcze raz przeczytał: «Ewelino, rzekł do mnie, list ten zobowiązuje mnie, abym cię przyjął; chceszże mi w tém dopomódz? maszże tyle odwagi i mocy, abys uznała za ojca mordercę swojej matki?»

Co za okropne zapytanie! zadrżałam.

« Powinienem przywrócić jej sławę, i uznać jej córkę; oto są warunki, pod któremi, daje mi przebaczenie.... Zrobiłem już wszystko, co odemnie zawisło, dla usprawiedliwienia jej honoru w o-

czach całego świata; i z jakąż radością nie chciałbym wyciągnąć ręce do jej córki, ... ją przycisnąć do swego serca, w jej czułym przywiązaniu szukać mojej spokojności i pociechy! Lecz stałem się niegodnym, znam to, niestety! przez moje zbrodnie zasłużyłem na zgryzoty i cierpienia!»

Kilka razy usiłowałam go przerwać, lecz napróżno: boleść zamknęła mi usta. Oczy jego były ciągle na list zwrócone; zatrzymał się szczególnie nad temi wyrazami: «*Moje dziecię, nie bądź podobne do swej matki*. Powtórzył je głośno i zawołał: «Jakaż gorycz zawierają w sobie te wyrazy!.... Pódź tu, moja Ewelino, niech cię jeszcze oglądam! Ach! sprawiedliwe nieba! widzianoż kiedy podobieństwo bardziej uderzające!... oto jej oczy, jej usta, ... jej rysy twarzy. O moje dziecię! moje dziecię!»

Sam, Panie, maluj dalej ten obraz, gdyż

napróżnoby m usiłowała wydać go w zupełności: wystaw moje przełknięcie, gdy m ujrzała ojca mego na kolanach przedemną. «O ty! rzekł do mnie, obrazie twej matki, którą zamordowałem, widzisz ojca u nóg twoich;... patrz, ile się upokarza, prosząc, abyś go przestała nienawidzić! Mów do mnie w imieniu mej żony, którą straciłem;... niech usłysze z ust twoich, że nie zupełnie pogardza strasznymi zgryzotami, które ogarnęły duszę moję.

— Ach! mój ojczę, do jakiegoż położenia mnie przyprowadzasz! wstań, ... proszę cię, wstań;... nie obalaj porządku natury, wstań; ja to u nóg twoich błagam ciebie o błogosławieństwo.

— Niech cię niebo błogosławi, moja córko! ja nie śmiem tego czynić.» Uściskał mię czule i dodał: «Twoja łagodność mnie czaruje; ja nieszczęsny daremnie się

ciebie lękałem; twoje uczucia niczego by nie zostawiały do życzenia najlepszemu nawet ojcowi; będę się starał oswoić moje oczy z twoim obliczem, abym na nie z mniejszą poglądał bojaźnią. Może kiedy przyjdzie czas, w którym będę kosztował zupełnej pociechy, jaką czuć powinienem, mając tak dobrą córkę;... lecz teraz sam muszę pozostać; potrzebuje oddać się moim rozmyślaniom; są one okropne, nie żądam więc, abys je ze mną podzielała. Bądź zdrowa, moje dziecko, o nic się nie troskaj. — Ja nie mogę zostać się z tobą, Ewelino; twoja twarz jest sztyletem dla mego serca, ... każde twoje spojrzenie przypominać mi będzie twoją matkę.»

•Lzy i westchnienia nie dozwoliły mu więcej mówić; wyrwał się z rąk moich i miał już odejść, lecz go z całych sił zatrzymałam: «Ach! Panie, czyż już my-

ślisz mnie opuścić?... Mamże więc znowu zostać sierotą?... O! mój drogi ojczy, zaklinam cię, nie odrzucaj mnie więcej; ulituj się nad swoją córką i nie pozbawiaj ją ojca, którego miłość jest dla niej droższą nad życie. »

« Nie wiesz, o co mnie prosisz, moje dziecię; wzruszenia, których moja dusza w tej chwili doświadcza, są tak gwałtowne, iż ich dłużej znieść nie mogę; muszę cię opuścić. Nie rozumiej, iż to czynię przez nieczułość; bądź pewna, że nie jestem nieczuły; miej dobrą o mnie opinią. .. Milord Orwill postępuje szlachetnie z tobą; ... spodziewam się, że będziesz z nim szczęśliwa. Niech cię Bóg błogosławi, moja Ewelino! ... Kochaj mię; jeżeli możesz, ... a przynajmniej nie miej mnie w nienawiści; zachowaj mię w swém sercu, i nie zapominaj nigdy, że jestem twoim ojcem. »

Nie nie mówię Panu o mojem poruszeniu, które doszło do najwyższego stopnia. Mój ojciec znowu mię uściśnął, dał mi swoje błogosławieństwo i tak nagle wyszedł z gabinetu, iż nie mogłam go zatrzymać; zostawił mię potokiem łez zalaną.

Ty Panie, który tyle łask wyświadczałeś swojej Ewelinie, ty łatwo pojmujesz, ile wycierpiałam podczas tego widzenia się. Błagałam niebiosą, aby położyły rychły koniec zgryzotom dręczącym mego oycą, a przywróciły pokój jego sercu.

Gdym ochłoneła z mego wzruszenia i niespokojności, udałam się do Milorda Orwilla, który czekał na mnie z największą niecierpliwością. Byłam świadkiem nowej sceny nader rozczulającej. P. Makartney uwiadomił mię, że mój kochanek urządził los tej nieszczęśliwej, która dotychczas uchodziła za córkę P.

Belmonta. Życzy on sobie, żeby nadal była uważana za moje siostrę, i przy tym tytule zachowała swoje prawa do przyszłego następstwa i po moim ojcu, chociaż *podług ścisłości praw* wcale żadnego w nim udziału mieć nie powinna.

O Milordzie Orwillu!.. jedyną w życiu mojem usilnością będzie dowodzić ci postępami bardziej, niżeli słowy, ile czuję i poważam całą wielkość, wspaniałość i szlachetność twych uczuć.

LIST LXXXI.

CIĄG DAJSZY LISTU EWELINY.

Clifton-Hill. 12 Listopada.

Oto jest, łaskawy Panie, kopija listu, który dzisiaj zrana otrzymałam od P. Klemensa Willugby.

DO PANNY ANWILL.

«W tej właśnie chwili otrzymuję wiadomość o blizkim ślubie Pani z Milordem Orwillem. Powiadają mi nawet, że już poczyniono wszelkie przygotowania.

«Nie sądź mię Pani za człowieka tak podłego, ażebym miał zamiar obalania tego projektu. Nie, tego głupstwa nie uczynię. Chcę tylko wyjaśnić prawdziwe okoliczności wypadku dosyć z siebie osobliwszego, który mógł wprowadzić Panią w niejakie podejrzenia: otoż właśnie będzie dla mnie rzeczą przyjemną rozproszyć je, i zniszczyć zupełnie.

«Lekkomyślny postępek, któregom się dopuścił przy ostatniem naszym widzeniu się, już zapewne Panią na tę myśl naprowadził, że ja byłem autorem listu, o którym była mowa. Żeby już cała ta okoliczność była Pani wiadomą, mam zaszczyt ją uwiadomić, że bilet, który pi-

sałaś do Milorda Orwilla, osobliwszym trafem, dostał się do rąk moich.

«Żadna namiętność nigdy tej nie wyrównywała jaką pałałem ku Pani; gwałtowna moc miłości mojej mogłaby posłużyć mi za dostateczną wymówkę, lecz nie chcę w tym razie przestawać na prostym wykrećcie; w sprawie bowiem takiej, która na pierwszy rzut oka, zdaje się być uwłaczającą memu honorowi, trzeba dokładniejszego usprawiedliwienia.

«Była taka chwila, w której Milord Orwill, ... ten to Orwill, którego wkrótce uczynisz najszczęśliwszym z ludzi, dał się słyszeć, że bynajmniej Pani nie kocha, a co większa, iż wcale nie oddawał jej zaletom sprawiedliwości.

«Takie właśnie miałem wyobrażenie o jego uczuciach, gdy zdarzyło mi się przejąć bilet, który Pani pisałaś do niego. Nie myślę bynajmniej bronić i unie-

winniać tu sposobów, jakich użyłem dla dostania tego pisma, ani też pięknymi słówkami ubarwiać śmiałości, że je rozpieczętowałem; szedłem w tym razie za wygórowaną moją ciekawością; ażeby się dowiedzieć w jakich Pani była z nim stosunkach.

«Wszakże list ten był dla mnie całkiem zagadką, a osnowa jego powiększyła tylko moje niespokojność.

«Nie mogłem spokojnie zostawać w niepewności, i cokolwiekby mogło wypaść, postanowiłem uprzątnąć powątpiewania, napisałem więc do Pani odpowiedź w imieniu Milorda Orwilli.

«Nie chcę bynajmniej ukrywać przyczyn, które mię do tego kroku skłoniły, chociaż wcześniej przewiduję, że przez to wyznanie do reszty ściagnę dla siebie jej niechęć.

«Słowem, zataiłem list Pani, żeby Mi-

lord Orwill nie otrzymał nowego dowodu jej talentów, a dałem odpowiedź w takim stylu, który zdawał mi się najwłaściwszym do odstręczenia Pani od dalszej tego rodzaju korespondencyi.

«Przeczuwam dobrze, jakie wykłady i uwagi będą czynione nad tém pismem. Milord Orwill będzie się zapewne sądził być obrażonym; lecz szczęście, że mało dbam o jego opinią: a nawet niniejszego listu bynajmniej nie pisałem dla wymawiania się przed nim, ale tylko dla uwiadomienia Pani o przyczynach, które mnie skłoniły do tego podstępu.

«Mam zamiar opuścić Anglią w przyszłym tygodniu. Jeżeli więc Milord Orwill w tym przeciągu czasu ma mi co do rozkazania, chętnie je przyjmę. Nie mówię to dla tego, abym go do sprawy wywoływał; owszem, gdybym to miał na myśli, wstydziłbym się postępować drogą

tak uboczną: ... ale przynajmniej, jeżeli mu Pani ten list pokażesz, dowie się, że wcale mało lękam się bronić mego postępków, kiedy go umiem usprawiedliwiać.

Klemens Willugby.»

Owoż pisarz, co się tak dumnie ogłasza. Jakie ze strony Pana o nim zdanie? Jak sobie wyobrażasz tę mieszaninę podłości i płochości? Do jakichże to swawoli nie przyprowadzają namiętności, gdy nie są kierowane rozumem! P. Klemens wie, iż źle zrobił, a przecież tenże sam zapęd, który go uniosł do zaspokojenia nieprzyzwoitej ciekawości, pobudza go dzisiaj raczej narażać swoje życie, aniżeli poznać własne błędy. Jego też dumie przypisuję gruby styl listu, który do mnie adresował: żywo go dotknęła moja obojętność, a nie miał przytém ani dosyć delikatności, ani dosyć odwagi, żeby ukryć swoją niechęć.

Nie widzę potrzeby pokazywania tego listu Milordowi, owszem zdało mi się rzeczą daleko roztropniejszą, ostrzedz o tém samego P. Klemensa. Dla tego więc dałam mu następującą odpowiedź:

DO PANA KLEMENSA WILLUGBY.

«List, który się podobało Panu do mnie pisać, uważam tak mało zasługującym na pokazanie Milordowi Orwillowi, iż rozumiałam, że zobowiążę sobie Pana, kiedy pilnie go schowam, a nawet na zawsze zatracę. Wreszcie, tego, co przeszło, zgoła nie pamiętam i nie gniewam się; tylko winnam uwiadomić Pana, że więcej nie żądam jego listów, jakabykolwiek drogą miały mnie dochodzić. Smiem pochlebiać sobie, że ten wzgląd i łaska tym mniej go będą kosztowały, gdyż myśli jego zdają się być tak roztargnione, iż nie mogą dobrze służyć do utrzymywania dalszej korespondencyi.

«Spodziewam się, że w podróży, którą Pan masz przedsięwziąć, znajdziesz wszelkiego rodzaju przyjemności, czego z całej duszy życzę.»

Nie wiedząc, jak się mianować, nie położyłam żadnego podpisu. *Przygotowania*, o których P. Klemens wspomina, z takim pośpiechem postępują, jak gdybyśmy już otrzymali od Pana zezwolenie. Napróżno podawałam jeszcze niektóre warunki; Milord Orwill powiada, że, jeśliby zachodziły jakie przeszkody, wszystkie zostaną uprzątnione: a ponieważ sądzi, iż nie ma już żadnej obawy, przeto raz obranej drogi w swoich projektach trzyma się, i na chwilę nie powątpiewa o zezwoleniu Pańskim.

Dzisiaj, po obiedzie, mieliśmy z sobą rozmowę najinteresowniejszą, gdyż przyszliśmy w niej do źródła naszych związków od chwili pierwszej znajomości.

Przypomniałam Orwillowi moje niezgrabne znalezienie się na balu u Pani Stanley, które nienajlepszą dało wtenczas o mnie opinią: ale on, przeciwnie, upewniał mnie w wyrazach najpochlebniejszych, że, od tego czasu, ile razy mnie widział, coraz więcej nabierałam u niego wziętości.

Nie kryłam przed nim także mego podziwienia, iż obrał sobie osobę ze wszechmiar wcale niższą od siebie i ani urodzeniem ani związkami familijnemi nie odznaczającą się; a wtedy wyznał przedemną, iż pierwszym jego zamiarem było, nim oświadczy swoje miłość, poznać dokładną wiadomość o mojej rodzinie, szczególnie zaś względem niektórych osób, z którymi widział mnie w Marybon; że potem, gdy mój odjazd nagle nastąpił, lękając się, aby mnie nie stracił, do tego stopnia stracił był przytomność, iż zaniedbał wszelkich prawideł roztropności,

a powodował się tylko samą miłością; (są to jego własne wyrazy); наконец nie raz mi powtórzył, iż od czasu mego pobytu w Clifton, już bynajmniej nie wahał się w swoim wyborze.

Tylkoco wyjechał ode mnie P. Makartney przysłany od mego ojca. Obowiązał go on, aby mię upewnił, o zupełnej jego ku mnie czułości ojcowskiej i najwyższej życzliwości; także, żeby się dowiedział, czy blizka odmiana mego stanu spełnia wszystkie moje życzenia, lub czy też nie pozostaje co mi jeszcze do żądania od ojca. P. Makartney oddał mi przytém bilet bankowy na tysiąc funtów szterlingów do użycia ich na własną potrzebę; wola jest mego ojca, żebym tę summę obróciła na przystojną wyprawę, stosownie do stanu, do którego mam być powołana.

Nie trzeba mówić Panu, jak byłam rozczulona tym dowodem dobroci; zło-

żyłam podziękować memu ojcu listownie i w szczerości duszy dodałam, że jego spokojność najwięcej mnie teraz interesuje, i że ona tylko spełni wszystkie życzenia mego serca.

LIST LXXXII.

DAJSZY CIĄG LISTU EWELINY.

Clifton-Hill, 13 Listopada.

Nadchodzi bliska chwila, w której spodziewam się oglądać ciebie, mój drogi Pami; nim to jednak nastąpi, ja tymczasem prowadzę życie pełne niespokojności: spać wcale nie mogę, sen zdaje się uciekać równie przed wielką radością, jak przed ciężkimi dolegliwościami; większą część nocy przepędzam na dalszém prowadzeniu mego dziennika.

Wczora wieczorem, ułożyliśmy jechać do Bath, gdzie jeszcze nie byłam, dzisiaj więc z rana, zaraz po śniadaniu wyjechaliśmy. Lady Ludwika i Pani Bomont siedziały w koczku Milorda Mertona; D. Cowerley w koczku P. Lowela; a Pani Selwyn i ja z Mi'ordem Orwillem.

O pół mili od Clifton postrzegliśmy pocztę czwałem za nami lecącą, i, gdy się do nas zbliżyła, usłyszeliśmy głos wołający na naszych służących: «Hej! chłopcy, czy nie znajduje się w którym z tych pojazdów Panna Anwill?»

Poznałam natychmiast Kapitana Mirwan, i Milord Orwill kazał się zatrzymać furmanowi. Kapitan skoczył na ziemię, aby nas powitać. «Ach! jesteś Panno Anwill! jakże się masz? powiedziano mi, że zostałeś Panną Belmont;... winszuję;... lecz co robi nasza stara Francuzka?»

— Pani Duwal? rozumiem, że zdrowa.

— Tak się spodziewam przynajmniej, po-
chlebiam sobie, iż znowu złoży jej winne
moje usługi; dosyć już odpoczęła, czas,
iżby na plac wystąpiła.... Ale, za po-
zwoleniem, adjutant jej? Pani o nim nie
nie mówisz; czyż zawsze równie chudy?»

— Nie nie wiem; obójga ich nie ma
w Bristol. »

— Nie ma? ... Lecz przynajmniej stara
babka będzie na weselu. Przy tém zda-
rzeniu może się popisać z materyjami Ly-
ońskimi. Wreszcie, zamierzam tańczyć
z nią kuranta w nowym guście. Kiedyż
ona przybędzie?

— Zupełnie się jej nie spodziewamy.

— Jakto do licha! ej! to zła wiadomość.
Przez całą drogę marzyłem sobie, jakby
jej wypłatać figla w moim sposobie.

— To właśnie rzecz bardzo obowiąz-
ująca.

— O! upewniam Panią, że Marysia ni-

gdybyby mię nie skłoniła do tej podróży, gdybym mógł być przewidzieć, że tu nie znajdę starej Francuzki; ułożyłem sobie utraktować ją, jak można najlepiej.

— Więc tedy Panna Mirwan skłoniła Pana do tej podróży?

— Tak jest. Całą noc jechaliśmy.

— Czy jest z Panem?

— Rozumie się, siedzi tam w pojeździe.

— Ach! czemuż mi Pan piérwej nie oznajmiłeś?» Natychmiast wysiadłam, aby ją uściskać. Milord Orwill wyprzedził mię i otworzył drzwiczki; nie umiem Panu wyrazić z jaką radością ujrzałam moją przyjaciółkę.

Prosiłyśmy obie, iżby nam pozwolono jechać razem; Milord Orwill był tak grzeczny, że zaprosił Kapitana Mirwan do swego factonu.

Wizyta mojej kochanej Marylci była dla mnie wcale pożądaną i niewymówną spra-

wiała przyjemność. Ta zacna Panna, jak tylko się dowiedziała o zmianie mego położenia, prosiła usilnie swego ojca, aby ją zawiózł do Clifton; jej prośby wspólnie z naleganiem Lady Howard i Pani Mirwan, skłoniły nareszcie Kapitana: wszelako utrzymuje Marylcia, że nigdyby na tę podróż nie zgodził się, gdyby wiedział, że tu nie znajdzie Pani Duwal. W kilka minut po naszym odjeździe, przybyli do Pani Bomont i dla tego nie wiele im kosztowało nas dopędzić.

Nic Panu nie wspominam o rozmowie, jaką miałam z moją przyjaciółką; zgadujesz łatwo, co było jej przedmiotem.

Zatrzymaliśmy się przed wielkim domem gościnnym, gdzie żądaliśmy mieć jeden pokój. Lady Ludwika mówiła, że *na śmierć jest zmordowana*; i wprzód, niżeli rozpoczęliśmy naszą przechadzkę, musiała *nieco się posilić*.

Gdy wszyscy się zeszli, Kapitan, ze zwyczajną sobie grzecznością, zagadnął mię: «Cóż tedy, Mościa Panno Belmont, składam ci moje uszanowanie: słyszałem, że się już pokłóciłaś ze swém nowém nazwiskiem.

— Wcale nie, Mości Panie.

— Dla czegoż tak nagle chcesz je odmienić?

— Jakto! Panna Belmont! rzekł P. Lowel z wielkiém zadziwieniem; czy wolno zapytać się, o kim to mowa? Azaliż nie dobrze zrozumiałem, iż Panna nazywała się Anwill?

KAPITAN. Ależ do kata! zdaje mi się, że kiedyś Pana widział. Czy nie jesteś Wpan przypadkiem ten sam poczciwosz, który cały wieczór przesiedział w teatrze, a nie wiedział, jaką sztukę grano?

P. LOWEL. W rzeczy samej, Mości Pa-

nie, podobno miałem szczęście widzieć gdzieś Pana przeszłej wiosny.

KAPITAN. Dalibóg, gdybym jeszcze stowiosen przeżył, nie zapomniałbym Wac-pana; znalezienie się Pańskie było wcale dobre, i nie raz naśmiałem się z niego. Czy dacie mi Panie wiarę, że oto ten jegomość codzień wydaje po 5 szelingów dla samego tylko uwiadomiania swych przyjaciół, że jeszcze żyje.

PANI SELWYN. To jest wcale nie drogo za tak ważną wiadomość.»

Gdy Lady Ludwika nieco wypoczęła, ruszyliśmy na przechadzkę.

Bath jestto miasto bardzo śliczne. Widok z amfiteatru jest cudowny; podobała mi się także piękna symetryja cyrku. Lecz nie tyle zasmakowałam w placach tak nazywanych *paradne*; te obszerne nie warte są pięknych ulic brukowanych Londyńskich: jeden między niemi odznacza się

pięknym widokiem na Prior-Park i narzekę Avon; z tém wszystkiém nie odpowiada bynajmniej wyobrażeniu, jakie o nim wprzód powzięłam.

Zgorszył mię ranny ubiór, jakiego tu damy używają w łazienkach. Prawda, że wszystkie są zasłonięte; lecz zawsze niedelikatnie wystawiać się na oczy ciekawych widzów w ubiorze tak lekkim.

Wszyscy powróciliśmy do Clifton. Pani Bomont wszystkich nas zatrzymała na obiedzie. Była tak grzeczną, że w swoim domu ofiarowała pokój dla Panny Mirwan: Kapitan będzie mieszkał w Bristol.

W tymże czasie oddano mi razem dwa listy; jeden od Lady Howard i Pani Mirwan zawierający w sobie bardzo uprzejme dla mnie powinszowania; drugi zaś od Pani Duwal:... lecz z nader wielkiém podziwieniem mojem, ani jednego wier-

sza nie otrzymałam od ciebie, łaskawy Panie.

Pani Duwal zdaje się być mocno ucieszoną z nowin, których nie dawno jej udzieliłam; z przyczyny wielkiego kataru nie może przyjechać do Bristol. Donosi mi, że wszyscy Brangthonowie są zdrowi, i że Panna Paulina wkrótce weźmie ślub z Brownem. «Co się tycze P. Smitha, pisze dalej, ten odmienił swoje mieszkanie, a od tego czasu w ich domu panuje posępna spokojność. Lecz to jeszcze nie wszystko, mam jeszcze wiele innych pobudek do skarżenia się: zostałam niegodziwie oszukana: P. Duboa był tak podły, że mnie porzucił, i nie mówiąc ani słowa powrócił do Francyi.» Zakończyła swój list zapewnieniem, jak to właśnie Pan przepowiedziałeś, iż zostanę jedyną jej dziedziczką, jeżeli pójdę za mąż za Milorda Orwilla.

Nasi mężczyźni powrócili do nas na herbatę; jednego tylko Kapitana Mirwana nie stawało; odjechał do swojej austeryi i wziął z sobą córkę, ażeby oddzieliła, jak powiadał, swoje gałgany od jego odzienia.

Do kart potem zasiedli; Milord Orwill, Panna Mirwan i ja nie graliśmy; lepszą daleko znaleźliśmy zabawę.

Gdyśmy prowadzili między sobą nader przyjemną rozmowę, służący przyniósł mi list, który, nie wiem, jakim przypadkiem, długo był zaległ. Poznałam natychmiast Pańską rękę, i wielcem się z tego uradowałam. Milord Orwill zaraz zgadnął z poruszenia mego od kogo ten list odebrałam, a wiedząc, że ma zapewne wyrokować o naszym szczęściu, prosił mnie, abym natychmiast go odpieczętowała. Śmiało to mogłam zrobić i nie lękałam się, ażeby nie postrzegli grający; bo

tak byli zajęci kartami, iż małą dawali uwagę na to, co się około nich działo.

Otworzyłam list wprawdzie; lecz nie miałam mocy przeczytać go do końca.... Twoje, drogi Panie, zezwolenie, udzielone dla nas z taką dobrocią i tak uroczystym sposobem.... czułość twoja przelana w wyrażenia, pewność nie natrafiania więcej na przeszkody do mego szczęśliwego połączenia się z kochankiem sercu mojemu ulubionym,... wszystkie te uwagi żywo się przedstawiły w moim umyśle;... uczułam moje szczęście: a radość moja była tak wielka, iż nie mogłam nie być wzruszoną. Lzy wdzięczności i rokoszy wylałam i odczytanie listu odłożyłam na chwilę spokojniejszą. Jednakże Milord Orwill z niecierpliwością chciał wiedzieć, co do mnie pisałeś; trudno mi go było własnymi ustami zaspokoić, i aby

mu nic nie zostawić do żądania, dałam list pański.

Równie, jak ja, był ujęty twoją dobrocią; ucałował twój podpis, a ściskając czule moją rękę, przemówił temi słowy: «O moja kochana Ewelino, więc już prawda, że do mnie należysz na całe życie! Ach! gdybyś mogła wyobrazić całą wielkość mojej szczęśliwości; umiem ją cenić, lecz na próżno usiłowałbym to wyrazić, co czuję.» Powinnam była jemu odpowiedzieć, ale nie mogłam, a nawet przez cały wieczór nic już jej nie mówiłam; prawdziwa radość nie jest świegotliwa.

Pozostaje mi, najdroższy mój Panie, oświadczyć ci wdzięczność, którą napelnione jest moje serce; lecz odkładam to do chwili najpięrszego widzenia się z tobą. U nóg to twoich pośpieszę odebrać błogosławieństwo twoje, bez którego zawszeby mi coś brakowało do zupełnego

szczęścia. Milord Orwill gotuje dla siebie uroczystość stawienia przed Tobą twojej Eweliny ozdobionej zaszczytami i uszczęśliwionej darem jego ręki.

Jeśli czas pozwoli, napiszę we czwartek kilka słów do Pana, celem uwiadomienia o czasie naszego przybycia. List ten będzie Panu oddany przez umyślnego.

Kończę niniejsze pismo, użyciem po raz pierwszy, a może i ostatni imienia, twojej, łaskawy Panie,
 najobowiązańszej i najprzywią-
 zańszej sługi

Ewelina Belmont.

Lady Ludwika z własnej chęci prosiła, azali nie może się znajdować na naszym ślubie. Będą na nim także: Panna Mirwan i Pani Selwyn. Tegoż dnia P. Markartney weźmie ślub z moją przybraną siostrą. O posagu mój ojciec pomyśli.

LIST LXXXIII.

P. WILLARS DO EWELINY.

Wszystkie moje życzenia zostały spełnione; moja Ewelina jest szczęśliwa, a cnoty jej odebrały sprawiedliwą i godną siebie nagrodę.

Takto, moje dziecko, twoja szczęśliwość jest złotemi literami wyryta na mojem sercu, a ich rysy zostaną niezatarte. Napróżno chciał mnie jeszcze ugniatać los nieprzyjazny, napróżno usiłował pozbawić mię jedynej na starość pociechy i podpo-
ry; musiałby pierwej zacząć od zniszczenia wątłej ciała mego budowy, ale nigdy nie potrafi zachwiać memi uczuciami, póki ostatnia krwi kropla będzie krążyła w mych żyłach zlodowaciałych.

Żądasz odemnie zezwolenia! jakże wyraz ten jest słaby w porównaniu z tym

zapałem, z jakim na wszystko dla ciebie się zgadzam, wszystko pochwalam i potwierdzam! Ty, moja Ewelino, byłaś zawsze moją radością, pociechą i chlubą w mém życiu; mógłżebym się sprzeciwiać twemu szczęściu; ja, który chciałbym je okupić ceną nawet własnego życia!

Spiesz się, moje dziecko, pocieszyć mnie swoją obecnością; przybywaj odebrać błogosławieństwa, które pragnę wylać na ciebie z gorącością i otwartością serca. Lecz jeszcze posłuchaj modlitwy, którą, w tak uroczystym razie, zanoszę do niebios. Oby pomyślność, do której teraz przechodzisz, nigdy ciebie nie zaślepiła! zasadzaj wiecznie chwałę twoję na docho-
waniu serca czystego i pogodnego. Nie mogę, bez rozczulenia, pomyśleć o chwili, w której będę ciebie przyjmował w moje objęcia, i lękam się, iżby to poruszenie nie przewyższyło siły ojca, który cię ubó-

stwia. Lecz, nie, jestem stary; wiek, do-
 legliwości i słabości nadwątliły moje bu-
 dowę: a radość, że będę świadkiem twe-
 go szczęścia, uleczy wszystkie moje cho-
 roby i wygładzi z pamięci wszystkie cio-
 sy nieprzyjaznej fortuny. O jedną tylko
 łaskę błagam niebios, aby dozwoliły mi
 umrzeć na twoich rękach: tak jest, moje
 dziecię, ty mi zamkniesz powieki, ty od-
 bierzesz z ust moich śmiertelnych ostatnie
 życzenia i błogosławieństwa, które na
 ciebie, świat ten opuszczając, zleję.

Nie zasmucaj się tém, moje dziecię, co
 niniejsze uwagi mają w sobie posępne-
 go: bardzo naturalne są one i stosowne
 do mego wieku. Poglądam na mój kres
 bliski okiem spokojném; oby i twój mógł
 być równie szczęśliwym! obyś po długiém
 pasmie dni pomyślnych, zstąpiła do gro-
 bu, tak kochana i tak żałowana, jak ja

będę przez ciebie!... obyś zostawiła drugą Ewelinę, godną twego imienia i twojej cnoty!

Artur Willars.

LIST LXXXIV.

EWELINA DO P. WILLARSA.

Wszystko się skończyło, mój najdroższy Panie, i los twojej Eweliny został rozstrzygniony. Dziś to oddaję rękę moję i wiarę kochankowi, którego me serce wybrało; dziś mu zaprzysięgam wieczną wdzięczność, czułość i miłość.

Nie mam czasu dłużej pisać; poczta już zamówiona i wkrótce wyjeżdżam, aby się znaleźć w objęciach najlepszego z ludzi.

Ewelina.

KONIEC.

